MAGAZYN *razem z dodatkami*

Bez czytania możemy się cywilizacyjnie cofnąć str. 18-19

● O prezentach i przyjęciach komunijnych str. 20-21 ● Jak Kacper Nowicki zaskoczył Patryka Jakiego str. 24-25

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Kurier Poranny

Piątek–Niedziela
8–10.05.2026

www.poranny.pl

Nr. 88 (10736)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Na Dojlidach powstała nowa jednostka ratowniczo-gaśnicza Straży Pożarnej **str. 3**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ewa Korniluk z Olmont wykonuje tradycyjne nadokienniki, które zdobią domy **str. 12**

Rusza rekrutacja do szkół ponadpodstawowych. Będą nowe specjalności **str. 4**

Nr ISSN 0866-9511 Nr indeksu 350354

LUDZIE ALINA GABREL-KAMIŃSKA SFOTOGRAFOWAŁA JUŻ 30 PORODÓW

Poród w świetle fleszy

– Zawsze przed porodem dokładnie ustalam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie – mówi Alina Gabrel-Kamińska z Białegostoku, nagrodzona fotografka porodowa

STR. 10-11

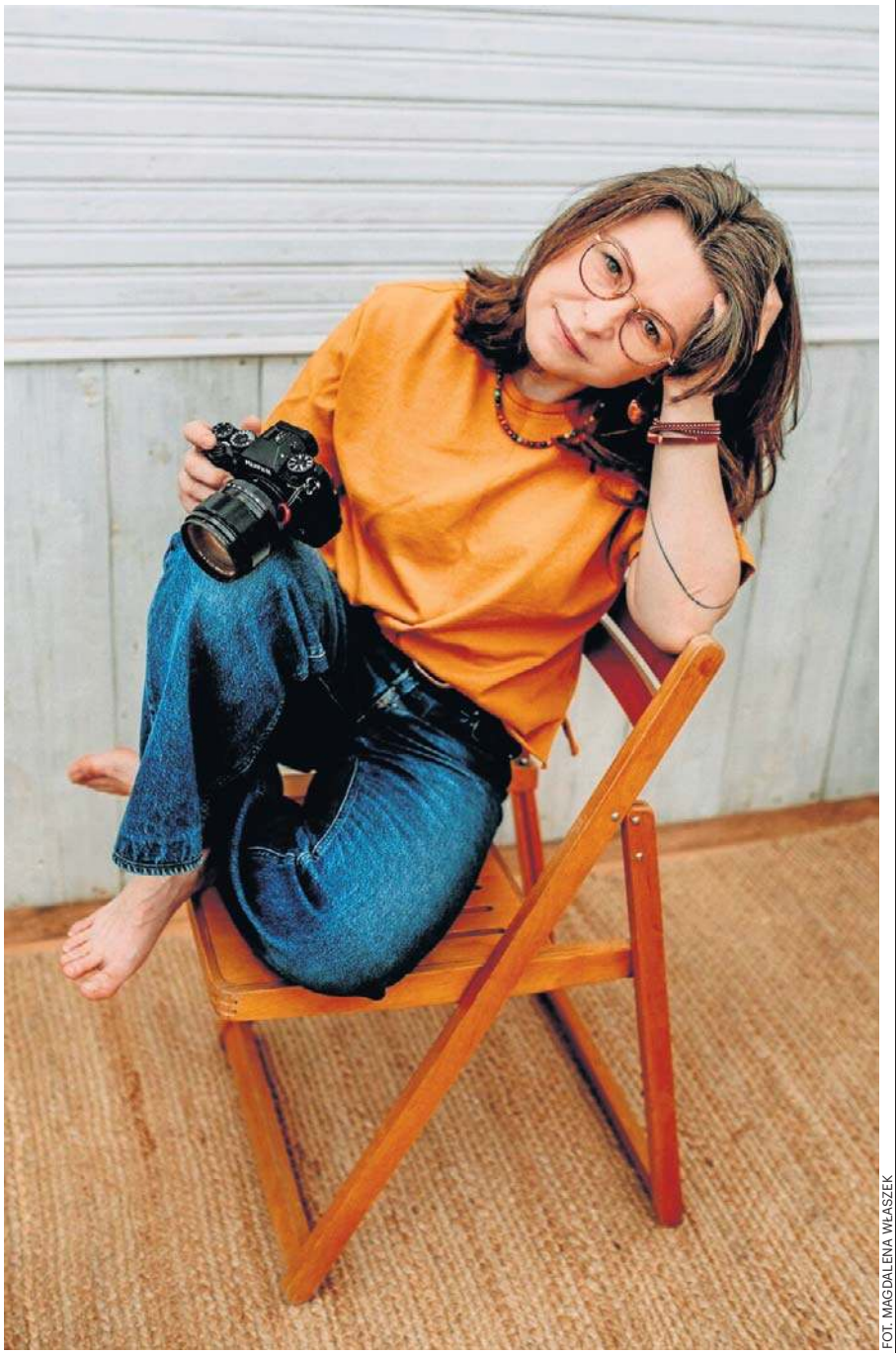
FOT. MAGDALENA WŁASZEK

Tęsknota za fontanną inną niż wszystkie. Tego lata Białostoczanie nie będą mieli okazji cieszyć się nową fontanną na Plantach **str. 8-9**

Czerniak może pojawić się w każdym wieku – ostrzega Magdalena Joanna Borkowska, dyrektor Białostockiego Centrum Onkologii. Już w poniedziałek w trasę po Podlaskiem rusza dermobus **str. 14-15**

Wypalenie zawodowe najszybciej pojawia się u osób ambitnych i zmotywowanych. Jakie są jego objawy? Gdzie szukać pomocy? **str. 23**

eprasa.pl a0b24240ee

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. Masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Rozpoczyna się festiwal nauki i sztuki. Można już oglądać wystawę fotografii

Białystok
Urszula Śleszyńska

Już w piątek, 8 maja, startuje XXII Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki. Na dobry początek pojawi się światło i sztuczna inteligencja w niecodziennym wydaniu.

W Auli Dużej przy Wydziale Elektrycznym Politechniki Białostockiej 8 maja osoby zainteresowane nauką i nowymi technologiami w przystępnej formie poznają rolę światła w malarstwie oraz literaturze. A to za sprawą aktorów, którzy ze sztuczną inteligencją dadzą interdyscyplinarny spektakl. Początek o godzinie 17, wstęp jest bezpłatny. W programie inauguracji jest też m.in. wykład dr. hab. inż. Macieja Zajkowskiego, prof. PB: „Światło na szlaku odkrywania", a o godz. 17.30 prezentacja projektu impAKT – interakcja teatru, muzyki i technologii AI.

XXII Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki to wspólne przedsięwzięcie 12 podlaskich instytucji. Potrwa do 17 maja. Wydarzenia festiwalowe będą odbywać się na poszczególnych uczelniach od 11 do 15 maja.

Zwieńczeniem PFNiS będzie Rodzinny Piknik Naukowy 17 maja na Chorten Arena w Białymstoku. Wydarzenie ma charakter otwarty.

Program poszczególnych wydarzeń można znaleźć na stronie podlaskifestiwal.pl.

A już w czwartek, 7 maja, w ramach festiwalu w Bibliotece Uniwersyteckiej UwB odbył się wernisaż wystawy fotografii Wojciecha Wojtkielewicza „Białystok nieobiektywnie", na której autor zaprezentował znane miejskie przestrzenie w zupełnie nowej, artystycznej odsłonie, wykorzystując technikę wielokrotnej ekspozycji nadającą zdjęciom impresjonistyczny, niemal malarski charakter.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA

W ramach festiwalu można oglądać wystawę fotografii Wojciecha Wojtkielewicza „Białystok nieobiektywnie"

Jedyna taka noc w roku już za tydzień

Białystok
Urszula Śleszyńska

To noc, na którą czeka co roku wielu Białostoczan. W przyszłą sobotę, 16 maja, miejskie i wojewódzkie instytucje kultury, ale też inni organizatorzy przygotowali liczne atrakcje z okazji Nocy Muzeów.

FOT. JAKUB TOMASZ GWIAZDOWSKI

O ofercie przygotowanej w Białymstoku na Noc Muzeów opowiadano w czwartek podczas konferencji prasowej

Na szlaku wspólnego zwiedzania w Białymstoku znalazło się ponad 20 podmiotów - i tych miejskich, i tych wojewódzkich. Warto odwiedzić m.in. Muzeum Wojska, które kończy działalność wystawienniczą przy ul. Kilińskiego, Muzeum Pamięci Sybiru, gdzie zobaczyć będzie można maki zerwane w 1944 roku pod Monte Cassino przez żołnierza Armii Andersa czy też Komendę Wojewódzką Policji, gdzie nie zabraknie emocji niczym z sensacyjnego filmu! Ciekawe atrakcje przygotował też m.in. Białostocki Teatr Lalek, Białostocki Ośrodek Kultury, Galeria im. Sleńdzińskich, Galeria Arsenał, Muzeum Podlaskie w Białymstoku czy też Uniwersytet Medyczny.

Podczas tegorocznej Nocy Muzeów Muzeum Wojska zakończy działalność wystawienniczą przy Kilińskiego, a w uroczystym zamknięciu weźmie udział Kompania 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego im. gen. bryg. Nikodema Sulika i Orkiestra Wojskowa 18. Brygady Giżyckiej. Ostatnie wejście 16 maja o 23.30 będzie jednocześnie ostatnią możliwością odwiedzenia muzeum w starej lokalizacji.

- Tak jak w życiu każdego z nas, tak też w życiu instytucji jest taki moment, kiedy coś się zaczyna, coś się kończy - mówi Robert Sadowski, dyrektor Muzeum Wojska. - I chcemy nawiązać do tradycji rozpoczęcia funkcjonowania tutaj, przy Kilińskiego, czyli sprzed 52 lat, kiedy 19 lipca 1974 roku w asyście Kompanii Honorowej Wojska Polskiego Orkiestry otwierano uroczyście ten nowy budynek przeznaczony właśnie dla Muzeum Wojska. I po tych 52 latach też przy asyście, w ceremoniale wojskowym zamykamy dla zwiedzających Muzeum Wojska. Ale zanim zamkniemy, przyjdźcie do nas w tę ostatnią noc. To ostatni moment, żeby te wszystkie wystawy zwiedzić.

Interesującą ofertę przygotowały też placówki niekojarzące się z muzeami i zwiedzaniem, na przykład Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, gdzie czeka zwiedzanie pałacu, piwnic, biblioteki, muzeum, a Aula Magna zmieni się w salę koncertową. Z kolei Zakład Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych zaprasza na nocne zwiedzanie elektrociepłowni. Natomiast Komenda Wojewódzka Policji w Białymstoku w programie przygotowała m.in. zwiedzanie budynku, czy też wydarzenia na parkingach, jak np. prezentacje sprzętu, tresury psów, spotkanie z kontrterrorystami itp.

W Noc Muzeów pracownicy Centrum Informacji Turystycznej (Legionowa 2) będą dyżurować do północy. Tam będzie można zasięgnąć informacji odnośnie tego co i gdzie się dzieje.

Bezpłatna diagnostyka w kilkudziesięciu miejscowościach

Zaproszenie
opr. red

Już w sobotę, 9 maja, Tykocin stanie się zdrowotnym sercem woj. podlaskiego. Na Placu Stefana Czarnieckiego zainaugurowany zostanie projekt „Po prostu Profilaktyka!", realizowany w ramach unijnego programu FERS.

Przystanek zdrowia i profilaktyki w Tykocinie to pierwsze z cyklu wydarzeń realizowanych w ramach unijnego programu FERS. - Przez najbliższe 18 miesięcy odwiedzimy kilkadziesiąt miejscowości, docierając wszędzie tam, gdzie dostęp do lekarzy i badań jest na co dzień trudniejszy - informuje Izabella Przewłocka, rzecznik podlaskiego NFZ.

W sobotę w Tykocinie w godzinach 10-16 działać będzie Strefa Zdrowia. Przygotowano pakiet bezpłatnych badań i konsultacji, m.in. analizę składu ciała, pomiar poziomu cukru oraz ciśnienia tętniczego. Konsultanci pomogą dobrać pakiet darmowych badań. Będzie też coś dla poprawy kondycji i nastroju - w programie są m.in.: pilates na trawie (co 45 min.), sesje zumby, wspólny spacer dla zdrowia nadnarwiańskimi bulwarami, zdrowe gotowanie z Kołem Gospodyń Wiejskich na bazie przepisów z portalu Diety NFZ.

Na najmłodszych czekać będą animacje oraz miniboisko piłkarskie. Będzie też loteria fantowa z nagrodami.

Pogoda w regionie

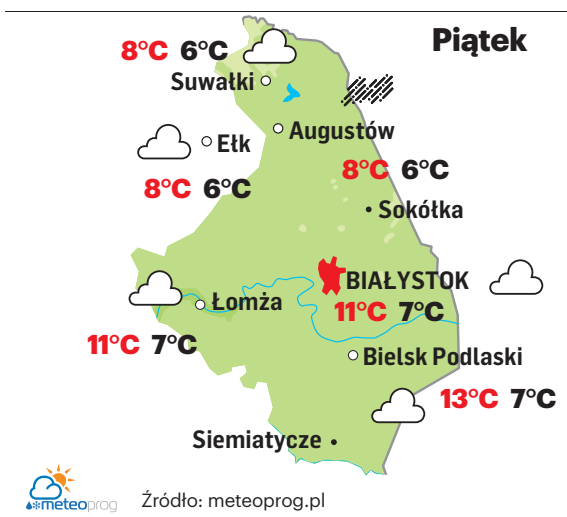

Źródło: meteoprog.pl

Sobota
dzień MIN 9°C MAX 13°C
noc MIN 3°C MAX 5°C

Niedziela
dzień MIN 9°C MAX 12°C
noc MIN 4°C MAX 5°C

8 MAJA 2026

Dziś 128. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 237 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 4.39, zachód o godzinie 20.08. Dzień będzie trwać 15 godzin i 28 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 1 godzinę i 28 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 7 godzin i 55 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Stanisław, Wiktor

KALENDARIUM

1254
Prawdopodobnie po raz pierwszy wykonano pieśń „Gaude Mater Polonia" jako część oficjum „Historia gloriosissimi Stanislai" Wincentego z Kielczy, napisanego na kanonizację Stanisława ze Szczepanowa.

1886
Farmaceuta z Atlanty John S. Pemberton opracował recepturę napoju orzeźwiającego, który nazwał Coca-Colą.

1945
Dowództwo niemieckie podpisało w Berlinie bezwarunkową kapitulację wobec aliantów zachodnich i ZSRR (9 maja według czasu moskiewskiego).

2025
Amerykański duchowny, kardynał Robert Prevost został wybrany przez kolegium kardynalskie na papieża, przybrał imię Leona XIV.

eprasa.pl a0b24240ee

Białostoccy strażacy mają nową jednostkę. Na Dojlidach

Białystok
Magda Ciasnowska

W Białymstoku odbyły się w czwartek Wojewódzkie Obchody Dnia Strażaka połączone z uroczystym otwarciem nowej Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Plażowej. To jedna z najważniejszych inwestycji strażackich w ostatnim czasie w regionie, na którą funkcjonariusze czekali od kilkunastu lat.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA

Otwarcie nowej Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Komendy Miejskiej PSP w Białymstoku było jednym z elementów Wojewódzkich Obchodów Dnia Strażaka

- Otwieramy jednostkę, która wzmocni bezpieczeństwo nie tylko Białostoczan, ale i potencjał ratowniczy województwa - mówił st. bryg. Janusz Kondrat, podlaski komendant wojewódzki PSP. - Jednak nowoczesna jednostka ratowniczo-gaśnicza to coś więcej niż budynek. To przestrzeń, w której budzi się gotowość do niesienia pomocy. A także miejsce, w którym strażacy będą przygotowywać się do akcji ratujących zdrowie, życie i mienie obywateli.

Jak podkreślał komendant, lokalizacja jednostki jest nieprzypadkowa.

- Stworzenie jej właśnie tutaj pozwoli w szybki i profesjonalny sposób nieść pomoc mieszkańcom miasta i sąsiadującym gminom, m.in. gminie Grabówka, Gródek, Michałowo i Zabudów. Do tego bliskość granicy państwowej również generuje ilość działań skoncentrowanych na wzmacnianiu bezpieczeństwa w rejonie, chociażby drogi krajowej numer 65. Ponadto operacyjny rejon funkcjonowania JRG 5 to także zróżnicowane tereny leśne i rolnicze, które w szczególności w okresie wiosenno-letnim mogą stanowić niebezpieczeństwo pod kątem pożarowym - wymieniał komendant.

Nowa jednostka ma blisko 1,6 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. W obiekcie znalazł się garaż mogący pomieścić osiem wozów ratowniczo-gaśniczych oraz 19 miejsc postojowych. Budynek został wyposażony w nowoczesne zaplecze techniczne i socjalne, które ma poprawić warunki służby strażaków oraz usprawnić prowadzenie działań ratowniczych. Koszt inwestycji wyniósł około 18 mln zł.

W jednostce działać będzie 33 funkcjonariuszy.

Czwartkowe obchody rozpoczęły się nabożeństwem w intencji strażaków w Katedrze Prawosławnej św. Mikołaja Cudotwórcy, a następnie mszą świętą w Archikatedrze Białostockiej. Główna część uroczystości odbyła się już na terenie nowo otwartej jednostki przy ul. Plażowej. W trakcie wydarzenia wręczono odznaczenia, wyróżnienia oraz awanse na wyższe stopnie służbowe dla strażaków z województwa podlaskiego.

Tegorocznym obchodom towarzyszył także piknik edukacyjny „Akademia Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej", zorganizowany na placu przy Archikatedrze Białostockiej. Strażacy prowadzili pokazy i prelekcje dotyczące bezpieczeństwa oraz zasad postępowania w sytuacjach zagrożenia. Swoje stoisko przygotowało również Centrum Powiadamiania Ratunkowego.

Rusza rekrutacja do szkół ponadpodstawowych. Będą nowe kierunki

Białystok
Tomasz Maleta

Technik elektromobilności, chłodnictwa i klimatyzacji, cyberbezpieczeństwa. Trzy nowe kierunki zostaną uruchomienie w białostockich szkołach zawodowych. Rusza rekrutacja do placówek ponadpodstawowych prowadzonych przez miasto Białystok. Na uczniów czekają 5104 miejsca.

Każdy kandydat może wybrać pięć szkół według kolejności swoich preferencji.

- Zachęcamy, aby wszyscy skorzystali z tej opcji wyboru pięciu placówek - mówił w czwartek na konferencji prasowej wiceprezydent Białegostoku Tomasz Klim.

Do wyboru będzie: 16 liceów - 2615 miejsc, 11 techników - 1956 miejsc, 8 branżówek I stopnia - 533 miejsca.

- Liczba miejsc przygotowanych przez miasto Białystok wynika z prognozowanej liczby kandydatów - zaznaczył wiceprezydent.

We wszystkich placówka ma być utworzonych 181 oddziałów, w tym: dziewięć integracyjnych, sześć mistrzostwa sportowego, jeden sportowy, jeden międzynarodowy, jeden dwujęzyczny, jeden przygotowania wojskowego, jeden mundurowy.

W ofercie są również 44 zawody w technikach i 20 w szkołach branżowych.

Zakończyła się natomiast główna rekrutacja do przedszkoli samorządowych. Przyjęto do nich ponad 2 tys. dzieci. W roku szkolnym 2026/2027 w białostockich przedszkolach i oddziałach przedszkolnych funkcjonować będzie 378 oddziałów, w tym 32 integracyjne i 7 specjalnych. Nadal dostępnych pozostaje ponad 560 wolnych miejsc.

Zakończyła się także rekrutacja do klas pierwszych szkół podstawowych. Miasto przygotowało ponad 2800 miejsc. Złożono 2207 zgłoszeń do szkół obwodowych oraz 423 wnioski do szkół poza obwodem zamieszkania. Łącznie przyjęto 2582 dzieci, w tym wszystkie dzieci aplikujące do szkół obwodowych. Do szkół poza obwodem przyjęto 340 uczniów po potwierdzeniu przez rodziców woli zapisania dziecka do wybranej placówki.

W szkołach podstawowych pozostaje jeszcze 240 wolnych miejsc. Od września funkcjonować będą 124 oddziały klas pierwszych, w tym 11 oddziałów integracyjnych oraz 3 oddziały specjalne.

Rekrutacja uzupełniająca do przedszkoli, oddziałów przedszkolnych oraz klas pierwszych szkół podstawowych odbędzie się od 25 maja do 1 czerwca 2026 roku z wykorzystaniem systemu informatycznego. Obowiązywać będą takie same zasady jak podczas rekrutacji zasadniczej.

Suwałki o bezpieczeństwie. Eksperci: Nie chodzi o strach, ale o przygotowanie

Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

O bezpieczeństwie, ochronie ludności i obronie cywilnej na dwudniowej konferencji rozmawiają w Suwałkach eksperci z tej dziedziny. Podkreślają znaczenie przygotowania się na sytuacje kryzysowe.

W Suwałkach trwa dwudniowa VIII konferencja naukowa dotycząca bezpieczeństwa, ochrony ludności i obrony cywilnej. W wydarzeniu uczestniczą wojskowi, naukowcy i eksperci od zarządzania kryzysowego z całej Polski. Tematem przewodnim jest przygotowanie państwa i samorządów do reagowania na zagrożenia - zarówno militarne, jak i kryzysowe. Czy mieszkańcy Suwalszczyzny powinni obawiać się zagrożenia militarnego ze względu na położenie na tzw. przesmyku suwalskim? Eksperci uspokajają: strach nie jest rozwiązaniem. Podkreślają jednak, że region przesmyku suwalskiego wymaga szczególnej uwagi, a kluczowe staje się dziś budowanie odporności społecznej i profesjonalnego systemu zarządzania kryzysowego.

Generał brygady w stanie spoczynku dr Bogusław Bębenek z Akademii Finansów i Biznesu Vistula podkreślał, że mieszkańcy regionu nie powinni żyć w lęku, ale muszą być świadomi wyzwań związanych z położeniem przesmyku suwalskiego.

- Strach jest absolutnie złym doradcą. Nie chodzi o to, żebyśmy się bali, ale żebyśmy budowali odporność społeczną. To właśnie ona jest jednym z najważniejszych filarów bezpieczeństwa państwa - obok członkostwa w NATO, sojuszy strategicznych i silnej armii. Musimy o tym mówić w szkołach, samorządach i lokalnych społecznościach - podkreślał gen. Bogusław Bębenek.

Ekspert zwracał uwagę, że odporność społeczna powinna być budowana już od najmłodszych lat. Jak zaznaczył, ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej przewiduje szkolenia także dla dzieci i młodzieży.

- Okazuje się, że nawet najmłodsi uczniowie bardzo dobrze reagują na takie zajęcia. Trzeba tylko dobrać odpowiednią tematykę. Dziś niezwykle ważna jest choćby cyberhigiena i świadomość zagrożeń w sieci. Każde środowisko można przygotowywać do budowania odporności społecznej - mówił.

Podczas konferencji prezentowane są również nowoczesne rozwiązania dla ochrony ludności. Gen. Bębenek przedstawił m.in. mobilne urządzenia filtrowentylacyjne oraz prom ewakuacyjno-przeprawowy, który opracowała firma Armpol we współpracy z Wojskową Akademią Techniczną.

Z kolei prof. Jarosław Wołejszo z Uniwersytetu Kaliskiego zwracał uwagę, że największym problemem nie jest dziś brak sprzętu, ale niedostateczne przygotowanie administracji lokalnej.

- Nie zaczynajmy od kupowania setek schronów. Najważniejsze jest to, żeby osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo mieszkańców miały wiedzę, kompetencje i były do tej pracy przygotowane etatowo. Badania pokazują, że na poziomie gmin i powiatów sytuacja jest dziś bardzo trudna - mówił profesor.

Ekspert podkreślał, że samorządy powinny inwestować przede wszystkim w ludzi i szkolenia.

- Wójtowie czy prezydenci miast się zmieniają, ale pracownik odpowiedzialny za ochronę ludności powinien być profesjonalistą, który zna procedury i potrafi działać w sytuacji kryzysowej. To od poziomu gminy zaczyna się cały system bezpieczeństwa państwa - zaznaczał prof. Wołejszo.

O znaczeniu Suwalszczyzny mówił również prof. Andrzej Sęk z Państwowej Uczelni Zawodowej w Suwałkach, współorganizator konferencji. Jak podkreślił, region pozostaje jednym z najbardziej newralgicznych punktów wschodniej flanki NATO.

- Przesmyk suwalski od lat jest wskazywany jako obszar strategiczny. Dlatego już od ośmiu lat na naszych konferencjach zwracamy na to uwagę i cieszę się, że samorządy zaczynają dojrzewać do tego, że należy wzmacniać bezpieczeństwo nie tylko od strony wojskowej. Same jednostki samorządu terytorialnego nic nie zrobią, podobnie jak samo wojsko. W obecnych czasach wojsko musi być wspierane przez ochronę ludności i obronę cywilną, tak aby nie zajmowało się udzielaniem pomocy medycznej, organizacją schronów i podobnymi zadaniami. Bezpieczeństwo mieszkańców wymaga konkretnych działań organizacyjnych i infrastrukturalnych - powiedział profesor.

Jednocześnie eksperci uspokajają mieszkańców, że nie ma powodów do paniki.

- Mieszkańcy powinni żyć spokojnie i czuć się bezpiecznie. Wszyscy pracują dziś na rzecz tego bezpieczeństwa. Wojna hybrydowa już trwa, ale naszym zadaniem jest przygotowanie państwa i społeczeństwa tak, by umiało reagować na każde zagrożenie - podsumował prof. Sęk.

eprasa.pl a0b24240ee

Weekendowe biegi. Będą duże utrudnienia

Białystok
opr. (R)

Już w ten weekend 13. PKO Białystok Półmaraton oraz biegi towarzyszące. Weźmie w nich udział ok. 10 tys. biegaczy. W związku z tym wydarzeniem w sobotę i niedzielę będą duże utrudnienia w ruchu, głównie w centrum miasta.

– PKO Białystok Półmaraton to wydarzenie, które na stałe wpisało się w kalendarz naszego miasta. Ogromnie się cieszę, że wspólnie z Fundacją Białystok Biega udało się nam stworzyć taką ofertę dla miłośników biegania z całego kraju i z zagranicy. To także zasługa kibiców oraz mieszkańców naszego miasta, którzy potrafią stworzyć swoim gościom niezwykłą, niepowtarzalną atmosferę – powiedział na konferencji zapowiadającej wydarzenie prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

13. PKO Białystok Półmaraton składa się z kilku biegów, których trasy będą przebiegały głównymi ulicami w centrum.

– Zwracamy uwagę na odcinki: ul. Mickiewicza (od ul. Elektrycznej do pl. Lussy) oraz na pl. Jana Pawła II (kierunek od ul. Kościelnej do pl. Lussy) – te fragmenty ulic będą zamknięte od 9 maja od godz. 9 do 10 maja do godz. 16 – informują organizatorzy wydarzenia.

Wydarzenie rozpocznie się w sobotę o godz. 9 Biegiem Śniadaniowym na 4 km (Start: Dziedziniec Pałacu Branickich, ul. Mickiewicza – ul. Świętojańska – Plac Katyński – ul. 11 listopada - park Konstytucji 3 Maja (Aleja Ambientowa) – Plac Katyński – ul. Świętojańska – ul. Mickiewicza – Bulwar Blicharskiego - Bulwary Kościałkowskiego – Meta: ogrody Pałacu Branickich).

Następnie odbędzie się PKO Bieg Juniora biegi dla dzieci i młodzieży na dystansie od 100 m do 1 km (START: ul. Sienkiewicza/Rynek Kościuszki – ul. Legionowa (od ul. Akademickiej do ul. Kościelnej); META: Rynek Kościuszki).

O godz. 21 wystartuje PKO Nocny Bieg na 5 km (START: pl. Branickich; ul. Mickiewicza - ul. Elektryczna - ul. Branickiego - pl. Lussy - al. Piłsudskiego - pl. Niepodległości - al. Piłsudskiego - pl. Lussy - pl. Branickich - pl. Jana Pawła II - ul. Legionowa - ul. Sienkiewicza; META: Rynek Kościuszki).

W niedzielę (10 maja) o godz. 10.00 rozpocznie się 13. PKO Białystok Półmaraton – największy bieg wschodniej Polski na dystansie 21,1 km. Trasa wiedzie przez: ul. Mickiewicza – ul. Świętojańska – Plac Katyński – ul. 11 listopada - park Konstytucji 3 Maja (Aleja Ambientowa) – Plac Katyński – ul. Świętojańska – ul. Mickiewicza – Bulwar Blicharskiego - Bulwary Kościałkowskiego – Meta: ogrody Pałacu Branickich.

Na trasach biegu będzie obowiązywała zmieniona organizacja ruchu. Ulice będą zamykane w całości lub częściowo.

Więcej o biegu na str. 32

Powstał ośrodek wiedzy i edukacji dla mieszkańców

Gmina Łapy
Magda Ciasnowska

W Łapach ruszył Lokalny Ośrodek Wiedzy i Edukacji „LOWE Łapy". Mieszkańcy będą mogli skorzystać m.in. z doradztwa zawodowego, kursów oraz zajęć rozwijających umiejętności społeczne.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA

W czwartek w Centrum Kształcenia Zawodowego w Łapach odbyło się uroczyste otwarcie „LOWE Łapy"

Nowa inicjatywa ma służyć mieszkańcom gminy Łapy zainteresowanym podnoszeniem kwalifikacji oraz rozwijaniem nowych kompetencji. Celem projektu jest wspieranie idei uczenia się przez całe życie i aktywizacja edukacyjna osób dorosłych, które mają ograniczony dostęp do różnych form kształcenia. Program zakłada także rozwój kompetencji zawodowych, społecznych, cyfrowych oraz tzw. „life skills", czyli umiejętności przydatnych w codziennym życiu i funkcjonowaniu na rynku pracy.

– To będzie przede wszystkim miejsce spotkań, wzajemnego wsparcia i uczenia się przez całe życie. Wierzymy, że będzie ono służyć zarówno dzieciom, młodzieży, jak i dorosłym mieszkańcom naszej społeczności, inspirując do rozwoju i podejmowania nowych wyzwań – mówi Krzysztof Dobkowski, dyrektor CKZ w Łapach.

W ramach projektu uczestnicy będą mogli skorzystać m.in. z doradztwa edukacyjno-zawodowego, zajęć rozwijających kompetencje społeczne i zawodowe, a także kursów.

– Planowane są szkolenia dotyczące m.in. cyberbezpieczeństwa, bezpieczeństwa osób starszych, kompetencji kulinarnych, informatycznych czy przeciwdziałania wykluczeniu cyfrowemu. W realizacji projektu wspierają nas partnerzy, m.in. komisariat policji, Centrum Usług Społecznych w Łapach, poradnia psychologiczno-pedagogiczna oraz Powiatowy Urząd Pracy. Dzięki współpracy z nimi lepiej rozpoznajemy potrzeby poszczególnych grup i możemy odpowiednio dopasować ofertę zajęć – dodaje dyrektor CKZ.

Każdemu spotkaniu będzie towarzyszyło również doradztwo zawodowe.

– Zawsze cieszy nas coś, co możemy zrobić dla naszego społeczeństwa. Dzięki dobrej współpracy między organizacjami, nasz projekt mógł wypalić – przyznaje Jan Bolesław Perkowski, starosta białostocki. – Mam nadzieję, że osoby które skorzystają z LOWE, zdobędą kwalifikacje i wykształcenie, które pomoże im odnaleźć się na rynku pracy.

W pierwszej edycji projektu wsparciem objętych zostanie 60 mieszkańców gminy Łapy, w tym osoby starsze, osoby o niskich kwalifikacjach, osoby z niepełnosprawnościami oraz mieszkańcy zagrożeni wykluczeniem cyfrowym. Zapisy już trwają. Realizacja przedsięwzięcia potrwa do 31 października 2026 r., jednak władze powiatu zaznaczają, że LOWE będzie kontynuowany w kolejnych latach. Wartość projektu to 428 737 zł, z czego wkład Funduszy Europejskich wyniósł 353 547 zł.

Zerwał krzyż z szyi zakonnicy, rzucił na jezdnię

Bielsk Podlaski
opr. red

26-letni obywatel Ukrainy odpowie za znieważenia siostry zakonnej z powodu jej przynależności wyznaniowej oraz naruszenie nietykalności cielesnej. Mężczyzna zaatakował ofiarę na przystanku w Bielsku Podlaskim. Zerwał jej krzyż z szyi, rzucił na jezdnię i uciekł.

Wezwani do zdarzenia mundurowi zastali na miejscu pokrzywdzoną oraz zgłaszającego mężczyznę. 71-latka zrelacjonowała funkcjonariuszom zdarzenie. Kiedy stała na przystanku autobusowym, podbiegł do niej młody mężczyzna. Zaczął ją obrażać, szarpać za krzyż zawieszony na szyi zrywając go i rzucając na jezdnię. Po wszystkim chciał odjechać autobusem miejskim, jednak pokrzywdzona mu to uniemożliwiła. Agresor uciekł więc pieszo.

Po ustaleniu rysopisu mężczyzny policjanci znaleźli i zatrzymali go na jednym z osiedli. 26-letni obywatel Ukrainy usłyszał zarzut znieważenia siostry zakonnej wyznania katolickiego z powodu przynależności wyznaniowej poprzez nazwanie jej słowami obraźliwymi oraz naruszenie nietykalności cielesnej. Grozi mu kara do 3 lat więzienia. Zachowanie podejrzanego zostało zakwalifikowane dodatkowo jako występek chuligański, za co kara może być zwiększona o połowę.

Padły 3 gołębie. Wyznaczono strefę objętą zakażeniem

Gmina Kolno
Martyna Jurkowska

U trzech padłych gołębi we wsi Czerwone w gm. Kolno stwierdzono materiał genetyczny wirusa rzekomego pomoru drobiu o wysokiej zjadliwości. Powiatowy lekarz weterynarii wyznaczył strefę objętą zakażeniem. Nałożył też szereg restrykcji, które będą obowiązywać przez kilka tygodni.

– Mieszkaniec miejscowości Czerwone zgłosił nam, że w odległości kilkudziesięciu metrów od jego posesji padły gołębie. Pojechaliśmy na miejsce, pobraliśmy odpowiednie próby i wysłaliśmy materiał do badań do Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach. Tam stwierdzono materiał genetyczny wirusa rzekomego pomoru o wysokiej zjadliwości – mówi Katarzyna Waszkiewicz, powiatowy lekarz weterynarii w Kolnie.

Ta choroba zakaźna zagraża dla drobiu, dlatego zostało wydane rozporządzenie wyznaczające strefę objętą zakażeniem. Obejmuje ona cały obręb ewidencyjny miejscowości Czerwone. Obowiązuje tam wiele ograniczeń sanitarnych. – Rozporządzenie nakazuje gospodarzom utrzymującym drób, trzymać je w zamkniętych pomieszczeniach. Drób należy karmić paszą zabezpieczoną przed dostępem zwierząt wolnożyjących, jest obowiązek stosowania odzieży ochronnej, maty dezynfekcyjne muszą być nasączone odpowiednim roztworem środka dezynfekcyjnego i muszą być wyłożone w pomieszczeniach, w których utrzymywany jest drób oraz we wszystkich wjazdach do gospodarstw, gdzie jest drób – wylicza Waszkiewicz.

Szpital w Łapach inwestuje w bezpieczeństwo energetyczne i zieloną infrastrukturę

Powiat białostocki
Magda Ciasnowska

SP ZOZ w Łapach realizuje kolejne inwestycje związane z modernizacją infrastruktury technicznej i poprawą bezpieczeństwa energetycznego placówki.

FOT. M. CIASNOWSKA

W czwartek dyrektor szpitala podpisała umowy

W czwartek przed budynkiem szpitala podpisano umowy dotyczące wymiany głównej rozdzielni elektrycznej w budynku C szpitala oraz modernizację rozdzielni głównej w budynku A. Wartość pierwszego przedsięwzięcia wynosi 1 027 050 zł, natomiast drugiego – 586 396 zł.

– Wymieniamy rozdzielnie elektryczne, które powstały w latach 70., czyli w czasie budowy szpitala. Teraz zostaną zastąpione nowoczesnymi urządzeniami wykorzystującymi współczesne technologie. Niedawno podpisaliśmy również umowę z Zarządem Województwa Podlaskiego dotyczącą instalacji fotowoltaiki. Dzięki temu będziemy mogli ograniczyć koszty energii elektrycznej – mówi Urszula Łapińska, dyrektor placówki.

Jak dodaje, nowa rozdzielnia jest niezbędna do podłączenia instalacji fotowoltaicznej.

– Stara nie daje takich możliwości. Zaczęła też być awaryjna i wymagała częstych interwencji pracowników firm zewnętrznych. Nowa instalacja będzie praktycznie samoobsługowa. Najważniejszą kwestią okazało się jednak bezpieczeństwo w sytuacjach kryzysowych. Podczas ćwiczeń służb wyszło na jaw, że nie możemy podłączyć agregatów prądotwórczych do starej rozdzielni – zaznacza dyrektor.

Koszt instalacji fotowoltaicznej to 821 660,79 zł, z czego dofinansowanie unijne wynosi 575 162,55 zł. Inwestycje mają zostać zrealizowane do końca tego roku.

Wkrótce zmieni się także otoczenie placówki. W najbliższym czasie ma zostać ogłoszony przetarg na odnowienie frontowej elewacji głównego budynku szpitala. Do 8 maja trwa również postępowanie przetargowe dotyczące zagospodarowania terenów wokół SP ZOZ z wykorzystaniem rozwiązań opartych na zielonej infrastrukturze i bioróżnorodności. Projekt obejmie przestrzeń znajdującą się za głównym kompleksem budynków aż do granic działki szpitala.

– To nasz „zielony projekt", bo będzie oparty przede wszystkim na zieleni, a nie na betonie. Powstanie dużo nowych miejsc parkingowych bazujących na geokratkach, a budynki zostaną obsadzone roślinami. Pojawi się ścieżka rekreacyjna oraz miejsce do hortiterapii, aby pacjenci - szczególnie ci objęci opieką długoterminową - mogli wyjść na zewnątrz, pobyć wśród zieleni, popracować przy roślinach i odpocząć – mówi Urszula Łapińska.

Już w tym roku ma rozpocząć się przebudowa terenu.

eprasa.pl a0b24240ee

ORLEN wzmacnia bezpieczeństwo Polaków. 20 mln zł dla strażaków w całym kraju

W ramach 25. jubileuszowej edycji programu „ORLEN na straży", Fundacja ORLEN przeznaczy 20 mln zł na wsparcie jednostek straży pożarnej w całej Polsce. To jeden z największych i najdłużej realizowanych programów wspierających strażaków, który realnie wzmacnia gotowość służb ratowniczych i system bezpieczeństwa kraju.

Gdy w środku nocy słychać syreny alarmowe, nikt nie pyta, czy to dobry moment. Strażacy po prostu ruszają do akcji. Gaszą pożary, wyjeżdżają do wypadków, śpieszą z pomocą w czasie podtopień, awarii linii energetycznych czy rozlanego paliwa. Tam, gdzie inni doświadczają nagłych i przykrych zdarzeń, oni natychmiast przystępują do działania, niosąc pomoc każdemu, kto jej potrzebuje. Aby jednak robić to skutecznie, strażacy również potrzebują wsparcia – zapewnia je program „ORLEN na straży".

To jedna z największych inicjatyw realizowanych w naszym kraju, która realnie wspiera jednostki straży pożarnej. W 2026 roku Fundacja ORLEN przeznaczy na ten cel 20 mln zł. Budżet pozwoli na lepsze przygotowanie jednostek, wyposażenie ich w nowocześniejszy sprzęt, zwiększenie bezpieczeństwa ratowników i sprawniejsze działania wszędzie tam, gdzie liczy się każda minuta. Jubileuszowa, 25. edycja programu potwierdza, że to inicjatywa realizowana w sposób przemyślany, konsekwentnie i odpowiedzialnie.

Program, który odpowiada na realne potrzeby

„ORLEN na straży" to wsparcie zarówno dla jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, jak i Państwowej Straży Pożarnej. Dwa lata temu program przeszedł istotną przemianę, odpowiadając na zgłaszane przez strażaków potrzeby. Wsparcie zostało rozszerzone – obok finansowania sprzętu większy nacisk położono na rozwój kompetencji, szkolenia i przygotowanie do coraz bardziej wymagających zadań. Od tego czasu w ramach programów strażackich ORLEN przyznał granty o łącznej wartości ponad 36,8 mln zł, wspierając 756 jednostek w całej Polsce.

Korzyści płynące z tej inicjatywy najlepiej ilustruje wypowiedź Michała Treski, Prezesa Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo: – *Wsparcie z programu „ORLEN na straży" w przypadku naszej jednostki przełożyło się na bardzo konkretne i odczuwalne zwiększenie zdolności operacyjnych. Przede wszystkim znacząco poprawiły się bezpieczeństwo i gotowość bojowa strażaków dzięki doposażeniu w nowe ubrania specjalne. Pozwala to większej liczbie ratowników jednocześnie brać udział w działaniach w strefie zagrożenia. Ma to więc bezpośredni wpływ na szybkość reakcji oraz skalę interwencji. Ubranie specjalne to nasz najważniejszy środek ochrony, a jego sprawność i nowoczesność chronią nasze zdrowie i dają spokój działania.*

Projekt pozwolił nam także odpowiedzieć na nowe wyzwania wynikające z rozwoju technologii, takie jak pożary instalacji fotowoltaicznych czy pojazdów elektrycznych. Doposażenie jednostki w dedykowany sprzęt gaśniczy oraz narzędzia do działań technicznych, w tym do siłowego otwierania drzwi, zwiększyło skuteczność interwencji w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia. W efekcie nasza jednostka nie tylko działa szybciej, lecz też jest przygotowana na znacznie szerszy zakres zdarzeń.

W tegorocznej edycji zaprojektowano cztery ścieżki ubiegania się o granty. Każda z nich odpowiada na inny typ zagrożeń i inny profil działań ratowniczych.

Cztery ścieżki, jeden cel – skuteczniejsze działania

Pierwsza ścieżka grantowa dotyczy ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi. Jednostki mogą ubiegać się tu o grant do 50 tysięcy złotych. Wypadki drogowe należą dziś do najbardziej wymagających interwencji. Tu liczy się nie tylko czas, ale też precyzja, odpowiedni sprzęt i właściwe przygotowanie zespołu.

Druga ścieżka to ratownictwo związane z przemysłem chemicznym oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii, obejmującymi infrastrukturę Grupy ORLEN. Tu niezbędne wyposażenie i przygotowanie strażaków jest jeszcze bardziej wymagające. Jednostki OSP i PSP mogą wnioskować nawet o 150 tysięcy złotych, co pozwala realnie zwiększyć gotowość do działania przy tego typu zagrożeniach.

Trzecia ścieżka to szeroko rozumiana walka ze skutkami zmian klimatycznych. Powodzie, pożary terenów otwartych, gwałtowne wichury są dziś coraz częstszymi zjawiskami i stanowią codzienność służb ratunkowych. Aplikując w tym obszarze, jednostki OSP mogą otrzymać do 40 tysięcy złotych.

I wreszcie czwarta ścieżka – wsparcie dla jednostek OSP spoza krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, które chcą osiągnąć wymagane przez system standardy i rozwijać swoją gotowość operacyjną. To bardzo ważny element programu, ponieważ wzmacnia także te jednostki, które chcą rozbudować swój potencjał.

„ORLEN na straży" to także edukacja i szkolenia

Program nie ogranicza się tylko do finansowania wyposażenia – bardzo mocno stawia na bezpośrednie wsparcie strażaków. Każda jednostka, która otrzyma grant, musi przeznaczyć minimum 20% środków na szkolenia, kursy, warsztaty lub wsparcie psychologiczne.
– *Środki z programu zostały w naszym przypadku wykorzystane nie tylko na zakup sprzętu, ale właśnie na rozwój kompetencji strażaków-ochotników, co było bardzo ważne dla pełnego wykorzystania potencjału projektu. Zorganizowaliśmy szkolenia specjalistyczne, obejmujące między innymi ratownictwo chemiczne, działania przy wyciekach gazu oraz reagowanie na zagrożenia związane z nowoczesnymi technologiami, takimi jak instalacje fotowoltaiczne czy pojazdy elektryczne. Udało nam się zrealizować te szkolenia na profesjonalnych poligonach, co bez finansowania z projektu nie byłoby możliwe* – mówi Michał Treska z OSP Gdańsk-Sobieszewo.
- *Duży nacisk położyliśmy również na praktyczne warsztaty, które pozwoliły przećwiczyć wykorzystanie nowo zakupionego sprzętu w realistycznych scenariuszach działań. Dzięki temu wiedza nie pozostała wyłącznie teoretyczna, a sprzęt nie trafia jedynie „na półkę". Istotne było dla nas także to, aby w szkoleniach uczestniczyło jak najwięcej strażaków, co przekłada się na większą elastyczność i gotowość zespołu w codziennej służbie. Udało nam się część szkoleń zrealizować również przy użyciu technologii VR, która choć nie zastępuje działań w terenie, to stanowi wartościowe uzupełnienie i daje możliwość utrwalania procedur „na sucho" poprzez ich wielokrotne powtarzanie w dowolnie wybranym momencie.*

W ramach projektu realizujemy również działania z zakresu wsparcia psychologicznego. To szczególnie istotne, ponieważ ten obszar ma ogromne znaczenie w naszej działalności, a dopiero od niedawna dostrzega się jego znaczenie. Należy pamiętać, że ochotnicy wykonują swoje działania dodatkowo, w ramach wolnego czasu, który mogliby spędzić na przykład z rodzinami. Zdarzenia, z którymi się mierzą, są często trudnym doświadczeniem. A przecież nasi członkowie, strażacy i strażaczki, to „twardzi ludzie" i często sami nie umieją poprosić o pomoc, by rozładować napięcie, które się w nich gromadzi. Warsztaty w obszarze wsparcia psychologicznego skupiały się więc na radzeniu sobie ze stresem oraz na funkcjonowaniu po trudnych akcjach ratowniczych – zaznacza Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Nabór do 25. edycji programu „ORLEN na straży" trwa do 30 czerwca

Wnioski w ramach tegorocznego naboru do programu można składać do 30 czerwca 2026 roku za pośrednictwem specjalnego formularza na stronie internetowej **orlennastrazy.pl.** Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 11 września. We wniosku należy szczegółowo opisać planowany projekt, uzasadnić jego znaczenie dla bezpieczeństwa lokalnej społeczności oraz przedstawić kosztorys. Pomocna jest tu platforma aplikacyjna, która przeprowadzi krok po kroku przez cały proces i nie pozwoli niczego pominąć. Cały proces naboru odbywa się drogą elektroniczną. Zachęcamy do wzięcia udziału w programie „ORLEN na straży".

Michał Treska, Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

eprasa.pl a0b24240ee

POLSKA *i* ŚWIAT

POŻAR

Cały obszar pożaru jest aktualnie pod kontrolą, choć w środku niego wciąż są miejsca, które wymagają stałej interwencji strażaków – poinformował w czwartek szef MSWiA Marcin Kierwiński. Przez dwa dni akcji gaśniczej w Puszczy Solskiej wykonano z powietrza ok. 500 zrzutów – ponad 600 ton wody. Obszar pogorzeliska oceniany jest wstępnie na ok. 300 ha, ale obszar działań operacyjnych na około tysiąc hektarów.

„Pokój na Ukrainie nie jest bliżej niż rok temu, a sytuacja na Bliskim Wschodzie będzie eskalować

dr Agnieszka Bryc specjalistka od stosunków międzynarodowych, Rosji i Wschodu z UMK

KRÓTKO

REFERENDUM

Wniosek ws. „Zielonego Ładu”

Prezydent Karol Nawrocki poinformował w czwartek, że zdecydował o skierowaniu wniosku do Senatu o przeprowadzenie referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej.

„Jako obywatelski kandydat na prezydenta podpisałem porozumienie z niezależnym samorządnym związkiem zawodowym »Solidarność«. Zadeklarowałem w nim miedzy innymi, że podejmę działania hamujące negatywne skutki wynikające z polityki europejskiego Zielonego Ładu, w tym w szczególności złożę do Senatu Rzeczypospolitej wniosek o przeprowadzenie referendum w sprawie implementacji polityki klimatycznej Unii Europejskiej” – powiedział prezydent Karol Nawrocki w wystąpieniu dostępnym na profilu kancelarii prezydenta na Platformie X.

Podkreślił, że „decyzje podejmowane dziś będą miały wpływ na nasze życie przez długie lata” i ocenił, że dotyczy to „szczególnie europejskiej polityki klimatycznej”.

SPOTKANIE

Premier u papieża Leona XIV

FOT.FOT. VATICAN MEDIA

Wczoraj premier Donald Tusk spotkał się z papieżem. To pierwsza audiencja premiera u Leona XIV. Odbyła się w przeddzień pierwszej rocznicy wyboru papieża z USA. Premier zawiózł papieżowi w podarunku Pięcioksiąg Mojżeszowy w języku kaszubski.

MEDIA

Będą walczyć z dezinformacją

Polskie media publiczne – Telewizja Polska, Polska Agencja Prasowa i Polskie Radio zawarły w czwartek porozumienie powołujące do życia inicjatywę „Sprawdzam to”. Głównym elementem inicjatywy będzie portal sprawdzamto.pl, na którym będą publikowane i porządkowane treści fact-checkingowe. Znajdą się tam m.in. newsy, analizy i raporty oraz publicystyka wyjaśniająca mechanizmy manipulacji w mediach. Portal zbuduje własną redakcję, ale kluczowe dla rozwoju projektu będzie merytoryczne i instytucjonalne zaplecze mediów publicznych. Treści będą udostępniane w serwisie informacyjnym PAP, na portalu PAP.pl, w serwisach profilowanych oraz w kanałach społecznościowych Agencji.

Ustawa o kryptowalutach. To już trzecie podejście

Dorota Kowalska
Warszawa

W Sejmie mamy dzisiaj dwa projekty ustaw mające uregulować w Polsce rynek kryptowalut. Jeden po raz trzeci złożył rząd. Drugi – prezydent Nawrocki. Wszystko w sytuacji, kiedy afera Zondacrypto zatacza coraz szersze kręgi i pojawia się w niej coraz więcej nazwisk polityków prawicy

FOT. ADAM JANKOWSKI

Rząd Donalda Tuska złożył trzeci już projekt ustawy ws. kryptowalut

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezydent Nawrocki złożył swój projekt „osadzony na trzech filarach”

Rząd nie zamierza odpuszczać w kwestii kryptowalut. Dwie poprzednie ustawy w tej sprawie zawetował prezydent Karol Nawrocki. Teraz do Sejmu trafiła ustawa numer trzy, niewiele różniąca się od poprzednich.

– Jedyną zmianę, jaką będę proponował w tym projekcie, jest jeszcze wyraźniejsze zaostrzenie kar dla tych, którzy wykorzystując marzenia ludzi, czasami naiwność ludzi, czasami brak wiedzy, oszukują ich i narażają też państwo polskie, nasze bezpieczeństwo na szwank, a oszukują tych ludzi, którzy chcą zainwestować swoje oszczędności – przekazał Donald Tusk przed wtorkowym posiedzeniem rządu.

– Mamy do czynienia z jedną z największych afer ostatnich nie lat, ale dekad. Aferą, w którą wplątani bezpośrednio są były i aktualny prezydent i prawicowe partie opozycji, bezpośrednio finansowani politycy z tej opozycji. Macie ostatnią szansę, żeby pokazać, że coś do was dotarło – podsumował we wtorek premier.

Wywołani do tablicy postanowili działać. Prezydent Nawrocki, już po pierwszym zawetowaniu ustawy regulującej w Polsce rynek kryptowalut zapowiadał, że złoży do Sejmu swój projekt ustawy w tej sprawie, złożył go po drugim wecie.

– Pan prezydent w dniu dzisiejszym złożył do marszałka Sejmu projekt ustawy o kryptoaktywach, prezydencki projekt ustawy, który reguluje ten rynek – poinformował w środę szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki.

Prezydencki projekt ustawy, jak mówił Bogucki, „zasadza się na trzech zasadniczych filarach”. Pierwszy to ochrona konsumentów i inwestorów. Drugi – kwestia realnego i skutecznego nadzoru państwa. Trzeci – zabezpieczenie konstytucyjnych praw przedsiębiorców, którzy działają w ramach rynku kryptowalut.

Szef KPRP podkreślił, że projekt ustawy jest wyjściem naprzeciw tym, którzy oczekują na regulację rynku kryptoaktywów.

Historia politycznej walki o uregulowanie, czy większą kontrolę nad rynkiem kryptowalut, trwa w Polsce już od kilku miesięcy. Pod koniec ubiegłego roku Karol Nawrocki zawetował uchwaloną 7 listopada ustawę o rynku kryptoaktywów. Wtedy Zbigniew Bogucki decyzję Nawrockiego tłumaczył między innymi tym, że ustawa wprowadzała rozwiązania nadmierne, niejednoznaczne i nieproporcjonalne.

Prezes PiS, pytany wówczas przez dziennikarzy, jak jego klub zagłosuje w sprawie zawetowanej ustawy, oświadczył, że posłowie będą wspierać prezydenta. Przyznał jednak, że „kryptowalutami całkowicie się nie zajmuje”.

Sejm weta prezydenta nie odrzucił. Przeciw głosowali politycy PiS i Konfederacji.

Po głosowaniu premier Donald Tusk zapowiedział szybkie złożenie nowego projektu w tej sprawie. I tak też się stało – nowy projekt o identycznym brzmieniu, jak ten zawetowany, trafił do Sejmu i 18 grudnia ubiegłego roku został uchwalony.

W lutym tego roku prezydent Nawrocki zawetował ustawę po raz kolejny. Tłumaczył, że otrzymał do podpisu dokument praktycznie identyczny, jak ten, który wcześniej zawetował.

Głosowanie nad odrzuceniem prezydenckiego weta wyznaczono na 17 kwietnia. Sejm jednak i tym razem nie odrzucił weta prezydenta. Mimo że wszyscy posłowie wiedzieli to, o czym dzisiaj wiemy my wszyscy.

Tymczasem 17 kwietnia wszczęto śledztwo w sprawie giełdy Zondokrypto, prowadzi je Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości we Wrocławiu. PAP

Senat zagłosował za obowiązkowym czipowaniem psów i kotów. W ciągu pięciu lat obejmie wszystkie

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Obowiązkowe czipowanie psów i kotów zakłada ustawa o Krajowym Rejestrze Psów i Kotów (KROPiK), którą w czwartek poparł Senat.

Za ustawą wraz ze zmianami głosowało 56 senatorów, przeciwnych było sześcioro, 17 wstrzymało się od głosu.

Ustawa o KROPiK wprowadza obowiązek czipowania oraz rejestracji psów i kotów w elektronicznym systemie prowadzonym przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Skrócono termin wejścia w życie ustawy od jej ogłoszenia – z trzech do dwóch lat. Jednocześnie zachowano trzyletni okres na oznakowanie i rejestrację zwierząt urodzonych przed wejściem w życie ustawy. W ciągu pięciu lat rejestr ma objąć całą populację psów i znaczną część populacji kotów w Polsce.

Ustawa wprowadza obowiązek oznakowania i rejestracji wszystkich psów niezależnie od daty urodzenia. W przypadku kotów obowiązek obejmuje zwierzęta, które mają właściciela, przebywające w schronisku lub pod opieką organizacji zapewniającej opiekę w domu tymczasowym. Rady gmin zdecydują, czy obowiązkiem czipowania objąć koty wolnożyjące. Obowiązkiem nie będzie można objąć kotów wolnożyjących bytujących w gospodarstwach rolnych. Maksymalny koszt oznakowania i rejestracji wynosi 0,56 proc. przeciętnego wynagrodzenia ogłaszanego przez GUS, czyli obecnie ok. 50 zł za każdą z tych czynności. Koszt pokrywa właściciel. W przypadku zwierząt już oznakowanych wystarczy rejestracja. Zwierzęta znakują i rejestrują lekarze weterynarii.

Przez trzy lata ARiMR zapewni bezpłatną rejestrację zwierząt oznakowanych wcześniej. PAP

eprasa.pl a0b24240ee

Wybory w Anglii, Szkocji i Walii: zapowiada się klęska Partii Pracy

Grzegorz Kuczyński
Londyn, Edynburg, Cardiff

Wczorajsze wybory lokalne w Anglii oraz wybory do parlamentów Szkocji i Walii mogą przypieczętować los brytyjskiego premiera Keira Starmera. Wszystkie sondaże zapowiadają porażkę rządzącej Partii Pracy.

Mieszkańcy Anglii wybierali władze w 136 jednostkach samorządu terytorialnego, czyli w około jednej trzeciej z istniejących, w tym we wszystkich gminach Londynu. Do rozdzielenia jest łącznie 5066 mandatów radnych, z czego prawie 2200 bronią labourzyści. W Szkocji do obsadzenia jest cały skład tamtejszego parlamentu, liczącego 129 posłów, podobnie jak w Walii, której parlament, Senedd, zostanie powiększony z 60 do 96 miejsc.

Większość wyników zostanie ogłoszona prawdopodobnie w piątek po południu.

FOT. EPA/PAP

Premier Keir Starmer i jego małżonka Victoria w drodze do lokalu wyborczego. Czy te wybory pozbawią go stanowiska?

Według sondaży wybory przyniosą poważne przetasowania w politycznym układzie sił i dalsze potwierdzenie tego, że funkcjonujący przez dekady system z dwiema dominującymi partiami coraz bardziej staje się systemem pięcio-, a w Szkocji i Walii nawet sześciopartyjnym. Przy okazji też coraz bardziej spolaryzowanym, bo zyskują głównie partie skrajne.

Anglia: populiści w natarciu

W Anglii, zgodnie z sondażami, najwięcej mandatów zdobędą prawicowo-populistyczna partia Reform UK oraz lewicowo-populistyczna Partia Zielonych. Dopiero o trzecie miejsce powalczą tradycyjne ugrupowania: Partia Pracy, Partia Konserwatywna i Liberalni Demokraci, przy czym labourzystom grozi utrata nawet dwóch trzecich mandatów, których bronią, a konserwatystom połowy.

Szczególnie bolesna dla Partii Pracy będzie utrata wielu mandatów w Londynie, który do niedawna wydawał się miejscem, gdzie labourzyści nie mają z kim przegrać. Jednak spora część ich wyborców, rozczarowana niespełna dwuletnimi rządami Starmera, przeniosła swoje poparcie na Partię Zielonych.

Faworyci wyborów w Szkocji i Walii

W Szkocji pewna zwycięstwa może być rządząca od 2007 r. Szkocka Partia Narodowa (SNP), a niewiadomą jest tylko to, czy uda się jej osiągnąć bezwzględną większość. Jeśli tak się stanie, SNP używać tego będzie jako argumentu na rzecz rozpisania nowego referendum w sprawie niepodległości Szkocji.

O drugie miejsce – z dużą stratą do SNP – powalczą Partia Pracy i Reform UK, co z punktu widzenia labourzystów jest słabym wynikiem, biorąc pod uwagę, że jeszcze dwa lata temu mieli oni nadzieję na odsunięcie od władzy SNP.

Jeszcze większą katastrofą dla labourzystów może być Walia, gdzie Partia Pracy wygrywała wszystkie wybory od powołania walijskiego parlamentu w 1999 roku i nieprzer-wanie od tego czasu rządzi. Tymczasem. według sondaży, o zwycięstwo powalczą opowiadająca się za niepodległością partia Plaid Cymru oraz Reform UK, a laburzyści zajmą odległe trzecie miejsce.

Odsunięcie Starmera?

Spodziewane porażki labourzystów mogą jeszcze bardziej zachwiać pozycją premiera Keira Starmera. Mogą się do tego przyczynić wciąż powracające kontrowersje dotyczące wyznaczenia na ambasadora w USA Petera Mandelsona, mimo jego związków z Jeffreyem Epsteinem. Pojawiały się spekulacje w prasie, że część labourzystowskich posłów spiskuje w celu odsunięcia Starmera, a także na temat jego potencjalnych następców.

PAP

Sekretarz stanu USA Marco Rubio przybył do Rzymu na rozmowy z papieżem i rządem Giorgii Meloni

Oprac. Alina Mazurska
Włochy/Watykan

Wczoraj rano przybył do Rzymu sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych Marco Rubio, który tego dnia spotka się z papieżem Leonem XIV, a w piątek odbędzie rozmowy z premier Włoch Giorgią Meloni.

O godz. 11.30 Rubio został przyjęty przez papieża Leona XIV na audiencji w Watykanie. To będzie ich drugie spotkanie. Pierwszy raz rozmawiali w dniu inauguracji pontyfikatu papieża z USA 18 maja zeszłego roku.

Do ich spotkania dojdzie w okresie bezprecedensowych napięć między Waszyngtonem a Stolicą Apostolską na tle wielu krytycznych wypowiedzi prezydenta USA Donalda Trumpa na temat Leona XIV.

Konflikt na linii papież – prezydent

Gdy Leon XIV zaapelował w kwietniu o pokój w Iranie i wezwał chrześcijan do skończenia z wojną oraz z „demonstrowaniem władzy", prezydent Trump opublikował na platformie Truth Social wpis, w którym ocenił, że papież jest „fatalny" w polityce zagranicznej.

FOT. ANDREW MEDICHINI/AFP/EAST NEWS

Marco Rubio wraz z małżonką przybyli wczoraj do Rzymu. W czwartek Rubio spotkał się z papieżem

W opinii prof. Faggioliego, profesora teologii historycznej na katolickim uniwersytecie Villanova, tego rodzaju spięcie w czasach nowożytnych nie zdarzyło się nigdy wcześniej.

Na uwagę, że Jan Paweł II także sprzeciwiał się inwazji na Irak za czasów prezydenta George'a W. Busha, profesor przypomniał, że polski papież nigdy nie poprosił amerykańskich wyborców o interwencję u ich przedstawicieli w Kongresie w sprawie deeskalacji wojny, jak zrobił to Leon XIV.

– Papież stał się głosem opozycji, nawet jeśli tego nie chciał. Jest dziś najbardziej widocznym przeciwnikiem Donalda Trumpa na arenie międzynarodowej – ocenił Faggioli.

W poniedziałek prezydent Trump ponownie skrytykował papieża. W wywiadzie dla The Hugh Hewitt Show amerykański prezydent stwierdził, że Leon XIV uważa za dopuszczalne posiadanie przez Iran broni nuklearnej, co zagraża wszystkim katolikom.

Jak podał portal vaticannews.va, papież odniósł się we wtorek do tych słów i powiedział, że „Kościół od lat wypowiada się przeciwko wszelkiej broni nuklearnej" i że aby rozwiązywać dzisiejsze problemy, znacznie lepszy od wspierania przemysłu zbrojeniowego jest dialog.

Według badania opinii publicznej przeprowadzonego dla amerykańskiej stacji NBC w połowie kwietnia br. 42 proc. Amerykanów oceniało papieża Leona pozytywnie, a tylko 8 proc. negatywnie. Równocześnie 41 proc. popierało prezydenta Trumpa, przy 53 proc. postrzegających go negatywnie.

Spotkanie z premierem

Dzisiaj przed południem Marco Rubio spotka się z premier Włoch Giorgią Meloni. Przeprowadzi też rozmowy z szefem włoskiej dyplomacji, wicepremierem Antonio Tajanim i ministrem obrony Guido Crosetto.

PAP

REKLAMA 0011520067

OBWIESZCZENIE
STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO
z dnia 8.05.2026 r.

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r., poz. 311 t.j.) oraz art. 49, art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r., poz. 1691 t.j.) Starosta Powiatu Białostockiego zawiadamia, że na wniosek **(AR.6740.3.10.2026) Zarządu Powiatu Białostockiego,** w imieniu którego występuje **Dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Białymstoku**, złożony w dniu 12.03.2026 r., zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmującej **przebudowę z rozbudową drogi powiatowej Nr 1565B w miejscowości Brzozowo Stare (gm. Poświętne) wraz z budową i przebudową niezbędnej infrastruktury technicznej** na działkach o nr geod.: 167/4, 88/11, 84/2, 85/2, 178/5, 88/13, 91/2, 149/1, 167/2 **- obręb 0009 Brzozowo Stare jedn. ew. 200208_2 gm. Poświętne; oraz ograniczenie w korzystaniu nieruchomości (czasowe zajęcie): obręb 0009 Brzozowo Stare jedn. ew. 200208_2 gm. Poświętne:** nr geod. 86/5, 75/1, 76/3, 78/6, 78/7, 79/1 – pod przebudowę przyłącza sieci elektrycznej napowietrznej; nr geod. 87/3, 87/5 - pod przebudowę sieci teletechnicznej napowietrznej, pod dowiązanie wysokościowe zjazdu; nr geod. 88/12- pod przebudowę sieci teletechnicznej napowietrznej, pod dowiązanie wysokościowe zjazdu; nr geod. 71, 83/5, 100/4, 141/3, 150/3, 150/5 – pod przebudowę sieci elektrycznej napowietrznej; nr geod. 84/3 - pod przebudowę sieci elektrycznej napowietrznej i przebudowę przyłącza sieci elektrycznej napowietrznej; nr geod. 73/1, 81/2, 81/1, 83/6, 88/14, 147/1 - pod dowiązanie wysokościowe zjazdu; nr geod. 74/1, 78/9, 166, 80/1 - pod przebudowę przyłącza sieci elektrycznej napowietrznej, pod dowiązanie wysokościowe zjazdu; nr geod. 170/3 – pod przebudowę drogi wewnętrznej w zakresie nawierzchni jezdni; nr geod. 144/5, 144/3 - pod przebudowę przyłącza sieci elektrycznej napowietrznej i przebudowę sieci teletechnicznej napowietrznej. Zakres robót budowlanych, zgodnie z załączonym projektem budowlanym obejmuje: budowę nawierzchni jezdni, drogi dla pieszych i opaski, poboczy, wyniesionego przejścia dla pieszych, budowę skrzyżowań z drogami bocznymi, budowę zjazdów, budowę i przebudowę rowów otwartych, rozbiórkę przepustów pod koroną drogi i budowę przepustu pod koroną drogi, budowę sieci kanalizacji deszczowej z wylotami do rowu, przebudowę sieci elektroenergetycznej kablowej i napowietrznej niskiego napięcia, przebudowę sieci oświetlenia ulicznego, przebudowę sieci teletechnicznej kablowej i napowietrznej, wycinkę drzew i krzewów. **Z jednoczesnym zatwierdzeniem podziału nieruchomości: obręb 0009 Brzozowo Stare jedn. ew. 200208_2 gm. Poświętne** nr geod. 88/9 na działki nr **88/11** i 88/12; nr geod. 88/10 na działki nr **88/13** i 88/14; nr geod. 84 na działki nr **84/2** i 84/3; nr geod. 85 na działki nr **85/2** i 85/3; nr geod. 91/1 na działki nr **91/2** i 91/3; nr geod. 149 na działki nr **149/1** i 149/2. **Działki przewidziane do włączenia w pas drogi powiatowej Nr 1565B:** nr geod. 88/11, 88/13, 84/2, 85/2, 91/2, 149/1 - obręb 0009 Brzozowo Stare jedn. ew. 200208_2 gm. Poświętne.

Zawiadomienie i doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty ogłoszenia w prasie i na tablicy ogłoszeń w siedzibie gminy, tj. od dnia **8.05.2026 r.** do dnia **22.05.2026 r.** W terminie do dnia **29.05.2026 r.** w Starostwie Powiatowym w Białymstoku w Wydziale Architektury, ul. Borsucza 2 (budynek B, III piętro) w Białymstoku, strony mogą zapoznać się z aktami sprawy **wyłącznie** po uprzednim umówieniu konkretnego terminu wizyty telefonicznie pod numerem 85 740 39 25.

eprasa.pl a0b24240ee

piątek MAGAZYN

BEZ CZYTANIA MOŻEMY SIĘ CYWILIZACYJNIE COFNĄĆ

– Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Groźniejsze jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu – mówi Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania **str. 18-19**

FOT. BCO

ZDROWIE

Wiele zmian skórnych nie boli i długo nie daje wyraźnych objawów, dlatego pacjenci odkładają konsultację – mówi Magdalena Joanna Borkowska, dyrektor Białostockiego Centrum Onkologii **str. 14-15**

Wydawało się, że już nic nie stanie na przeszkodzie, by Białostoczanie w tym roku choć przez chwilę zdążyli się nacieszyć nową fontanną na Plantach. Jednak zamiast odliczać czas do pierwszego wodotrysku, muszą swoje nadzieje odłożyć na przyszły rok, a może jeszcze na dłużej

Tomasz Maleta

WODA, ŚWIATŁO I DŹWIĘK, CZYLI TĘSKNOTA ZA FONTANNĄ INNĄ NIŻ WSZYSTKIE

Rażąca bezczynność wykonawcy – tak miejscy urzędnicy tuż przed majówką tłumaczyli fakt, że Białostoczanie nie będą mogli cieszyć się fontanną tego lata. Trzy dni później firma budująca nową fontannę wydała stanowisko, w którym całkowicie odrzuciła zarzuty ze strony inwestora.

Największa atrakcja białostockich Plant miała być multimedialnym akwateatrem

Geneza przebudowy fontanny, która przez wiele dziesięcioleci była największą atrakcją największego białostockiego parku, sięga drugiej połowy drugiej dekady XXI wieku. Chodziło wtedy o multimedialny akwateatr. Jego pomysłodawcą był Zbigniew Janas. To on – jeszcze za rządów Ryszarda Tura – zaprojektował fontannę, którą dziś możemy podziwiać na Planach. W 2015 roku zaś wpadł na pomysł, by uzupełnić swoje dzieło.

– Jest woda i światło. Trzeba do tego dołożyć dźwięk – przekonywał.

Według jego koncepcji, artyści występowaliby na plenerowej scenie zbudowanej tuż obok fontanny. W tle zaś „tańczyłyby" sterowane komputerowo kolorowe strumienie. Fontanna pełniłaby też funkcję terapeutyczną.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Na Plantach powstaje multimedialna fontanna z trzema wyspami. Ale kiedy zostanie ukończona, nie wiadomo

– Zmieniające się kolory, ruch wody i muzyka to idealny przepis na relaks – podkreślał autor projektu.

Swój pomysł zgłosił do budżetu obywatelskiego. Projekt multimedialnego akwateatru poparło 3,7 tys. białostoczan. W efekcie jednak nie został zrealizowany. W 2016 roku okazało się bowiem, że jest zbyt kosztowny. Z koncepcji przygotowanej przez zewnętrzną firmę na zlecenie miasta wyszło, że fontanna na Plantach byłaby znacznie droższa niż pokazywały wyliczenia Zbigniewa Janasa. Jej budowa kosztowałaby nie 1,45 mln zł, ale aż 2,6 mln zł. Urzędnicy tłumaczyli także, że przeszkodą techniczną nie do przejścia był brak możliwości realizacji tzw. reżyserki z balkonem (z niej sterowano by tym, co działoby się na scenie). Choć niektórzy nie wykluczali, że mini studio realizatorskie można byłoby umieścić pod ziemią.

Pojawiła się nadzieja. Na chwilę

Tęsknota białostoczan za fontanną była tak duża, że potrzebę jej modernizacji wskazali w konsultacjach zorganizowanych przez miasto tuż przed pandemią. Urzędnicy sondowali opinie mieszkańców, bo zamierzali starać się o pieniądze na rewitalizację Plant z Funduszy Norweskich. Później jednak miasto otrzymało obietnicę 30 mln zł wsparcia z Polskiego Ładu. Odnowa największego miejskiego parku miała się przyczynić do zwiększenia atrakcyjności turystycznej Białegostoku.

Wydawało się, że był to najlepszy moment, by wrócić do pomysłu, który od sześciu lat zalegał na półce. Okazało się jednak, że pozostanie tam chyba na zawsze.

– Wniosek o dofinansowanie, złożony do Rządowego Funduszu Polski Ład, dotyczący m.in. przebudowy Parku Planty, nie uwzględniał instalacji fontanny – informowała Agnieszka Błachowska z departamentu komunikacji społecznej urzędu miejskiego. – Dokumentacja projektowa i uzyskane pozwolenia na rewaloryzację zabytkowego Parku Planty w Białymstoku nie obejmują tego zakresu prac.

Bardzo długi przetarg

Sytuacja zmieniła się niecałe dwa lata później. Nie dało się ukryć, że widok starej fontanny w otoczeniu odnowionego parku byłyby, delikatnie rzecz ujmując, zgrzytem. Miasto postanowiło więc wybudować nową fontannę, ale inną niż proponował Zbigniewa Janas. Zaplanowano m.in. budowę zbiornika szczelnego oraz maszynowni z pomieszczeniami sanitarnymi (dostępnymi dla przechodniów). Fontannę zaprojektowano jako multimedialną z trzema wyspami, w tym jedną centralą wyspą wyposażoną w dysze ruchome wraz z oświetleniem. W celu zapewnienia prawidłowej pracy fontanny miało powstać jedenaście zamkniętych obiegów wody atrakcji wodnych, dwa obiegi filtracyjne oraz obieg sprzężonego powietrza zasilający dysze typu Tytan. Wszystkie atrakcje wodne miały być – zgodnie z projektem – podświetlone reflektorami LED o najnowocześniejszej technologii. Urządzenia fontanny miały być sterowane automatycznie.

Poza budową nowej fontanny wykonawca miał za zadanie także zamontowanie automatycznego systemu nawadniania w Alei Zakochanych i na Skwerze Lecha i Marii Kaczyńskich.

Przetarg na roboty budowlane ogłoszono 14 października 2024 r. Kilkukrotnie przesuwano termin otwarcia ofert. W końcu nastąpiło to 20 kwietnia 2025 r. Okazało się, że propozycje złożyły dwie firmy: Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego HYDROS z Białegostoku (oferta na kwotę 14,7 mln zł) i PARK-M POLAND Sp. z o.o. ze Starego Sącza (17,8 mln zł). Obie znane są z inwestycji prowadzonych w innych częściach Plant. Hydros wybudował nowy plac zabaw, z kolei Park M-Poland rewitalizuje od ponad roku Park Planty (w maju 2025 r. udostępnił część z różanką).

Po otwarciu ofert urzędnicy przystąpili do ich analizy pod względem formalno-praw-

eprasa.pl a0b24240ee

nym. Trwało to ponad trzy miesiące. Dopiero 31 lipca ub.r. w Biuletynie Informacji Publicznej pojawiła się adnotacja o wyborze najkorzystniejszej oferty. Okazało się, że oferta białostockiej firmy została odrzucona. Tę od firmy ze Starego Sącza uznano za korzystniejszą.

– Jej cena przewyższa kwotę, którą zamawiający przeznaczył na sfinansowanie zamówienia, jednakże zamawiający zwiększy tę kwotę do wysokości ceny najkorzystniejszej oferty – poinformował prezydent Tadeusz Truskolaski.

Wydawało się, że po wyborze oferty miasto podpisze umowę z wykonawcą, który od tego momentu miałby 8 miesięcy na realizację zadania. Procedura ta się jednak przeciągnęła na skutek postępowania przed Krajową Izbą Odwoławczą. Ostatecznie umowa z firmą Park-M została podpisana pod koniec października ub.r.

– To miejsce, które zmieni Park Planty w Białymstoku w przestrzeń pełną wrażeń, zarówno w ciągu dnia, jak i po zmroku – obwieszczał z dumą wykonawca w swoich mediach społecznościowych.

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Białostoczanie bardzo lubią w upalne dni spacerować po Plantach przy szumie fontann. Tak wyglądały fontanny w maju 2022 r.

Burza przed majówką. Spór miasta z wykonawcą fontanny

Od tamtego czasu, jeśli w przestrzeni publicznej pojawiał się temat nowej fontanny, to raczej w kontekście tego, że ze względu na jej budowę przesunie się zakończenie wszystkich prac rewitalizacyjnych na Plantach, gdyż obie inwestycje na pewnym obszarze stały się współzależne. Jednak nic nie wskazywało na to, że nad fontanną zawisły czarne chmury. Bomba „wybuchła" tuż przed tegoroczną majówką.

– Przez pół roku od podpisania kontraktu wykonawca zrealizował zaledwie 2 proc. prac – poinformowały władze Białegostoku. – Mimo gotowości podwykonawców, główny wykonawca nie udostępniał im frontu robót, nie zapewnił stałego nadzoru technicznego, a budowa przez pewien czas pozostawała bez kierownika. Wykonawca próbował tłumaczyć opóźnienia warunkami pogodowymi oraz rzekomymi błędami w dokumentacji, co miasto uznało za celowe działanie mające ukryć zwłokę.

Trzy dni po zakończeniu majówki stanowisko opublikował Park-M. Firma odnosi się w nim do zarzutów postawionych przez inwestora. Spółka nie zgadza się ze stanowiskiem zamawiającego i uznaje je za bezzasadne.

– Zdaniem Park M Poland, w toku realizacji inwestycji ujawniły się istotne okoliczności o charakterze projektowym i formalnym, w tym wady oraz niejednoznaczności dokumentacji, które miały bezpośredni wpływ na możliwość bezpiecznego, prawidłowego i zgodnego z obowiązującymi przepisami prowadzenia robót. Okoliczności te były każdorazowo, po ich ujawnieniu, zgłaszane zamawiającemu w trakcie realizacji zadania – czytamy w stanowisku firmy ze Starego Sącza.

Firma ta podkreśla, że w jej portfolio znajduje się kilkaset znaczących realizacji obejmujących rewaloryzację przestrzeni publicznych, takich jak: Ogrody Zamku Królewskiego w Warszawie, Plac Defilad przy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Park Staromiejski w Łodzi czy Bulwary Dunikowskiego we Wrocławiu.

– Inwestycje te były realizowane z poszanowaniem przepisów prawa oraz interesu społecznego, a wiele z nich zostało uhonorowanych nagrodami branżowymi. W ramach tych realizacji spółka wykonywała również liczne obiekty fontannowe – zaznaczył Park-M.

Firma z Nowego Sącza podkreśla, że fontannowa inwestycja w Białymstoku miała być kolejną z takich realizacji.

– Jej wykonanie napotkało jednak przeszkody wynikające z dokumentacji projektowej oraz braku możliwości skutecznego uzgodnienia kluczowych kwestii formalnych z zamawiającym – wskazała spółka.

Jednocześnie przypomniała, że realizuje na terenie Białegostoku inne zadania inwestycyjne, w tym przebudowę Parku Planty i Bulwarów Kościałkowskiego, które są prowadzone i kontynuowane w sposób niezakłócony.

Park-M Poland nie wyklucza dalszych działań formalnoprawnych, podejmowanych zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz postanowieniami umowy.

Miasto Białystok nadal podtrzymuje swoją optykę na sprawę.

– Opinia firmy zawarta w jej oświadczeniu jest sprzeczna ze stanem faktycznym, który wynika z dokumentów i stopnia realizacji umowy. W związku z nieprawidłową realizacją umowy przez firmę, Miasto Białystok będzie dochodzić kar umownych – informuje Eliza Bilewicz-Roszkowska, zastępca dyrektora departamentu komunikacji społecznej Urzędu Miejskiego w Białymstoku.

Miasto zapewne ogłosi nowy przetarg na wykonanie inwestycji. W jej zakres wejdzie też dokończenie tej części rewitalizacji Plant, która został przesunięta ze względu na kolizję z fontanną. Białostoczanie zaś będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Nową fontannę bowiem będą mogli podziwiać prawdopodobnie dopiero podczas przyszłego lata, a może jeszcze później.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE 0011518049

T-Mobile odświeża ofertę na kartę. Atrakcyjne pakiety i niespodzianki w Magenta Moments – „Wszystko blisko"

Można być całuśnoblisko**, daleko**blisko**, momento**blisko **i pyszno**blisko**, bo każde blisko jest fajne! Od 6 maja, wraz ze startem nowej oferty T-Mobile na kartę, rusza nowa kampania reklamowa pod hasłem „Wszystko blisko", promująca ofertę T-Mobile na kartę oraz bonusy w Magenta Moments.**

Nieważne, czy jesteś online, czy offline, zawsze możesz być blisko drugiej osoby. To wszystko możesz mieć w T-Mobile na kartę dzięki dużej paczce Internetu 9999 GB przez rok (12 x 833,25 GB) z ofertą cykliczną od 35 zł, która zapewnia Ci swobodę korzystania ze smartfona oraz niespodziankom w Magenta Moments, które pozwalają na miłe spędzanie czasu razem.

Swoboda na start

Jedną z najważniejszych zmian jest podejście do samego początku korzystania z oferty. Pierwszy miesiąc za 0 zł to rozwiązanie, które niewątpliwie zachęca do spróbowania. Użytkownik nie musi już podejmować decyzji „w ciemno", ani zastanawiać się, czy oferta będzie dla niego odpowiednia – może ją po prostu sprawdzić w praktyce.

Co ważne, nie jest to wersja testowa czy ograniczona. W ramach pierwszych 30 dni dostępne są nielimitowane rozmowy, SMS-y i MMS-y oraz pakiet internetu, który bez problemu wystarcza na codzienne potrzeby. Dopiero po tym czasie użytkownik decyduje, czy chce zostać na dłużej. To prosty, przejrzysty model, który dobrze wpisuje się w rosnącą potrzebę elastyczności.

Aktywacja Roku Internetu z 9999 GB jest możliwa z ofertą cykliczną już od 35 zł w aplikacji Mój T-Mobile. Pierwszy pakiet 833,25 GB zostanie przyznany po aktywacji usługi, a kolejne po odnowieniu oferty cyklicznej. Aby skorzystać z oferty, wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile. Gotowe!

Internet, który nadąża za codziennością

Internet to dziś podstawowe narzędzie komunikacji i rozrywki. Korzystamy z niego w pracy, w podróży, w domu. Nawigacja, komunikatory, serwisy społecznościowe czy streaming działają w tle naszego życia.

Dlatego zwiększenie pakietów danych w odświeżonej ofercie ma realne znaczenie. Każdy z dostępnych wariantów został wzbogacony o dodatkowe gigabajty. W ofercie cyklicznej GO! M za 35 zł klient otrzyma 50 GB internetu (w tym 20 GB po doładowaniu), w ofercie GO! L za 45 zł otrzyma 150 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), a w opcji GO! XL za 50 zł aż 300 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), co przekłada się na większy komfort korzystania z telefonu. Zamiast kontrolować zużycie danych, można po prostu korzystać z sieci bez stresu i bez ograniczeń.

To zmiana, która może wydawać się subtelna, ale w praktyce robi dużą różnicę. Internet przestaje być czymś, co trzeba „oszczędzać", a zaczyna być naturalnym elementem codzienności.

9999 GB, czyli koniec liczenia – z ofertą cykliczną już od 35 zł

Jednym z najmocniejszych elementów oferty jest tzw. Rok Internetu, czyli aż 9999 GB danych (12 x 833,25 GB) do wykorzystania w skali roku. W praktyce oznacza to setki gigabajtów miesięcznie – ilość, która dla większości użytkowników eliminuje potrzebę jakiejkolwiek kontroli zużycia. Streaming w wysokiej jakości, wideorozmowy, praca zdalna czy rozrywka online przestają być czymś, co trzeba planować. Internet jest po prostu dostępny wtedy, kiedy jest potrzebny.

Aktywacja tej opcji została maksymalnie uproszczona. Wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile.

Nie tylko usługi – także doświadczenia

Współczesne oferty telekomunikacyjne coraz częściej wychodzą poza schemat minut i gigabajtów. Użytkownicy oczekują czegoś więcej – rozwiązań, które realnie wpływają na ich codzienność.

I tutaj ważną rolę odgrywa program Magenta Moments. To przestrzeń, w której technologia spotyka się z codziennymi przyjemnościami. Użytkownicy mogą korzystać z ofert i okazji przygotowanych we współpracy z partnerami – m. in. w miejscach takich jak Pizza Hut, KFC czy Cinema City. To dodatki, które zmieniają sposób postrzegania oferty. Telefon przestaje być tylko narzędziem komunikacji, a zaczyna ułatwiać codzienne spotkania, wyjścia, zakupy, wspólne spędzanie czasu.

Rozrywka bez ograniczeń

Uzupełnieniem oferty są korzyści związane z rozrywką cyfrową. W wybranych pakietach użytkownicy mogą skorzystać z dostępu do YouTube Premium. Brak reklam, możliwość odtwarzania w tle czy pobierania treści offline to funkcje, które znacząco podnoszą komfort korzystania z platformy. W połączeniu z dużą ilością opcja ta tworzy wyjątkowo spójną ofertę.

Koniec technologicznych wymówek

Wszystkie te elementy składają się na jedną, wyraźną zmianę. Technologia przestaje być ograniczeniem, a zaczyna funkcjonować w tle – dyskretnie, ale skutecznie. Nie wymaga planowania ani kontroli, tylko po prostu działa. I właśnie dlatego coraz trudniej mówić o „technologicznym alibi". Bo skoro wszystko jest na wyciągnięcie ręki – szybkie, dostępne i wygodne – pozostaje już tylko skupić się na tym, co naprawdę ważne: relacjach, rozmowach i codziennych chwilach, które chcemy dzielić z innymi.

eprasa.pl a0b24240ee

– Zawsze przed porodem dokładnie ustalam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie – mówi Alina Gabrel-Kamińska z Białegostoku, fotografka porodowa

Urszula Śleszyńska

SFOTOGRAFOWAŁA JUŻ 30 PORODÓW I PRZY KAŻDYM MOCNO SIĘ WZRUSZA

Poród to bardzo intymny moment w życiu zarówno kobiety, jak i całej rodziny. Jak to się stało, że zaczęłaś w tę intymność wchodzić z aparatem?
To było 10 lat temu, w 2016 roku, ponad rok po porodzie mojego drugiego dziecka. Miałam depresję poporodową, problemy z karmieniem, więc szukałam wsparcia na kręgach kobiet. Robiłam zdjęcia na tych spotkaniach. Później zaczęłam też fotografować kobiety karmiące i jedna z mam, która była w pierwszej ciąży, spytała się, czy bym zrobiła reportaż z jej porodu. Od razu się zgodziłam. I od razu wsiąkłam w tę tematykę. To był poród domowy, podczas którego płakałam jak bóbr, razem z rodzicami. Miałam bardzo trudne warunki, bo była noc i tylko kilka świeczek. Rodzice nie wyrazili zgody na publikację tych zdjęć, więc nie mogłam się pochwalić, że byłam przy porodzie. Ale te emocje, ta adrenalina, te endorfiny – tego nie da się porównać do niczego innego.

Ile porodów już sfotografowałaś?
Około trzydziestu.

Nie jesteś jedyną fotografką porodową w Polsce.
Kiedy zaczynałam 10 lat temu, było nas może trzy osoby, w tym jeden mężczyzna. Dziś w Polsce jest coraz więcej fotografek i fotografów porodowych.

Myślisz, że kobietom jest łatwiej fotografować porody niż mężczyznom?
Tak, wydaje mi się, że kobietom jest łatwiej. Poród to bardzo intymny moment. Ja zawsze przed porodem dokładnie ustalam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie. I myślę, że łatwiej jest zrobić takie zdjęcie mi, czyli kobiecie, która też już rodziła, niż mężczyźnie. Mój pierwszy osobisty poród był naturalny, a drugi – za pomocą cesarskiego cięcia, więc mam różnorodne doświadczenia i myślę, że dzięki temu jest mi łatwiej.

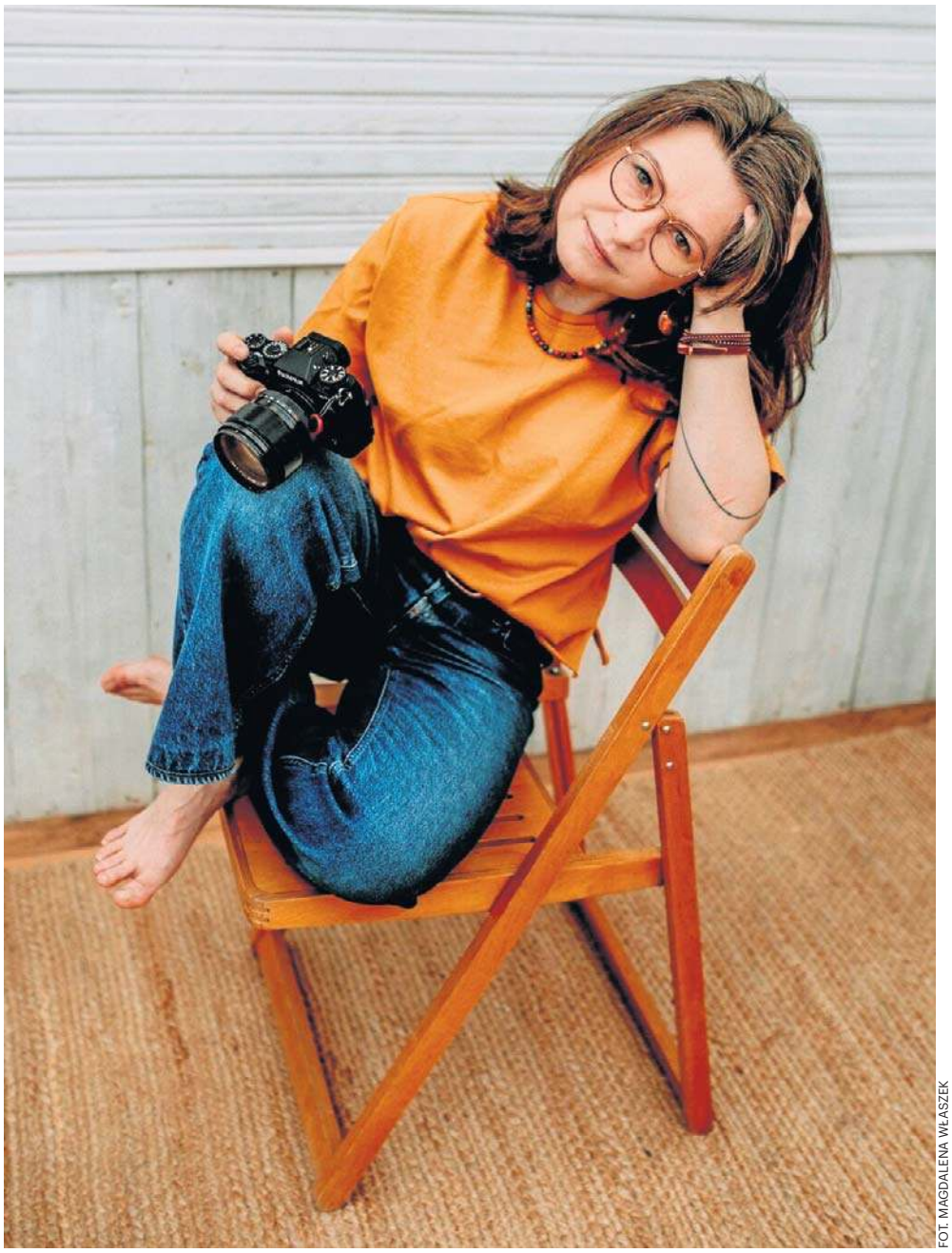

FOT. MAGDALENA WŁASZEK

– Młodsze pokolenie położnych to osoby otwarte, widzą piękno narodzin. Jednak pokolenie starszych ma inne doświadczenia – często uważają, że poród to nie jest coś, co warto zatrzymywać w pamięci – mówi Alina Gabrel-Kamińska, znana w sieci jako Bez Słów

Kiedy podczas porodu najczęściej naciskasz spust migawki?
Trudno znaleźć konkretne momenty. Naciskam spust kiedy czuję, że te kadry opowiedzą całą historię narodzin. Często fotografuję mało oczywiste detale, jak kosmyk włosów spadający na czoło, splecione dłonie rodziców...

Fotografia porodowa to chyba najintymniejsza z istniejących dziedzin fotografii?
Myślę, że tak. Ale wiem, że są też tacy, którzy robią jeszcze bardziej intymną, na przykład zdjęcia w trakcie... poczęcia.

Czy zdarza się, że przygotowująca się do porodu kobieta bardzo chce mieć fotograficzny zapis tego najważniejszego w jej życiu wydarzenia, a jej mąż czy też partner nie chce?
Tak się zdarza. Bywa, że mężczyzna się nie zgadza, bo uważa, że to zbyt intymne. Albo też nie zgadza się na robienie zdjęć w trakcie porodu, bo się boi, że zostaną na nich pokazane jego ogromne emocje. Ja w takich sytuacjach nigdy nikogo nie namawiam, bo to jest ich poród i to musi być ich wspólna decyzja. Ale przede wszystkim musi być zgoda kobiety, bo to jest jej ciało i jej przestrzeń.

Podczas porodów domowych kobieta i mężczyzna wpuszczają cię do swojej prywatnej przestrzeni i tam, w takiej intymnej atmosferze, z pewnością łatwiej jest fotografować poród niż w szpitalu?
To jest przepaść. Porody domowe to dużo większa swoboda dla rodziców, ale i dużo większa swoboda dla mnie. W domu rodzącą kobietę otaczają bliscy, rodzina i każdy, kogo rodząca zaprosi. Kiedyś tak właśnie wyglądały porody, że była obecna cała rodzina, tworzono krąg kobiet. I ten poród domowy to jest taki powrót do tych więzi, do wspólnoty, na swoich warunkach. Jest pełna swoboda – rodząca kobieta może chodzić, ruszać się, wyjść nawet na spacer czy też zjeść coś, na co akurat ma ochotę. A w klinice raczej nie jest to możliwe.

W robieniu zdjęć podczas porodów domowych zapewne pomaga ci to, że pracujesz zazwyczaj ze sprawdzonymi położnymi, które dobrze znasz?
Tak. To działa w obie strony. Czasem podpowiedzą, w którą stronę układa się główka dziecka podczas porodu, żebym ją sfotografowała. Ja z kolei mogę podać im coś, czego potrzebują.

Czy bywa, że w szpitalach trafiasz na opór – że rodzice bardzo chcą mieć zdjęciowy reportaż z porodu, ale personel szpitalny nie chce?
Tak. Uzyskanie zgody jest największym wyzwaniem. W jednym ze szpitali uzyskałam zgodę dopiero po bardzo długim staraniu, a w drugim – odmowę. Próbowałam różnymi metodami. To był bardzo długi proces. Myślę, że wiele osób z medycznego środowiska nie ma świadomości, że dla innych poród to nie tylko medyczne procedury, ale również relacje, emocje... Brak zgody na obecność doświadczonego fotografa odbiera rodzicom możliwość zatrzymania w kadrach tak ważnej historii. Młodsze pokolenie położnych to osoby otwarte, widzą piękno narodzin. Jednak pokolenie starszych ma inne doświadczenia – często uważają, że poród to nie jest coś, co warto zatrzymywać w pamięci. Kiedyś pani anestezjolog, obecna przy porodzie, zapytała mnie: co pani tu fotografuje? Powiedziałam, że wszystko: relacje, dotyk, nie tylko te czysto medyczne sytuacje. Widać było, że troszkę zrozumiała, ale nie do końca (śmiech). Jeden z lekarzy ginekologów też mnie kiedyś zapytał co ja chcę fotografować? Przecież tutaj nic nie ma! Krocze pani będzie fotografować? – dziwił się. Pokazałam mu reportaże z porodu domowego i z kliniki. Zobaczył różne momenty, które dzieją się pomiędzy medycznymi procedurami – bliskość, napięcie, emocje, jak tata trzyma mamę za rękę, ale też uchwycony moment, kiedy wszyscy się śmieją, jedzą. I w końcu jak przytulają dziecko.

I jak zareagował?
Powiedział: Teraz wiem, co pani chce fotografować. Po czym zapytał: A jak jest podczas porodu z cesarką? Co pani pokazuje? Odpowiedziałam, że pokazuję pewne elementy procedur medycznych, ale to też jest coś, dzięki czemu kobiety się uczą, oswajają strach, bo widzą jak to wygląda. Widzą, że to nie jest tak, jak się większości wydaje, że to prosty zabieg. To jest poważna operacja, ale też są przy tym bardzo duże emocje. Fotografuję i mamę, i personel – jeżeli się zgodzi. Te porody – naturalny i za pomocą cesarskiego cięcia – różnią się przede wszystkim szybkością. Bo emocje podczas jednego i drugiego są tak samo duże.

Ciąg dalszy na str. 12

eprasa.pl a0b24240ee

FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA/ BEZ SŁÓW

FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA/ BEZ SŁÓW

FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁÓW

FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁÓW

FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁÓW

FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁÓW

Zdjęcia Aliny Gabrel-Kamińskiej wykonane podczas porodów domowych. Jedna z fotografii – „Released" (na górze z lewej) – zdobyła nagrodę Silver Award oraz Members' Choice Award w prestiżowym konkursie IAPBP.

eprasa.pl a0b24240ee

Ciąg dalszy ze str. 10

Jednak fotografowanie cesarki jest chyba dużo trudniejsze?
Jest trudniejsze technicznie, bo na sali operacyjnej mogę stać tylko w jednym miejscu i nie wolno mi niczego dotykać – mam więc bardzo ograniczone pole manewru. Jeżeli postawią mnie w miejscu, gdzie nie będę miała dobrego widoku – to nie zrobię tego, co bym chciała. Ale na razie widzę otwartość w klinice, w której mogę robić porodowe zdjęcia, więc to mnie cieszy. Rozcięcie powłok brzusznych czy wyciąganie dziecka - w emocjach i w kadrach to jest coś pięknego. Na zdjęciach już widać twarz dziecka i to poczucie, że mama zobaczy ją dopiero za chwilę... Maluszka pokazują jej tylko przez moment, dają do pocałowania i zabierają. Ja też wtedy idę na pierwsze spotkanie taty z dzieckiem, kiedy może je zobaczyć i przytulić.

Wspomniałaś o wielkich emocjach rodziców, którym rodzi się dziecko. Ale chciałam też zapytać o twoje emocje – czy łzy u ciebie nadal się pojawiają?
Już mniej, ale przy każdym porodzie mocno się wzruszam. Przy pierwszym porodzie bardzo płakałam, razem z rodzicami. Chłonę te ich emocje, ale staram się też zatrzymywać kadry, fotografować, jak rodzice płaczą. Jakbym sama się rozkleiła, to w ogóle żadnych zdjęć bym nie zrobiła (śmiech).

Ostatnio jedna z twoich porodowych fotografii – „Released" – zdobyła Silver Award oraz Members' Choice Award w prestiżowym konkursie IAPBP.
Pierwszy raz wysłałam zdjęcia na taki stricte porodowy konkurs. Moja nagroda to dyplom International Association of Professional Birth Photographers. To największe międzynarodowe stowarzyszenie fotografów porodowych z siedzibą w Australii. Moje zdjęcie nagrodzono srebrnym laurem w kategorii Delivery oraz Members' Choice Award, które są przyznawane w głosowaniu przez profesjonalne fotografki porodowe z całego świata! Te zdjęcia pochodzą z przepięknego porodu, który miałam okazję fotografować w listopadzie 2025 roku. Mama zgodziła się na publikację tych zdjęć. To był już jej czwarty poród i był wspaniały.

Spotkałaś się wcześniej z tą rodziną, aby omówić zdjęcia?
No właśnie nie. Zazwyczaj umawiam się z rodzicami dużo wcześniej i czekam na telefon z informacją, że poród się rozpoczął, ale na ten poród nie miałam fotograficznego zlecenia. To był trochę inny przypadek. Moja znajoma miała kręcić film na zaliczenie do szkoły o tym, jak się pracuje przy porodach. Byłam tym podekscytowana, tylko musiałam znaleźć rodzącą mamę. Wiedziałam, że do szpitala czy też kliniki nie wpuszczą kolejnej osoby, więc taki poród od razu odpadał. Jednak dzięki zaprzyjaźnionej położnej, która przyjmuje porody domowe, udało mi się znaleźć mamę, której zbliżał się termin porodu. Powiedziałam, że zrobię zdjęcia bez wynagrodzenia, a rodząca mama będzie miała na pamiątkę i zdjęcia, i film. Tylko warunek jest taki, że zgodzi się na publikację. Zgodziła się. Przed porodem rozmawiałyśmy przez telefon, wszystko ustaliłyśmy i kiedy już dostałam sygnał, że poród się zaczął, zadzwoniłam od razu do tej dziewczyny od filmu. Okazało się jednak, że ją to przerosło i nie zdecydowała się jechać na poród. Byłam na nią zła, ale sama pojechałam. Było już ciemno. Usłyszałam, że w jednym z domów płacze dziecko. Pomyślałam, że się spóźniłam. Na szczęście okazało się, że to płakało starsze dziecko. Weszłam tam zestresowana, patrzę – a mama stoi uśmiechnięta i rozmawiają z położną. To był długi, ale i piękny poród. Było dużo śmiechu, a to nagrodzone potem zdjęcie powstało już pod koniec. Asia rodziła bardzo długo, bo skurcze zaczęły się dużo wcześniej. Ja byłam tam koło godziny 20, a ona urodziła po 6 rano i była wykończona. Była tak zmęczona, że nie dała rady stać na nogach – mąż ją trzymał. To nagrodzone zdjęcie wykonałam w momencie, kiedy Asia poczuła już ulgę i mogła odpocząć z tym małym dzieckiem na piersi.

Co jest najpiękniejsze w fotografii porodowej?
Wszystko. To oczekiwanie, te emocje. Nawet nie sam moment porodu, chociaż on jest kulminacyjny. Piękne jest to, jak się to wszystko rozwija. Piękna jest mama, która – mimo, że jest jej bardzo trudno – to ma ogromną siłę i robi wszystko, by jej dziecko przyszło na świat. Piękny jest tata, który ją wspiera, a gdy widzi swoje dziecko po raz pierwszy, to płacze. Piękne jest to, że kobiety później mogą zobaczyć na zdjęciach, jak bliscy je wspierali. Nie umiem tego słowami opisywać. Mogę to pokazać na zdjęciach.

Zdarzają się też pewnie trudne chwile?
To te, kiedy nie możesz pomóc... Kiedy widać, że rodzącą mamę bardzo boli, a ja nie mogę nic zrobić. Mogę jedynie trzymać ją za rękę. Co też robię. Czasem więc odkładam aparat i po prostu jestem obok. Trzymam za rękę lub masuję plecy.

Rozmawiała: Urszula Śleszyńska

FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁÓW

Na zdjęciach – wykonanych podczas porodów w szpitalach – Alina Gabrel-Kamińska pokazuje niektóre elementy procedur medycznych

KRÓLEWNA Z DREWNA. JEJ PAŁACEM JEST DREWUTNIA, A BERŁEM WYRZYNARKA

Martyna Jurkowska

Jej nadokienniki zdobią nie tylko zewnętrzne ściany domów, ale też lustra, wezgłowia łóżek czy kuchenne kredensy. Ewa Korniluk z Olmont (pow. białostocki) wykonuje te piękne, drewniane dekory zaledwie od kilku lat, a już znalazła uznanie wielu klientów, którzy po jej rękodzieło przyjeżdżają z całego kraju

„Królewna z drewna" – pod takim pseudonimem jest pani znana w mediach społecznościowych. Co kryje się za takim przydomkiem?
Mówiąc szczerze, ten pseudonim tak bardzo do mnie przylgnął, że już mało kto wie, jak mam na imię (śmiech). I często z pewnym skrępowaniem, ale jednak, ludzie zwracają się do mnie właśnie per królewno. Ten pseudonim wymyśliła moja córka, 6-letnia wówczas Kaja, która w pewnym momencie widząc, jak wycinam dekoracje z drewna, powiedziała do mnie: „mamo, ty jesteś taką królewną z drewna". Ten prosty rym od razu mi się spodobał. Choć na początku miałam obawy, że ktoś pomyśli, że się przechwalam, ale ponieważ nic innego nie przychodziło mi do głowy, to już tak zostało. Alternatywną było moje przezwisko z czasów szkolnych, kiedy od nazwiska Korniluk, przezywano mnie Kornik, ale nie wydawało mi się ono na tyle wdzięczne, więc ostatecznie została Królewna z drewna. I w sumie chyba fajnie to wyszło, bo dużo osób zwraca uwagę właśnie na ten pseudonim, mówiąc, że jest bardzo fajny i że do mnie pasuje.

Utożsamia się pani z tym pseudonimem?
Z drewnem na pewno (śmiech). A moim królestwem, jakoby pałacem, jest drewutnia znajdująca się z tyłu domu. To taki budynek gospodarczy przygotowany właśnie na potrzeby mojej pasji. Zanim ona powstała, wycinałam głównie w garażu, w ciepłe dni robiłam to też na podwórku. Ale w końcu musiałam mieć swoje miejsce, bo praca w garażu była uciążliwa ze względu na samochód, który tam stał. Każdego dnia musiałam wszystko chować, następnego dnia odnajdywać narzędzia czy niedokończoną deskę. I wtedy zapadła decyzja, że chcę i muszę mieć swoją pracownię, drewutnię, gdzie będę mogła po prostu wejść i tak, jak zostawiłam poprzedniego dnia, tak wszystko będzie leżało na swoim miejscu. Moja drewutnia jest stosunkowo nowa, bo ma dopiero jakieś półtorej roku, a już była modyfikowana. Okazała się bowiem za mała. Byłam przekonana, że mi wystarczy, ale z każdym miesiącem okazywało się, że nie mieszę się tam ze swoimi wszystkimi rzeczami. W tej chwili moja pracownia jest już na tyle duża, że mogę kogoś zaprosić albo przeprowadzić tam nawet jakieś niewielkie warsztaty. Deski są wyeksponowane i nie ma wstydu kogoś zaprosić, a przyjeżdżają do mnie ludzie naprawdę z każdego zakątka Polski.

Obecnie mieszka pani w Olmontach, ale pochodzi pani z okolic Hajnówki, która – jak wiadomo – drewnem stoi. Tam narodziła się pani pasja?
Hajnówka to rzeczywiście taka brama do Puszczy Białowieskiej, gdzie jeszcze do niedawna większość mieszkańców pracowała

eprasa.pl a0b24240ee

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Robienia nadokienników nauczył mnie cieśla z miejscowości Wojszki – mówi Ewa Korniluk. – Dużo rozmawialiśmy, co ciekawe, w gwarze białoruskiej, bo oboje dobrze ją znaliśmy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ewa pokazuje własnoręcznie wykonane nadokienniki. Dzięki nim domy nabierają sielskiego charakteru

w tamtejszej Fabryce Przetwórstwa Meblowego. Moi rodzice również. Mama skończyła technikum drzewne, więc w moim domu była fachowa literatura, jej podręczniki szkolne. Ale że nie były one ciekawe, bo nie miały żadnych kolorowych rysunków, raczej tylko grafiki hebli i jakichś pił, to rzadko do nich zaglądałam. I bardzo się wtedy dziwiłam, jak kobieta, moja mama - ładna, zawsze elegancka - mogła uczyć się w szkole drzewnej z chłopakami, pracować z nimi na warsztatach, gdzie robili np. drewniane szkatułki. To było dla mnie nieprawdopodobne, niepasujące, bo wśród mam moich koleżanek była fryzjerka, kosmetyczka, krawcowa. One wszystkie miały typowe damskie zajęcia, a moja pracowała w fabryce mebli drzewnych. Ale może tę pasję do drewna i rękodzieła mam rzeczywiście zakorzenioną w genach, bo mój dziadek też był rękodzielnikiem. Wyplatał koszyki ze słomy, robił grabie, miotły, z witek brzozowych wykonywał różnego rodzaju postacie, dużo rzeczy robił z wikliny. Ja się temu zawsze przypatrywałam, aczkolwiek nigdy nie miałam jakichś ciągot do tego. To przyszło dopiero dużo później.

No właśnie, to jak to się stało, że ta miłość do drewna w końcu przyszła?

Był 2020 rok, pandemia koronawirusa. Mieszkałam wtedy w bloku w Białymstoku i postanowiłam wyjechać na wieś. Niestety, każdy dzień tam okropnie mi się dłużył, bo przecież nie mogliśmy nigdzie wychodzić ani spacerować poza posesją. Szukałam więc sobie jakiegoś zajęcia. Mieszkałam wtedy z moją przyjaciółką, która zajęła się ogrodem. Posiała różne warzywa, ja jej w tym pomagałam, podlewałam, ale czułam, że to nie to. Brakowało mi tego, by zająć czymś ręce. I któregoś dnia przypomniałam sobie, że na tym moim domu, w którym kiedyś mieszkali dziadkowie, brakuje nadokienników. One kiedyś tam były, ale podczas remontu wyrzuciłam je, bo uznałam, że nie pasują do nowoczesnej szalówki. Postanowiłam to odtworzyć i pomyślałam, że warto by było je zamówić. I tak poznałam cieślę z miejscowości Wojszki koło Białegostoku, który robił takie nadokienniki. Bardzo trudno mi było do niego dotrzeć, ponieważ to jest starszy człowiek, nie miał internetu, ale ta moja nieustępliwość zaprowadziła mnie w końcu do niego. No i jak zobaczyłam u niego w warsztacie, w starej stodole za domem, to wszystko, co jest związane z nadokiennikami, to przepadłam na amen. Tak naprawdę pojechałam tam je kupić, i owszem, coś kupiłam, ale postanowiłam, że chcę się tego sama nauczyć, żeby móc zrobić sobie więcej tych dekoracji na dom, a nie tylko kilka nadokienników.

Cieśla z Wojszek chętnie podzielił się z panią swoją wiedzą?

To było zaskakujące, ale on był bardzo skory do rozmowy i do dzielenia się swoją pasją. Może dlatego, że nie miał następcy. Sam mi zaproponował, że mnie wszystkiego nauczy. Dużo rozmawialiśmy, co ciekawe, w gwarze białoruskiej, bo oboje dobrze ją znaliśmy. On zaczął się coraz bardziej otwierać, prezentować, jak to się robi. Pokazał mi swoje narzędzia, zdradził tajemnice fachu, powiedział, jakie deski są najlepsze. Chwilę to trwało, aż w końcu załapałam i postanowiłam sama się tym zająć.

I jak wyglądały pani początki?

Kupiłam deski w tartaku i odtworzyłam któryś z prostszych nadokienników. Doszłam do wniosku, że to wcale nie jest takie trudne, trzeba być tylko naprawdę bardzo skupionym. Trzeba myśleć o tym, co się robi, trzeba się zaangażować. Coraz bardziej mi się to podobało i te moje prace były coraz lepsze. Pierwsze nadokienniki porozdawałam sąsiadom, koleżankom, powiesiłam u siebie. I choć z bliska nie były one takie bardzo ładne i dopracowane, to już w dalszej perspektywie, jak patrzyło się z daleka, to wyglądały po prostu uroczo. To był czas po pandemii, kiedy ludzie z całej Polski przyjeżdżali na Podlasie, bo chcieli kupić tu siedliska. Bardzo często zatrzymywali się właśnie koło mojego domu, pytali o różne rzeczy, ale często też o to, gdzie można kupić dom z takimi nadokiennikami. I też o to, kto mógłby coś takiego dla nich zrobić, kiedy kupią już sobie tutaj dom. I jak słyszeli, że ja robię takie rzeczy i że to, co widzą, wykonałam osobiście, to nie mogli wyjść z podziwu. Szczególnie mężczyźni nie dowierzali. Moja przyjaciółka powiedziała mi wtedy, żebym ogłosiła się w mediach społecznościowych. I ja tak nieśmiało wrzuciłam swoją pierwszą pracę. Sfotografowałam swój dom, opisując, że to mój domek na wsi, który udekorowałam sama zgodnie z podlaską modą i z nadokiennikami, które wisiały na tym domu w 1936 roku. I pod tym postem pojawiła się lawina komentarzy, wszystkie bardzo pozytywne. Uwierzyłam wtedy, że to naprawdę podoba się ludziom, że są tym zainteresowani. To dało mi takiego kopa, że aż buzia mi się uśmiechnęła i pomyślałam, że chyba warto to robić. I zaczęłam po prostu robić nadokienniki na zamówienia. Kurier zaczął bywać u nas regularnie. Tak jak wcześniej w naszej wsi nigdy nie był, to bywał co drugi dzień. Ja tylko wystawiałam mu paczki na ławkę. I to szło na całą Polskę.

Wróćmy do początków. Deski, narzędzia... Jak pani to wszystko ogarnęła? Skąd pani widziała co kupić, jak kupić, gdzie?

Wszystko pokazał mi cieśla z Wojszek. Widziałam jak wygląda wyrzynarka, nie wiedziałam tylko, jakie miał nożyki, bo były już stare, zniszczone i bez opakowania. Na pierwsze zakupy pojechałam do sklepu budowlanego w Hajnówce. Tam kupiłam pierwszą wyrzynarkę, jakąś najtańszą, bo nie wiedziałam czy na pewno będę to robić. Kupiłam noże do cięcia blatów kuchennych, zupełnie nie takie jak trzeba. I później się zastanawiałam, czemu mi ta robota nie idzie, czemu nożyk nie skręca. Czemu głowa ptaszka jest kwadratowa, albo kwiatek wychodzi bez kształtu, jak jakaś poczwara? Wykombinowałam w końcu, że nożyk musi mieć dobry skręt, do prac precyzyjnych. I gdy dobrałam odpowiednie, to już szło dobrze. Prawda jest taka, że do wszystkiego dochodziłam metodą prób i błędów.

Zdecydowała się pani na fach stolarski, a to zdecydowanie bardziej męskie zajęcie. Jak pani się w tym odnajduje?

Przyzwyczaiłam się do tego, uważam to za coś naturalnego. Ten brud, pył, odgłosy piły... To wszystko jest w nosie, we włosach, w uszach, trociny są wszędzie, i oczywiście drzazgi w palcach. Kręgosłup też boli. Ale jestem chyba takim trochę fenomenem, bo usłyszałam ostatnio, że jestem jedyną kobietą w Polsce, która robi takie rzeczy.

Nadokienniki są typowe dla podlaskich domostw. Pokolorowane wyglądają niezwykle uroczo. Ale wykonywane przez panią dekoracje nie trafiają jedynie nad okna. Klienci mają na nie swoje pomysły?

Nadokienniki oczywiście przede wszystkim są zawieszane nad oknami. Ale co ciekawe, nie tylko na domach drewnianych, które dzięki temu zyskują uroczy podlaski charakter, ale też na murowanych. Dzięki nim taki dom nabiera zupełnie innego charakteru, takiego sielskiego, wygląda jak dworek. Ludzie są naprawdę bardzo kreatywni i potrafią je wykorzystać na wiele sposobów. Sama się temu dziwię, bo dla mnie nadokiennik to po prostu ozdoba nad okno. Ale moi klienci potrafią z nich zrobić ramy lustra łazienkowego, wezgłowie łóżka, dekorację na altankę, nad drzwi kuchenne, nad garderobę. Jedna z moich klientek ma stoisko z biżuterią oraz wyrobami z gliny i taki nadokiennik powiesiła właśnie na stoisku.

A skąd pani czerpie inspiracje na nadokienniki? I czy klienci składając zamówienie mają swoje wizje w głowie, czy raczej zdają się na pani kreatywność?

Mam bardzo dużo swoich wzorów, bo w ciągu kilku lat udało mi się ich sporo zebrać. To około 70 szablonów, z których wykonuję wzory. One są bardzo podobne i na dobrą sprawę niewiele się między sobą różnią. Ciężko jest wymyślić coś bardziej kreatywnego, więc zamieniam przykładowo ptaszki na jakiegoś rysia czy wilka, bo na przykład klient akurat mieszka przy ulicy Wilczej albo Rysiej. Zdarza się, że niektórzy klienci mają stare nadokienniki i zamawiają dokładnie takie same. Wysyłają mi kurierem stary nadokiennik, a ja na tej podstawie wycinam w deskach dokładnie taki sam wzór. W ten sposób poszerzam też swoje zbiory, bo z reguły szablon nie wraca już do tej osoby, bo klient pozwala mi go zachować.

Lubi pani swoją pracę w pracowni, kiedy na kilka godzin może zamknąć się tam sama i pracować z drewnem?

O tak! Jeśli moja głowa jest pusta i wiem, że tego dnia nie mam już nic innego do roboty, to jak najbardziej, sprawia mi to dużą przyjemność. Nawet mimo bólu nóg i kręgosłupa.
Wiem, że robię coś dobrego. Że nie marnuję swojego czasu na byle co. Świadomość, że robię coś ważnego, na co ktoś czeka, że tą swoją pracą zrobię komuś przyjemność, sprawia mi ogromną satysfakcję. Lubię momenty, kiedy klient odbiera swoje zamówienie, lubię widzieć to szczęście i zachwyt malujący się na twarzy.

eprasa.pl a0b24240ee

FOT. BCO

Magdalena Joanna Borkowska, dyrektor Białostockiego Centrum Onkologii

UWAGA! CZERNIAK MOŻE POJAWIĆ SIĘ W KAŻDYM WIEKU. WARTO SIĘ BADAĆ

– Wiele zmian skórnych nie boli i długo nie daje wyraźnych objawów, dlatego pacjenci odkładają konsultację – mówi Magdalena Joanna Borkowska, dyrektor Białostockiego Centrum Onkologii

Agnieszka Domanowska

AUTOREKLAMA 0011518634

BEZPŁATNIE zbadaj **znamiona**

#BadajŁatki

Dermatobus odwiedzi:

11.05 **Choroszcz**, godz. 10.00-16.00, Rynek 11 Listopada
12.05 **Mońki**, godz. 12.00-18.00
Skwer przy Komendzie Powiatowej Policji, wjazd od ul. Tysiąclecia
13.05 **Michałowo**, godz. 12.00-18.00
przy Inkubatorze Przedsiębiorczości, ul. Seweryna Michałowskiego 1
14.05 **Wasilków**, godz. 12.00-18.00
Skwer w Centrum Miasta przy rondzie obok ul. Kościelnej.
15.05 **Białystok**, godz. 10.00-16.00
przed Domem Handlowym Central, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 2/1

Badania będą wykonywane dermoskopem i odbędą się w specjalistycznym mobilnym dermobusie wraz z badaniem otrzymasz konsultację dermatologiczną oraz wytyczne dotyczące dalszej diagnostyki.

Nie prowadzimy zapisów – badania realizowane są w kolejności zgłoszeń na miejscu. Liczba miejsc ograniczona – ok. 50 osób dziennie!

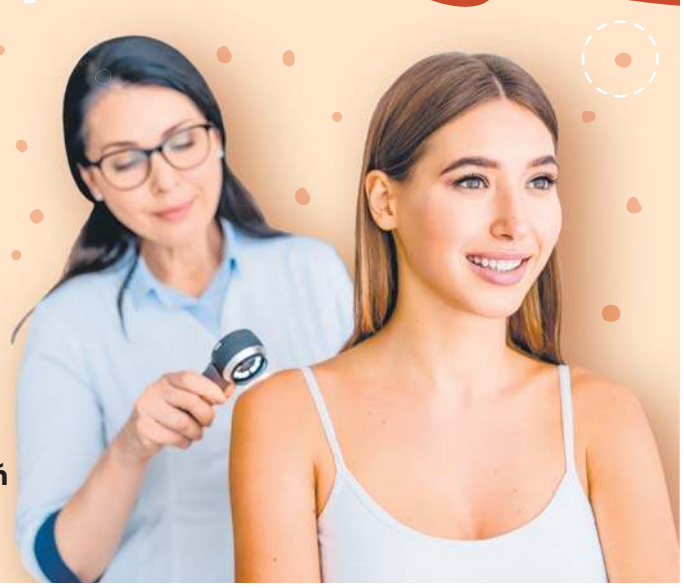

ORGANIZATOR KURIER PORANNY, GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER GŁÓWNY Białystok

PARTNERZY GŁÓWNI LOKALIZACYJNI CHOROSZCZ, MICHAŁOWO Nie zapomnij, MOŃKI, WASILKÓW

PARTNERZY społem Białystok Zaufaj tradycji, ESKULAP

PARTNERZY MERYTORYCZNI 70 LAT Białostockie Centrum Onkologii 1956–2026, NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia Podlaski Oddział Wojewódzki w Białymstoku

eprasa.pl a0b24240ee

Dlaczego czerniak wciąż jest wykrywany za późno?
Jednym z głównych powodów jest wciąż niewystarczająca świadomość, na co zwracać uwagę. Wiele zmian skórnych nie boli i długo nie daje wyraźnych objawów, dlatego pacjenci odkładają konsultację. Widzimy jednak, że edukacja przynosi efekty - coraz więcej osób zgłasza się wcześniej. Naszą rolą, jako ośrodka, jest konsekwentne budowanie tej świadomości, bo wczesne wykrycie daje bardzo dobre rokowania.

Czy ten nowotwór dotyczy tylko osób starszych?
Zdecydowanie nie. Czerniak może pojawić się w każdym wieku. Coraz częściej dotyczy osób młodych, aktywnych zawodowo. Dlatego tak ważne jest, aby traktować profilaktykę jako element codziennej troski o zdrowie - niezależnie od wieku.

Jakie są skutki korzystania z solariów w przeszłości?
Dziś widzimy długofalowe konsekwencje popularności solariów sprzed lat. Promieniowanie UV, także to sztuczne, ma realny wpływ na ryzyko rozwoju nowotworów skóry. Skóra „pamięta" takie ekspozycje, dlatego nawet odległe doświadczenia mogą mieć znaczenie. W diagnostyce bardzo pomaga nam nowoczesny sprzęt - w BCO, jako jedni z nielicznych w regionie, dysponujemy videodermatoskopem, który pozwala dokładnie oceniać i monitorować zmiany.

Jak wygląda profil pacjenta, który trafia do ośrodka zbyt późno?
Najczęściej są to osoby, które przez dłuższy czas obserwowały zmianę, ale nie uznały jej za pilną. To pokazuje, jak ważna jest świadomość i szybka reakcja. W bardziej zaawansowanych przypadkach leczenie jest bardziej złożone, dlatego tak mocno podkreślamy znaczenie wczesnej diagnostyki.

Co najczęściej usypia czujność pacjentów?
Przede wszystkim brak dolegliwości - wiele zmian przez długi czas nie boli i nie przeszkadza w codziennym funkcjonowaniu. Do tego dochodzi przekonanie, że „to tylko znamię". Dlatego tak ważne jest, by nie czekać na objawy, tylko reagować na zmiany w wyglądzie skóry.

Jakie zmiany skórne powinny nas najbardziej niepokoić?
Każda zmiana, która różni się od pozostałych lub zaczyna się zmieniać - rośnie, zmienia kolor czy kształt - powinna skłonić do konsultacji. Pomocna jest zasada ABCDE [Asymetria, Brzegi, Colour (kolor), Duży rozmiar, Ewolucja - przyp. red.], ale najważniejsza jest uważność na własną skórę. W naszym ośrodku wykorzystujemy videodermatoskopię, która pozwala bardzo precyzyjnie ocenić takie zmiany i porównywać je w czasie.

Czy pacjenci potrafią samodzielnie rozpoznać czerniaka?
Samobadanie jest bardzo ważne i zdecydowanie warto je wykonywać. Natomiast ostateczna ocena zawsze powinna należeć do specjalisty. Niektóre zmiany są trudne do oceny „gołym okiem", dlatego tak istotne są regularne kontrole dermatologiczne lub onkologiczne.

Jakie są obecne trendy zachorowań w Polsce?
Obserwujemy wzrost liczby zachorowań, co wpisuje się w trend widoczny w całej Europie. To efekt wielu czynników, w tym stylu życia i ekspozycji na promieniowanie UV. Dlatego rozwijamy nasze możliwości diagnostyczne i terapeutyczne - m.in. poprzez funkcjonowanie specjalistycznego ośrodka leczenia raka skóry, tzw. Skin Cancer Melanoma Unit.

Jakie znaczenie ma dermatoskopia i wczesna diagnostyka?
Wczesne wykrycie czerniaka znacząco zwiększa szanse na skuteczne leczenie. Dermatoskopia to podstawowe narzędzie, które pozwala dokładniej ocenić zmiany skórne. W BCO idziemy krok dalej - dzięki videodermatoskopii możemy nie tylko ocenić zmianę, ale także monitorować ją w czasie, co ma ogromne znaczenie diagnostyczne.

Jakie ryzyko niosą ze sobą oparzenia słoneczne?
Oparzenia słoneczne, szczególnie powtarzające się, zwiększają ryzyko nowotworów skóry w przyszłości. Dlatego tak ważna jest ochrona przeciwsłoneczna - stosowanie filtrów UV i unikanie nadmiernej ekspozycji. To proste działania, które realnie wpływają na zdrowie.

NIEKTÓRE ZMIANY SĄ TRUDNE DO OCENY „GOŁYM OKIEM", DLATEGO TAK ISTOTNE SĄ REGULARNE KONTROLE DERMATOLOGICZNE LUB ONKOLOGICZNE

#BadajŁatki. Już w poniedziałek dermobus ruszy w trasę po regionie

Choroszcz, Mońki, Michałowo, Wasilków i Białystok – to pięć podlaskich miejscowości, które w przyszłym tygodniu odwiedzi dermobus. Będzie to okazja, by bezpłatnie zbadać znamiona

Dorota Naumczyk

FOT. POLSKA PROFILAKTYKA SP. Z O.O.

W Polsce co roku diagnozuje się 4 tysiące nowych zachorowań na czerniaka. Około 1.300-1.400 z nich to już stadium zaawansowane lub przerzutowe. Zgodnie z „Raportem Otwarcia" Narodowej Strategii Onkologicznej liczba zachorowań na czerniaka z roku na rok rośnie. Zapadalność na ten nowotwór skóry zwiększyła się o 300% w ciągu ostatnich 30 lat.

Czerniak odpowiada za największą liczbę zgonów wśród wszystkich nowotworów skóry, przy czym w Polsce umieralność jest o 20% wyższa niż średnia europejska. Częściej chorują kobiety (55%) niż mężczyźni. Średni wiek w chwili diagnozy to ok. 65-66 lat, ale warto wiedzieć, że czerniak to też jeden z najczęstszych nowotworów u młodych dorosłych (20-39 lat). Najwięcej zachorowań dotyczy osób z jasnym fototypem skóry, co jest typowe dla populacji Polski.

Wczesne wykrycie czerniaka (zmiana o grubości ok. 1 mm bez owrzodzenia) daje 97% szans na 10-letnie przeżycie. Kluczowe znaczenie ma profilaktyka, regularna kontrola znamion oraz - w przypadku zauważenia niepokojących zmian na skórze - szybka konsultacja dermatologiczna. Dlatego też „Kurier Poranny" i „Gazeta Współczesna" organizują akcję profilaktyczną #BadajŁatki, podczas której mieszkańcy naszego regionu będą mogli bezpłatnie zbadać znamiona.

Mobilne punkty badań w pięciu miejscowościach

W dniach 11-15 maja do pięciu podlaskich miejscowości zawita dermobus, czyli mobilny punkt badań. Każdego dnia przebadanych w nim zostanie około 50 osób. W badaniu mogą wziąć udział wszyscy chętni. Minimalny wiek pacjenta to 5 lat. Osoby w wieku 5-18 lat muszą stawić się na badanie z rodzicem lub dorosłym opiekunem pranym. Nie trzeba się wcześniej rejestrować, wystarczy przyjść w wyznaczonych godzinach i ustawić w kolejce.

W dermobusie realizowane będą bezpłatne badania dermatoskopowe znamion oraz ocena zmian skórnych pod kątem ryzyka czerniaka i innych nowotworów skóry. Każdy uczestnik badania otrzyma informację o ewentualnej konieczności dalszej diagnostyki.

Już w poniedziałek (11 maja) dermobus zawita do Choroszczy, we wtorek (12 maja) do Moniek, w środę (13 maja) do Michałowa, w czwartek (14 maja) do Wasilkowa, a w piątek (15 maja) do Białegostoku.

W każdym miejscu, gdzie stanie dermobus, znajdzie się też stoisko profilaktyczne podlaskiego NFZ, na którym można będzie przeprowadzić m.in. analizę składu ciała, nauczyć się samobadania piersi i jąder oraz porozmawiać z konsultantami zdrowotnymi, którzy dobiorą pakiet darmowych badań w ramach programów profilaktycznych NFZ i powiedzą gdzie wykonać mammografię, kolonoskopię i test HPV-HR (wykrywający wirusa brodawczaka ludzkiego). Na stoisku NFZ można też będzie aktywować Internetowe Konto Pacjenta, aplikację mojeIKP oraz „od ręki" wyrobić Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ).

Patronat nad akcją #BadajŁatki objęło Białostockie Centrum Onkologii i podlaski NFZ.

eprasa.pl a0b24240ee

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody.
Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Narewka. Gościniec Bojarski

Założona w 1639 roku wieś Narewka (w powiecie hajnowskim), położona nad rzeką o tej samej nazwie, posiada dziś blisko tysiąc mieszkańców i od wielu wieków jest wielokulturowa. Jest tam także cerkiew prawosławna, kościół rzymskokatolicki, a także zbór baptystów. Dlatego też w Narewce spotykam szyldy z nazwami mającymi etymologię białoruską czy też polską, co w efekcie nikogo tu nie dziwi, a dla turystów jest miłą ciekawostką.

Kiedy przejeżdżałem w Narewce ulicą Mickiewicza, gdzie zlokalizowana jest słynna Galeria im. Tamary Sołoniewicz, moją uwagę zwrócił znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy parterowy, drewniany budynek w kolorze stalowym, przypominający swoim stylem budowle, które spotykałem w Szwajcarii.

Ten niezwykle interesujący architektonicznie budynek o konstrukcji mieszanej szkieletowej i sumikowo-łątkowej, przykryty dwuspadowym dachem, obity różnorodną w formie, wielopoziomową szalówką, z dwoma ozdobnymi otwartymi gankami wejściowymi i parą zadaszonych wejść od strony szczytów już na pierwszy rzut oka pozwala powiedzieć, że to prawdziwa perła podlaskich zabytków budownictwa drewnianego. Ogromne wrażenie robią w elewacji kontrastujące z nią, pomalowane na biało dwudzielne lub trzydzielne okna z gzymsowymi nadprożami. Szybko zatem odszukałem jego właściciela, czyli pana Eugeniusza Ostapczuka, który przez prawie dwie godziny opowiadał mi o swoim pracowitym życiu, a także o historii całego kompleksu pensjonatu noszącego nazwę Bojarski Gościniec, w którego skład wchodzi ten piękny dom.

Eugeniusz Ostapczuk, z wykształcenia technolog drewna, po studiach w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i po siedemnastoletniej pracy na stuhektarowym gospodarstwie, teraz prowadzi wraz z żoną Elżbietą cieszący się dużą popularnością pensjonat w Narewce. Przez te lata zdołali wykupić albo zrewitalizować istniejące stare budynki do tego stopnia, że ciągle obsypywani są licznymi nagrodami za ocalanie od zapomnienia podlaskiego drewnianego budownictwa. Przed kilkoma laty udało im się kupić w pobliskiej osadzie Czeremcha bardzo zniszczoną, byłą rezydencję mieszkalną tamtejszego naczelnika stacji kolejowej, zbudowaną w 1905 roku. Pan Eugeniusz, niezrażony prawie

rokiem administracyjnej walki – spowodowanej chyba zawiścią osób czy też niezrozumiałym uporem organizacji społecznych, a także wieloma „spowiedziami" w cywilnych i mundurowych instytucjach służb kontroli i nadzoru – zdołał w końcu pokonać trudności i ogromnym wysiłkiem własnej pracy i środków finansowych odtworzył pierwotny stan tego budynku.

Dziś budynek zachwyca każdego, kto go zobaczy. Otrzymał on nawet drugą nagrodę w Konkursie na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w Województwie Podlaskim w 2023 roku.

Będąc w tym Gościńcu Bojarskim, malowniczo położonym bezpośrednio nad samą rzeką Narewką, warto zwiedzić także i pozostałe obiekty, w których prezentowane są liczne etnograficzne artefakty minionych czasów. W głównym budynku całego kompleksu można zobaczyć całą kolekcję przedrewolucyjnych, ciągle w pełni sprawnych tulskich samowarów, a także malowane na drewnianych drzwiach portrety historycznych bojarów i przede wszystkim mnóstwo dyplomów dla pana Eugeniusza i Elżbiety Ostapczuków za ocalenie od zapomnienia i zniszczenia cennych zabytków podlaskiego budownictwa drewnianego.

Tabędz. Drewniany zabytek

Jeżdżąc po wsiach i miastach naszego województwa obserwuję, że prawie wszędzie tam, gdzie spotykam drewniane budowle sakralne, są one zadbane i pieczołowicie odremontowane. Opinia moja dotyczy także i kościelnego otoczenia, łącznie z wolno stojącą dzwonnicą, a często i kapliczkami, starymi cenotafami i wotywnymi krzyżami. Nie inaczej było też w miejscowości, której etymologia nazwy okazała się dla mnie niemożliwa do poznania – we wsi Tabędz, położonej w gminie Zambrów. Zdołałem jednak ustalić, że początki istnienia tej wsi sięgają co najmniej pierwszej połowy XV wieku i związane są prawdopodobnie z rodem Tabędzkich, herbu Dąbrowa. Przez ostatnie wieki wieś powoli, ale systematycznie rozwijała się i obecnie żyje w niej około 150 mieszkańców.

Ozdobą tej wsi jest z całą pewnością starannie utrzymany drewniany, barokowy kościół o konstrukcji zrębowej, pw. Matki Boskiej Częstochowskiej. Kościół ten został zbudowany w 1776 roku, o czym świadczy ta wyrzeźbiona data, do dziś widniejąca w treści napisu „Non Istum Christum Sed Christum Crede Per A.D. 1776" na poziomej belce spinającej tak zwany łuk tęczowy (zwyczajowo był on tworzony dla wzmocnienia drewnianej konstrukcji obiektu przez półokrągłe nadproża prezbiterium). Kościół ten w 1937 roku został przeniesiony do Tabędza ze wsi Puchały (w powiecie łomżyńskim), gdzie zastąpiła go wówczas o wiele większa i – jak na tamte czasy – nowoczesna budowla murowana.

Tabędzki kościół przykryty jest dwuspadowym dachem krytym blachą ze smukłą sygnaturkową wieżyczką zwieńczoną ozdobnym, kutym krzyżem. Jego trójnawowe wnętrze z kolebkowym sklepieniem w prezbiterium i nawie głównej, podzielone dwoma rzędami słupów, oraz mnóstwo obrazów i sakralnych rzeźb sprawiają wrażenie ciepła i spokoju, który jeszcze podkreśla skromny główny ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, otoczony wiankiem dewocjonaliów. Kościelny, muzyczny chór usytuowany jest nad wejściową kruchtą, skąd rozpościera się widok na cały kościół.

Opuszczając wnętrze tego niezwykłego kościoła, otoczonego mnóstwem zieleni i starych drzew, warto jeszcze zwrócić uwagę na wolno stojącą, kwadratową w przekroju wieżę dzwonnicy, która doskonale uzupełnia całość architektury tabędzkiego kościoła.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.

eprasa.pl a0b24240ee

PULS
#215

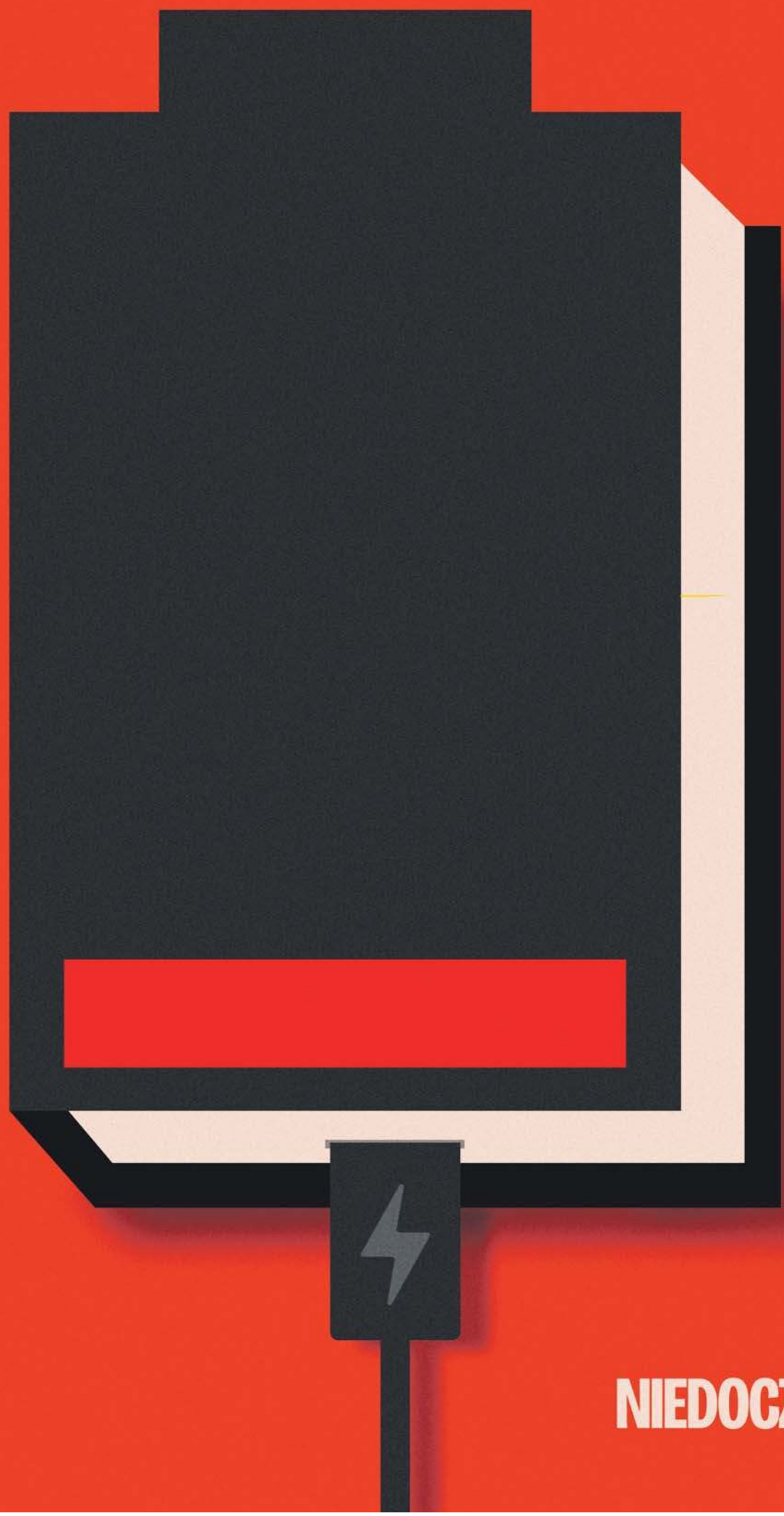

NASZE NIEDOCZYTANIE

BT

eprasa.pl a0b24240ee

– Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Groźniejsze jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu – mówi Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Maria Deskur: Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana

MARIA DESKUR: BEZ CZYTANIA MOŻEMY SIĘ CYWILIZACYJNIE COFNĄĆ

Aby zmienić postrzeganie czytania przez społeczeństwo i decydentów, Fundacja Powszechnego Czytania zorganizowała w Warszawie konferencję Literacy for Democracy. Co takiego się stało, że czytanie przestaje być tylko miłym, dobrym nawykiem, a staje się sprawą strategiczną?
To bardzo dobre pytanie. Jak mówi Maryanne Wolf, profesorka neuronauki i znana amerykańska badaczka mózgu czytającego, jeśli nie będziemy dbali o to, co ona nazywa głębokim czytaniem, czyli o linearne, długie czytanie książek, zatracimy umiejętności, które sprawiły, że jako cywilizacja stworzyliśmy demokrację. To jedno. Druga odpowiedź pojawia się w słynnym Ljubljana Manifesto on Higher-Level Reading, czyli manifeście czytelniczym z Lublany. Jego autorzy, badacze czytania i neuronaukowcy, mówią o tym w kontekście rozwoju sztucznej inteligencji. Zwracają uwagę, że musimy ćwiczyć mózgi, żeby radzić sobie w świecie, w którym coraz ważniejsza staje się umiejętność oceny treści. Łączą to z zalewem dezinformacji, z potrzebą budowania krytycznego myślenia, innowacyjności, kompetencji komunikacyjnych, rozmowy i współpracy z innymi. I pokazują, że czytanie właśnie to nam daje. Myślę, że ważnym elementem tej rozmowy jest świadomość, że czytanie, podobnie jak ruch fizyczny, jest strategicznym elementem dobrostanu społecznego. Dziś już wszyscy wiemy, że nie da się dobrze funkcjonować bez ruchu. Wiedzą to rodzice, szkoła, samorządy inwestujące w parki i siłownie plenerowe, wie to także biznes, który wspiera aktywność pracowników przez karty sportowe. A przecież sport pozostaje czynnością prywatną. Nikt nie może nas zmusić do biegania, pływania czy chodzenia po górach. Firma może dać kartę, burmistrz może zbudować siłownię w parku, ale decyzja nadal należy do nas. Z czytaniem jest podobnie. Ono powinno pozostać prywatną przyjemnością, prywatnym wyborem, naszym nawykiem. A jednocześnie powinniśmy rozumieć, jak bardzo jest strategicznie ważne. Nie uważam, żeby jedno przeczyło drugiemu.

Można rzec, że demokracja zaczyna się wcześniej niż przy urnie wyborczej, bo w domu, w pierwszym kontakcie dziecka z językiem?
Można tak to ująć i bardzo mi się to ujęcie podoba. Kiedy mówimy o pierwszych latach życia dziecka, dotykamy sfery pediatrycznej i psychologicznej. Oczywiście neuronaukowcy także się tym zajmują, ale bardzo mocno mówią o tym również pediatrzy. Na naszej konferencji pojawi się Dana Suskind z Chicago, profesorka pediatrii i chirurgii, która dużo mówi o bogactwie językowym. Nie zajmuje się czytaniem w wąskim sensie, mówi raczej o tym, że dziecko musi być otoczone słowami, bogactwem słownictwa, językiem. A to oczywiście łączy się z książką, bo książka jest jednym z najlepszych narzędzi tworzenia zdrowego środowiska rozwojowego dla dziecka. Daje różnorodność słów, bogactwo języka i pojęć. Suskind mówi też o podmiotowości małego człowieka, o budowaniu jego mózgu, o namnażaniu się synaps. To jest opowieść o tym, że powinniśmy od samego początku upodmiotawiać dzieci. Sprawiać, żeby panowały nad językiem, którym się posługują. Żeby miały narzędzia do wyrażania siebie, opisywania swoich emocji, potrzeb, myśli. Żeby mogły dochodzić do własnych wniosków. I to rzeczywiście jest budowanie, od urodzenia, świadomych uczestników demokracji. Najpierw małych ludzi, potem coraz większych, a w końcu nas wszystkich jako wspólnoty. Pomaga nam to na wielu poziomach. Wspomniałam o nowych technologiach i dezinformacji, ale lekarze zwracają też uwagę na stabilizację emocji. Czytanie i język pomagają również w rozwoju poznawczym mózgu, w namnażaniu się synaps, w rozwoju struktur, które później pozwalają dziecku wybrać swoją drogę, zawód, kierunek życia. Mówiąc najprościej: jeśli mózg jest dobrze rozwinięty, człowiek może pójść w bardzo różne strony i dokonać bardziej autonomicznego wyboru. Ale to także rozmowa o odporności. Dziś odmieniamy to słowo przez wszystkie przypadki: odporność psychiczna, emocjonalna, społeczna, asertywność. A odporność społeczności bierze się między innymi z tego, że potrafimy się komunikować, umiemy coś razem wypracować, razem działać. W tym sensie wszystkie wielkie wyzwania współczesności skupiają się jak w soczewce w pytaniu o czytanie. Powiedziałabym, że chodzi o to, jak użyć czytania jako narzędzia do mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

Jakie dzieci wychowujemy, jeśli od pierwszych lat oddajemy ich uwagę ekranom, a nie językowi i rozmowie? Dziś telefony komórkowe montowane są nawet w wózkach, żeby dziecko podczas spaceru mogło oglądać bajkę.
Daleka jestem od oskarżania rodziców, bo wielu robi to zupełnie nieświadomie. Ale fakt jest faktem: mamy dziś dużo badań pokazujących, że małe dziecko do rozwoju mózgu, koncentracji, stabilności i pewności siebie potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, a nie z ekranem. Ekran oczywiście dziecko cieszy. I to jest pułapka. Coś się rusza, coś miga, można kliknąć. Ekran kradnie uwagę, bo wymaga od mózgu mniejszego wysiłku niż rozmowa, zabawa, obserwowanie świata. A do rozwoju potrzebujemy wysiłku. Wrócę do porównania ze sportem. Żeby się ruszać, trzeba wstać z kanapy. Ale jeśli dziecko dużo biega, nie postrzega tego jako obowiązku. Dla niego to zabawa. Ktoś mu pokazał, że bieganie, kopanie piłki, spacer, chodzenie po górach czy ruch w parku są fajne. Przy dużym wysiłku, jak udział w maratonie, wydziela się dopamina. To ogromny wysiłek dla ciała, a jednak dziesiątki, setki tysięcy ludzi biorą udział w maratonach, bo sprawia im to przyjemność. Z czytaniem jest podobnie. Scrollowanie to pasywna aktywność, to symboliczne siedzenie na kanapie. Wiele osób to lubi, ale to nie znaczy, że jest to dla nich dobre. Jeśli komuś nie pokazano, że ruch może być przyjemnością, łatwo wejdzie w tryb życia, który z medycznego punktu widzenia nie jest najlepszy. Podobnie jest z ekranami. Z punktu widzenia rozwoju małych dzieci bardzo wczesne dawanie im ekranów nie pomaga. Dziecko powinno czasem trochę się ponudzić, obserwować przyrodę, a przede wszystkim być w re-

eprasa.pl a0b24240ee

lacji z drugim człowiekiem. Oczywiście to oznacza wysiłek rodzica. Zdaję sobie sprawę, że płaczące dziecko najłatwiej uciszyć telefonem. Ale powinniśmy chcieć zrozumieć, o co mu chodzi, nawet jeśli jeszcze nie mówi. Wziąć je na ręce, sprawdzić, czy coś mu się nie stało, czy nie jest głodne, czy czegoś nie potrzebuje. A kiedy jest starsze – to wchodzić z nim w interakcję. Dom jest pierwszą przestrzenią ćwiczenia relacji społecznych. Dziecko potrzebuje rozmowy, bliskości, obecności. Potrzebuje czasem pokłócić się z rodzicem, postawić mu się, zobaczyć, że rodzic na coś się zgadza, a na coś nie. Że jest reakcja. Że coś jest dobre, a coś niedobre. Że nóż jest niebezpieczny, a łyżka bezpieczniejsza. To milion codziennych sytuacji, z których jako dorośli często nie zdajemy sobie sprawy. Dla rodzica to mogą być rozmowy pozornie trywialne: o tym, co wydarzyło się w parku, w przedszkolu, w książce; że wilk zrobił coś złego, a inny bohater coś dobrego. Ale właśnie to jest przygotowanie do życia. Dziecko potrzebuje tych rozmów, bliskości, obecności i czasu. Rozumiem, że jesteśmy zmęczonymi, zabieganymi rodzicami. Ale nadmiar ekranów jest dla dziecka po prostu bardzo niedobry.

Dzisiaj dzieci bardzo szybko uczą się obsługi nowoczesnych urządzeń. Znacznie wolniej uczą się cierpliwości, skupienia uwagi. Co dobrego daje czytanie? Dlaczego Fundacja Powszechnego Czytania tak mocno apeluje właśnie o czytanie?
Mam poczucie, że jako cywilizacja wykonaliśmy ogromną pracę w bardzo dobrym kierunku: udostępniania wiedzy wszystkim. Obowiązkowa edukacja była milowym krokiem. Cała populacja została włączona w edukację, możliwości rozwojowe, w obietnicę równych szans. Telefon komórkowy również może być genialnie demokratycznym narzędziem. Każdy z nas ma, przynajmniej teoretycznie, dostęp do wszelkiej wiedzy. Ale jeśli jako społeczeństwo nie nauczymy się używać tego narzędzia tak, żeby nam sprzyjało, a nie obniżało nasz potencjał, na drodze ku równym szansom możemy się zatrzymać albo nawet cofnąć. Marzeniem cywilizacyjnym jest przecież to, żeby każde dziecko dostawało publiczną edukację i miało szansę zostać tym, kim zechce. To niezwykłe, że żyjemy w takim miejscu świata, w którym możemy w ogóle o tym rozmawiać. Jeśli pozwolimy, żeby telefon zamiast stać się kolejnym narzędziem demokratyzacji, stał się narzędziem pogłębiania różnic w wykształceniu, to będzie bardzo źle. Widać już pewien paradoks. Ludzie z Doliny Krzemowej, twórcy największych firm technologicznych i mediów społecznościowych, wysyłają własne dzieci do szkół, w których technologii prawie nie ma albo nie ma jej wcale. Bo wiedzą, jak bardzo media społecznościowe uzależniają. Sami je stworzyli. Myślę więc, że prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Niebezpieczeństwo polega raczej na tym, że pozostanie wąska warstwa, która nadal będzie czytać, budować koncentrację i kompetencje rozwijane przez czytanie, a duża część społeczeństwa nie będzie poświęcała czasu ani na ruch fizyczny, ani na poruszanie własnego mózgu. I, co równie ważne, nie zobaczy przyjemności ani w jednym, ani w drugim. Prawdziwe wyzwanie cywilizacyjne brzmi więc: jak sprawić, żeby przyjemność ruchu fizycznego i przyjemność czytania stały się powszechne? Wracając do pani pytania, dlaczego czytanie jest tak istotne: dzięki niemu możemy stawać się tym, kim chcemy. Czytanie buduje nasze mózgi. I to w każdym aspekcie, bo mózg to nie tylko wiedza. To także umiejętność łączenia faktów, rozumienia związków przyczynowo-skutkowych, analizy, syntezy, matematyki, fizyki, nauk ścisłych. Jest wiele badań pokazujących, że osoby czytające są lepiej przygotowane do rozumienia pojęć z nauk ścisłych. Ale jest też cała sfera społeczna. Mózg ma wymiar relacyjny. Budujemy neurony lustrzane, ćwiczymy się w rozumieniu drugiego człowieka, we współpracy, we współtworzeniu. Światowe Forum Ekonomiczne wśród najważniejszych kompetencji przyszłości wymienia wiele takich, które dotyczą współpracy, kreatywnego myślenia, pracy z ludźmi i przywództwa. To wszystko. mniej lub bardziej wprost, bierze się z tego, że pozwalamy sobie w szybkim świecie na powolne, głębokie skupienie na treściach. Czytanie ćwiczy mózg w czymś, do czego on wcale nie został pierwotnie stworzony. Nie ma w nim jednego miejsca odpowiedzialnego za czytanie. Żeby nauczyć się czytać i żeby czytać, uruchamiamy bardzo wiele obszarów mózgu. I właśnie dlatego czytanie jest tak dobroczynne. Powoduje, że nasz mózg zaczyna pracować na bardzo wysokich poziomach.

W programie konferencji, obok naukowców, edukatorów i przedstawicieli Komisji Europejskiej, znaleźli się także przedstawiciele biznesu. Czytanie może być dziś postrzegane również jako warunek konkurencyjności? To już nie jest tylko sprawa humanistów?
Zdecydowanie. To jedna z podstawowych prawd. Przyzwyczailiśmy się myśleć w pewnych torach. Tak są też zorganizowane nasze państwa: jest silos kultury, silos edukacji. Promocja czytelnictwa przypisana jest zwykle do silosu kultury. Zajmuje się nią Ministerstwo Kultury, na poziomie gminy wydział kultury, na poziomie europejskim komisarz do spraw kultury. To naturalne, bo społeczeństwa muszą być zorganizowane i trzeba dzielić obowiązki. Ale wyzwaniem jest uświadomienie sobie, że czytanie nie jest wyłącznie domeną humanistów. Oczywiście, że czytanie buduje kody kulturowe, naszą identyfikację, na poziomie regionu, państwa, kontynentu. Ale z punktu widzenia nauki Maryanne Wolf bardzo dobrze to ujmuje: zanim w ogóle rozpoczniesz rozmowę o wartości literackiej tekstu i kodach kulturowych, które on niesie, kiedy czytasz książę, twój mózg już dostał całą pulę ćwiczeń analitycznych, syntetycznych, ćwiczeń krytycznego myślenia, zauważania perspektyw innych niż własna. Czyli uczenia się, że ktoś inny myśli inaczej. To wszystko dzieje się, zanim to zauważysz. Czytasz książkę, a twój mózg wykonuje ogromną pracę. Dlatego zanim zaczniemy rozmowę o jakości literackiej, kodach kulturowych czy kulturze wynikającej z tego, że czytamy te same książki, trzeba zobaczyć podstawowy poziom: czytanie jest treningiem mięśni mózgu. Ćwiczeniem operacji myślowych, które później decydują o tym, co jesteśmy w stanie zrozumieć, stworzyć i zrobić.

Celem Fundacji Powszechnego Czytania jest osiągnięcie 70 procent czytelnictwa w Polsce. Co praktycznie zmieniłoby się w państwie, gospodarce, relacjach społecznych, gdybyśmy taki poziom osiągnęli?
W wielu krajach prowadzi się badania pokazujące, że wyższy poziom czytelnictwa przekłada się na PKB. W Polsce nie znam takich wyliczeń, więc trudno mi byłoby mocno się na nie powoływać. Natomiast wiemy, że większa liczba osób czytających w danej społeczności oznacza lepszy poziom komunikacji i mniejsze rozwarstwienie społeczne. To są rzeczy, do których dążymy. Sprowadźmy to do konkretnego przykładu. Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana: psychicznie, emocjonalnie, ale też kompetencyjnie. One już na starcie są w bardzo trudnej sytuacji. Gdybyśmy doprowadzili do tego, że czytałoby 70 procent dorosłych i 70 procent rodziców czytałoby dzieciom, mielibyśmy o 20 punktów procentowych więcej dzieci, które przychodzą do szkoły lepiej przygotowane. Dla których szkoła nie zaczynałaby się od traumy. To bardzo konkretna i ogromna korzyść społeczna. Oczywiście można mówić też szerzej: o procesach, dzięki którym rośnie umiejętność współpracy, rosną kompetencje innowacyjne. Polska ma bardzo duże ambicje w tym obszarze. Myślę, że tutaj wiele mogłoby się zmienić. Ale ta rozmowa jest trudna, bo, jak powiedziałam, nie mamy dziś w Polsce takich prognostycznych wyliczeń. Inne kraje to robią. Jako fundacja marzymy o tym, żeby mieć środki na takie prognozy i policzyć to także w Polsce.

Co z pomysłem Fundacji dotyczącym książki na receptę? Czy pediatra może dziś być sojusznikiem czytania?
Pediatrzy już są naszymi sprzymierzeńcami. W tym roku w nowym wydaniu podręcznika do pediatrii, wydawanym przez Medycynę Praktyczną, a to podręcznik, z którego szeroko korzystają pediatrzy w Polsce, zostaje dodany rozdział poświęcony badaniom pokazującym, jak bardzo dzieci od urodzenia potrzebują czytania i rozmowy. W tym samym rozdziale opisano, jak rekomendacje dotyczące czytania można wprowadzić do każdej wizyty w gabinecie, czyli do standardów pediatrycznych. To oznacza, że pediatrzy stają się naszymi sprzymierzeńcami systemowo. Nie chodzi już o to, że jeden, dwóch czy pięciu lekarzy będzie to robić z własnego przekonania. Chodzi o zmianę, która z czasem wejdzie w krwiobieg. Następne pokolenie pediatrów będzie miało tę wiedzę w swoim wykształceniu. Będzie postrzegało rozmowę, czytanie i dzielenie się książką z dzieckiem jako część medycyny. Ogromnie się z tego cieszymy. Do tej pory współpracują z nami już setki pediatrów w Polsce, ale to są ludzie, którzy nie uczyli się tego na studiach. Uczono ich o tym, że ważny jest ruch fizyczny, warzywa, witaminy, obok całej gigantycznej wiedzy pediatrycznej. Natomiast rozmowa o książkach, wspólnym czytaniu, dzieleniu się książkami od najwcześniejszych miesięcy życia, to w Polsce novum. I nie tylko w Polsce. W wielu krajach pediatrzy stają się dziś bardzo ważnymi sprzymierzeńcami czytania.

Konferencja stawia pytanie o wsparcie rodziców i opiekunów, jako tych, którzy kształtują młode umysły. Jakiego wsparcia potrzebują tu rodzice?
Przede wszystkim informacji. Kiedy rodzi się dziecko, wielu rodziców uczestniczy w szkołach rodzenia. Potem pojawiają się neonatolodzy, pediatrzy. I właśnie tam mogłoby pojawić się bardzo ważne wsparcie: jasna informacja, dlaczego rozmowa, obecność i książka są tak ważne od samego początku. Bo jeśli nam w dzieciństwie czytano, jeśli mieliśmy książki w domu i było to naturalne, jest duża szansa, że będziemy czytać własnemu dziecku. Albo wystarczy, że ktoś nam o tym przypomni, i to wróci. Ale w Polsce, podobnie jak w wielu społecznościach w Europie, jest część ludzi, która takiego doświadczenia nie ma. Są rodzice oczekujący dziecka, którym nikt w dzieciństwie nie czytał. Oni mogą po prostu nie mieć takiego pomysłu. Dlatego rodzice potrzebują informacji: kiedy dziecko się rodzi, jego mózg jest neuroplastyczny. Żeby mógł się rozwijać, żeby wydobyć z niego cały potencjał, potrzebna jest obecność, rozmowa pełna bogactwa językowego i czas. Na początku trzeba się z dzieckiem książkami bawić: pokazywać obrazki, dawać książkę do ręki, pozwalać, żeby dziecko samo doświadczało kontaktu z książką. Warto szybko wciągać je w interakcję. A potem przychodzi czas na opowieści. To jest informacja, której część rodziców po prostu nie ma. Drugi element to sprawdzone na świecie programy, które zachęcają rodziców, by zaczęli bawić się książką w domu. Anglicy mówią: sharing books, czyli dzielenie się książką. Na wczesnym etapie rozwoju dziecka często unikają nawet słowa reading – czytanie, bo nie chodzi o to, żeby posadzić niemowlaka i czytać mu długi tekst. Chodzi o interakcję, wspólne skupienie. Jeden z profesorów pediatrii używa określenia: niespieszny czas. To dobrze oddaje sens tej praktyki. Chodzi o bycie bez pośpiechu, koncentrację, budowanie w dziecku poczucia: rodzic poświęcił mi czas, jestem ważny. Drugim bardzo ważnym elementem są programy, w których rodzic przychodzący do pediatry usłyszy o korzyściach płynących z rozmowy i czytania z dzieckiem, i po prostu dostanie książkę w przychodni. Tym właśnie jest książka na receptę. Wysyłamy bezpłatnie książki do przychodni. Tam, gdzie lekarze potwierdzą, że są gotowi je rozdawać, mogą połączyć przekazanie książki z krótkim komentarzem. Chcemy zaprosić do czytania przede wszystkim tych ludzi, którzy sami takiego doświadczenia nie mieli. Tych, którym z takiego czy innego powodu rodzice nie czytali. Prawdopodobnie część z nich należy dziś do grupy około 30 procent polskiej populacji, która nie ma w domu żadnej książki. Jeśli więc ma się wydarzyć sytuacja, o którą zabiegamy, książka musi znaleźć się w ręku rodzica. Międzynarodowe organizacje, takie jak brytyjski BookTrust, szkocki Scottish Book Trust czy włoskie Nati per Leggere, od dawna pokazują w swoich ewaluacjach, że samo mówienie: „Czytajcie dzieciom”, bez doprowadzenia do tego, żeby książka była w zasięgu ręki rodzica, daje dużo słabsze efekty. Bo inaczej pojawia się kolejna bariera. Powiedzieliśmy rodzicom, że to ważne, ale mama czy tata wraca do domu zabiegany, trochę zapomina, trochę nie ma czasu iść do księgarni, trochę nie wie, co właściwie miałby kupić takiemu małemu dziecku. I po prostu nic się nie wydarza. Jeśli damy rodzicowi książkę, sytuacja się zmienia. On nadal wraca do domu zmęczony, zabiegany. Ale książka wyjęta z torby staje się przypomnieniem tego, co powiedział lekarz. I wtedy dajemy sobie nieporównanie większą szansę na to, że rodzic naprawdę zacznie się tą książką z dzieckiem bawić.

CV

FOT. MAT. PRAS.

Maria Deskur
Wydawczyni, ekspertka w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa oraz prezeska Fundacji Powszechnego Czytania. Współzałożycielka wydawnictwa Muchomor, inicjatorka serii „Czytam sobie” oraz cyklu o Basi. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sorbony oraz Université Lumière w Lyonie.

eprasa.pl a0b24240ee

TWOJA PIERWSZA KO..., TWOJA PIERWSZA KOMÓRKA!

Ten tytuł to nie wymysł, to fragment reklamy sprzed kilkunastu już lat, która wciąż pozostaje aktualna, choć komórkę jako prezent komunijny można zastąpić nowszym gadżetem: pierwszą hulajnogą, albo pierwszym dronem. Daleko zaszliśmy także w przyjęciach komunijnych, które w niczym nie przypominają skromnych domowych obiadów sprzed lat. Choć i wtedy bywały wyjątki.

Anna Gronczewska

Dziesięcioletnia Nadia już nie może doczekać się ostatniej niedzieli maja. Tego dnia pójdzie do Pierwszej Komunii Świętej. Już zamówiła u chrzestnej tablet. Chrzestny ma jej kupić rower. Liczy, że babcie, dziadkowie i ciocie dadzą trochę pieniędzy. Może wtedy starczy jej na laptopa lub na konsolę? Sama nie ma wielkich wymagań. Ale niektórzy koledzy z jej klasy chwalą się, że dostaną w prezencie quady czy elektryczne hulajnogi.

Nadia i jej koleżanki nie pójdą do komunii w albach. Każda będzie miała piękną sukienkę.

- Ja mam już sukienkę, mama mi kupiła! - mówi dziewczynka. - Taką z falbankami. Mama ma mi też kupić buty na obcasiku i torebkę.

Kamilę Łuczak, mamę 9-letniej Weroniki, pierwsza komunia córki czeka za rok. Była na komunii kuzynów i przeraziła ją rewia mody, którą zobaczyła w kościele.

– Dziewczynki wyglądały jak małe księżniczki lub panny młode, zamiast wianka powinny mieć welony, a niektóre były ubrane w suknie z fiszbinami - wspomina nie bez oburzenia.

W różowej sukience

Stroje, w jakich dzieci przystępują do pierwszej komunii od lat budzą emocje. W Polsce jeszcze przed wojną dziewczynki chodziły do komunii w białych sukienkach, a chłopcy w ciemnych garniturach. Z czasem pierwszokomunijne ubiory stały się coraz bardziej strojne. Dziewczynki pojawiały się w kościele w wymyślnych kreacjach. Granatowe garnitury chłopców zastąpiły popielate, białe, a nawet zielone. W jednej z podłódzkich parafii rodzice tak chcieli wyróżnić swoją córkę, że ubrali ją do komunii w różową sukienkę.

Monika Gawrońska z Łodzi, mama Oliwii, która była w tamtym roku u komunii, nie chciała się zgodzić, by jej córka założyła albę. Tłumaczy, że zawsze marzyła, by jej córka w tym wyjątkowym dniu wystąpiła w białej sukience z falbanami. I jej marzenie się spełniło...

– Gdy nie ma alb, od razu widać, które dziecko jest biedniejsze, a które bogate – przekonuje z kolei Kamila Łuczak. – Dlatego najlepiej gdy wszystkie dzieci idą do komunii w albach.

Pani Basia, właścicielka jednego ze sklepów oferującego w internecie między innymi sukienki komunijne, mówi, że cieszą się dużym powodzeniem, choć w wielu kościołach idzie się do komunii w albach. Dlaczego?

- Rodzice chcą, by ich córki miały sukienkę na przebranie - wyjaśnia.

Pamięta, że kiedyś przyszła do jej salonu mama z 10-letnią dziewczynką. Miały ze sobą zdjęcie sukni ślubnej wartej 3.600 złotych.

- Pani poprosiła, byśmy uszyły taką sukienkę dla jej córki do komunii – wspomina pani Basia. - Sukienka była bardzo strojna, trzeba było jednak dokonać korekt, na przykład zakryć ramiona. Nie wypada przecież, by dziewczynka szła do komunii w odkrytymi ramionami. No i cena była trochę niższa...

Pani Basia zapytała matkę dziewczynki, dlaczego wybrała taką właśnie sukienkę.

- Moja córka bardzo dobrze się uczy, zna kilka języków - tłumaczyła mamusia dziewczynki. - Zobaczyła na zdjęciu tę suknię ślubną i stwierdziła, że w takiej chce iść do komunii. Nie mogłam jej odmówić. Przecież mam takie dobre i zdolne dziecko!

Parada mody czy przeżycie religijne?

Dziś w wielu kościołach dzieci idą do komunii w albach. Alby, czyli długie, białe tuniki, odpowiednio ozdobione, pojawiły się w kościołach w połowie lat dziewięćdziesiątych. Początkowo wielu rodziców odnosiło do nich nieufnie, ale z czasem się do nich przekonali. Nadal jednak nie wszystkie dzieci przyjmują komunię świętą w albach. Łatwiej przekonać do nich mieszkańców wsi, niż dużych miast.

– Był czas, że rodzice podchodzili bardzo opornie do alb – mówi ksiądz z jednej z łódzkich parafii. – Na szczęście to się zmienia. U nas już niemal wszystkie dzieci idą do komunii w albach. Niestety, nadal są tacy, którzy traktują komunię jako paradę mody, pewien folklor, a nie przeżycie religijne. Jest to dla nich rodzinna impreza, na której można się popisać kto ma ładniejszą sukienkę. Zwłaszcza mamy dziewczynek były oporne. Teraz jednak tylko pojedyncze dzieci podczas komunii nie mają u nas alb.

Katarzyna Marczak, łódzka nauczycielka, posłała córkę do komunii 10 lat emu. Wtedy jeszcze szły do niej dzieci uczące się w drugiej klasie (obecnie w trzeciej). Ola poszła do komunii w albie, choć mama kupiła jej też za 150 złotych sukienkę na przebranie. Inne dziewczynki miały je mieć, więc dlaczego miała bronić swojej jedynaczce?

MOJA RODZINA POCHODZIŁA Z WILEŃSZCZYZNY, WIĘC PRZYJĘCIE KOMUNIJNE, A BYŁY TO LATA 50., BYŁO BARDZO HUCZNE – OPOWIADA JAN TOMASZEWSKI

- U nas ta komunia przebiegła normalnie – wspomina Katarzyna. - To znaczy było przyjęcie w restauracji na 20 osób, czyli najbliższej rodziny. Kosztowało nas około 2 tysięcy złotych. Nie było żadnych karet, limuzyn. A teraz słyszę, że znajomi zastanawiają się czy ich córka ma pojechać do komunii białą karetą czy limuzyną.

Kilka lat temu łódzką prasę obiegło zdjęcie dziewczynki, która pod kościół, w którym odbywała się uroczystość Pierwszej Komunii Świętej, zajechała piękną, białą karetą. Okazało się, że był to komunijny prezent od babci. Wynajem kosztował ją 600 złotych. Kareta pod kościołem w czasie pierwszych komunii wywołała małą sensację, ale nie jest rzadkością. Kilka lat temu taką samą piękną karetą zajechała dziewczynka pierwszokomunijna pod kościół w łódzkiej Rudzie Pabianickiej. W maju sporo pracy mają też firmy wynajmujące takie pojazdy. Jedna z nich znajduje się pod Sieradzem. Jej właściciel tylko śmieje się, gdy słyszy, że w Łodzi ktoś wynajął karetę za 600 złotych.

- Moja kareta jest elegancka, biała, pięknie wystrojona – dodaje. - Za wynajęcie jej na komunię w Łodzi biorę co najmniej 2 tysiące! Chętnych nie brakuje!

A jak kiedyś wyglądały komunie święte?

Komunia w stylu wileńskim

Jan Tomaszewski, były bramkarz ŁKS-u i reprezentacji Polski, do Pierwszej Komunii Świętej przystępował we Wrocławiu. Była to druga połowa lat pięćdziesiątych.

- Nie szedłem do komunii w garniturze, tylko w białej koszuli i granatowych spodniach – opowiada popularny „Tomek". - Tak też wyglądali moi koledzy. Dziewczynki były ubrane w długie sukienki, które wyglądały jak suknie ślubne. Taka była wtedy moda we Wrocławiu. Ja jestem bowiem z tych „Karguli", którzy wysiedli we Wrocławiu, a nie w Jeleniej Górze. To znaczy nie ja, a moi rodzice.

Bramkarz opowiada, że najgorsze było czekanie. Trzeba było wcześniej przyjść do kościoła i czekać na rozpoczęcie mszy świętej.

- Oczywiście wcześniej były próby, przygotowania, ale najgorsze było to wyczekiwanie przed kościołem już w dniu komunii - twierdzi Jan Tomaszewski. - Sama Pierwsza Komunia Święta była niesamowitym przeżyciem, tak jak spowiedź, która miała miejsce w sobotę. Na to się czekało. Dlatego, gdy tak w słońcu staliśmy przed kościołem, to czas bardzo się dłużył. Dobrze to zapamiętałem.

Po komunii wszyscy poszli do domu.

- Moja rodzina pochodziła z Wileńszczyzny, więc przyjęcie komunijne było bardzo huczne, już wtedy – opowiada „Tomek". - Przy jednym stole siedziały dzieci, przy innym dorośli. A dzieci było dużo. Wiadomo, że dzieci szybko zjadły i pobiegły do zabawy. Ja bawiłem się z nimi. Potem przebrałem się w galowy strój i poszedłem z chrzestnymi na nabożeństwo do kościoła. Dopiero wtedy zaczęła się biesiada dorosłych. Nie powiem, że nie było alkoholu. A zabawa trwała do nocy. Było to prawdziwe wileńskie przyjęcie!

Jan Tomaszewski pamięta, że w prezencie komunijnym dostał piłkę, rower i zegarek.

- Ale na te prezenty składała się cała rodzina! - dodaje.

Smutek podartych rajtuz

Elżbieta Nowaczyk do Pierwszej Komunii Świętej przystępowała w 1974 roku. Pamięta, że koleżanka mamy wróciła właśnie z Włoch i przywiozła jej piękne, białe rajtuzy.

- Były to tzw. kabaretki – wspomina Elżbieta. - Nie mogłam się doczekać kiedy je założę. Były takie piękne... Założyłem je w dniu komunii, byłam taka szczęśliwa. Wszystkie koleżanki z podziwem patrzyły na moje kabaretki.

Jednak to szczęście nie trwało długo. Podczas komunijnej mszy Elżbieta uklękła. To samo zrobiła stojąca przed nią koleżanka...

- Uderzyła mnie butem w nogę i w moich kabaretkach zrobiła się ogromna dziura... Gdy szłam, by pierwszy raz przyjąć komunię świętą, nie myślałam o niczym innym jak o tej dziurze w rajtuzach. Miałam wrażenie, że wszyscy ją widzą. Potem mama ją jakoś zacerowała, bym mogła w tych kabaretkach pozować do komunijnego zdjęcia.

Dobrze też pamięta komunijne prezenty. Dostała zegarek „Czajka" i rower „Wigry".

- Najbardziej cieszył mnie rower – mówi Łodzianka. - Dostałam też z dziesięć bombonierek. Schowałam je do szafy, gdzie pięknie je ułożyłam. Były tak piękne, że żal mi było je otworzyć i jeść. Ale w końcu chciałam spróbować jedną czekoladkę. Niestety, pudełko było puste, tak jak kolejne. Okazało się, że wszystkie czekoladki wyjadł mój młodszy brat...

Zagubiony łańcuszek

Jolanta Śniegocka, łódzka lekarka, do komunii poszła na początku lat sześćdziesiątych. Przyznaje, że najbardziej stresowała ją pierwsza spowiedź.

- Wszystkie grzechy spisałam sobie na kartce, bałam się, że któregoś zapomnę! - śmieje się dziś. - Przed samą komunią nie spałam chyba całą noc... Sukienkę uszyła mi ciocia, która była krawcową. A na głowie miałam wianek upleciony z żywych kwiatów. Zrobiły mi go starsze siostry.

Po uroczystości w domu był uroczysty obiad, ale zebrała się na nim tylko najbliższa rodzina. Jolanta nie zapomni, że w prezencie komunijnym od chrzestnej dostała... parasolkę.

eprasa.pl a0b24240ee

FOT. ARCHIWUM DŁ.

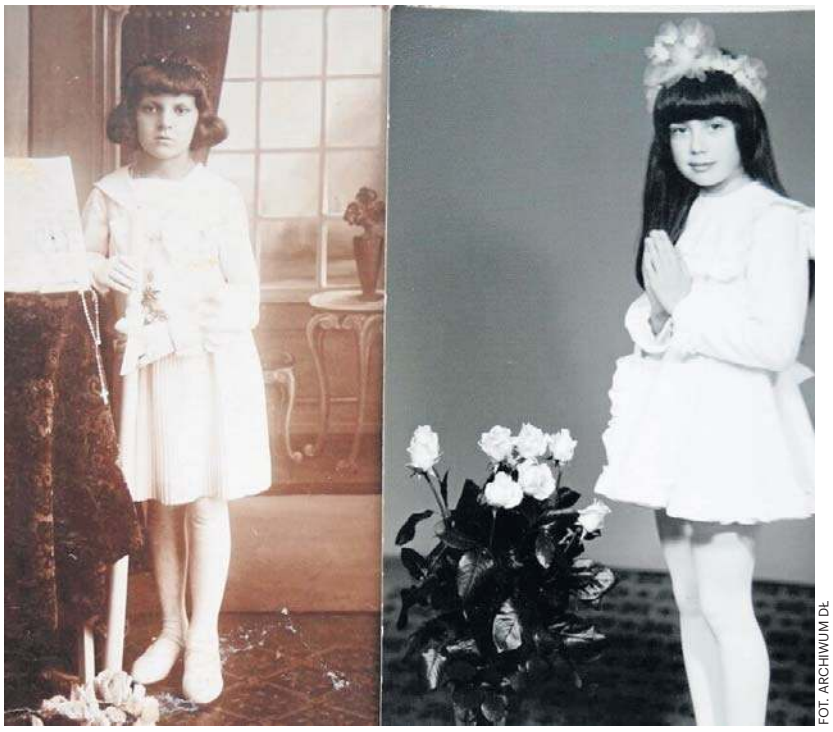

FOT. ARCHIWUM DŁ.

FOT. ARCHIWUM DŁ.

FOT. ARCHIWUM DŁ.

Komunijne stroje przez długie lata były dość skromne. Pogoń za wyszukanymi kreacjami w największym stopniu dotknęła dziewczynki. Prezenty zwykle były na miarę czasów - kiedyś standardem były rower, zegarek i radio tranzystorowe

- Chrzestny dał mi złoty łańcuszek – wspomina. - Nie cieszyłam się jednak nim długo. Po obiedzie pobiegłam z kuzynkami pobawić się na łące. I zgubiłam łańcuszek...

Anna Koczewska, łódzka prawniczka, do pierwszej komunii poszła w 1973 roku. Uroczystość miała miejsce w kościele pw. św. Kazimierza na łódzkim Widzewie. Nie zapomni, że nie spała niemal całą noc, by nie zepsuła się jej przygotowana wieczorem przez mamę fryzura. Mama zadbała też, by miała piękną sukienkę. W „Peweksie" kupiła białą kremplinę za wcześniej mozolnie odkładane dolary. Suknię szyła jej potem znajoma krawcowa, która pracowała w „Telimenie". Jeździły na przymiarki na Stoki, a Ania nie mogła się doczekać, kiedy założy to białe cudo...

- Przyjęcie komunijne odbywało się w domu – wspomina Anna. - Było na nim z 40 osób. Stoły były rozstawione w dwóch pokojach. Mama nie chciała, by na przyjęciu komunijnym był alkohol. Wiadomo jednak, że w Polsce na takich uroczystościach bez alkoholu nie ma zabawy, ani apetytu. Tak też było u mnie. Kiedy po południu poszłam do kościoła z mamą i chrzestnymi po odbiór komunijnych obrazków, tata był gotowy. Schował wcześniej kilka butelek wódki i wyciągnął w czasie nieobecności mamy. Gdy wróciliśmy z kościoła, goście byli już wyraźnie rozluźnieni.

Anna pamięta, że na komunię dostała kolorowe mazaki, książkę o Ani z Zielonego Wzgórza, złoty pierścionek, łańcuszek i pieniądze.

Nie pamiętam, żebym dostał prezent

Nieżyjący już znany łódzki aktor Michał Szewczyk do Pierwszej Komunii Świętej poszedł zaraz po wojnie, w 1946 lub 1947 roku.

- Do pierwszej komunii przystąpiłem zaraz po tym jak otworzyli kościół pw. św. Franciszka w Łodzi – opowiadał nam Michał Szewczyk. - W czasie wojny w kościele znajdował się magazyn czapek wojskowych.

Rodzice przygotowali dla aktora garniturek, z krótkimi spodenkami. Zachowało się jego komunijne zdjęcie. Stoi na nim z rodzicami, siostrą, chrzestną.

- Bardzo cieszyłem się, że do komunii poszedłem w podkolanówkach, a nie pończochach, w których nieraz musieli chodzić chłopcy, bardzo ich nie lubiłem – wspominał Michał Szewczyk.

Aktor nie pamiętał przyjęcia komunijnego, ale znając swoich rodziców, uważał że na pewno było zorganizowane.

- W tej samej kamienicy przy ulicy Staszica mieszkała też moja chrzestna, więc przyjęcie musiało być - mówił nam pan Michał. - Nie pamiętam żebym dostał jakiś prezent. Wtedy nie było takiej mody. Rower dostałem kilka lat po niej. Miał jeszcze drewniane obręcze. Ten rower sam złożył mi tata Władysław. Uchodził za „złotą rączkę". Potrafił wszystko. Złożył nawet radio. Potem cała kamienica schodziła się do nas, by posłuchać radiowych audycji.

Po komunii Michał Szewczyk został ministrantem. Służył do mszy przez kolejne dziesięć lat. Bardzo to lubił.

- Mama zamawiała dla mnie wspaniałe komże – wspominał łódzki aktor. - Wyszywane, potem krochmalone. Uwielbiałem je!

Nie zapominajmy o istocie pierwszej komunii

Ks. dr Andrzej Blewiński, emerytowany proboszcz parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu, krytycznie patrzy na współczesne Pierwsze Komunie Święte.

- Rok albo dwa lata wcześniej rodzice załatwiają salę, w której ma się odbyć przyjęcie komunijne. Wybierają menu, zastanawiają się nad prezentami, a gubią istotę całej uroczystości – mówi. – A istotą jest sam sakrament Eucharystii. Pierwsza komunia wprowadza niejako do dorosłego życia religijnego. Po to dziecko chodzi cztery lata na katechezę. Lekcje religii odbywają się w przedszkolu, potem pierwszej, drugiej i trzeciej klasie szkoły podstawowej. Trwa więc przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej, katecheci się trudzą, a wielu rodziców spłaszcza całe zagadnienie, myśląc tylko co zewnątrz, a nie o tym co niesie z sobą przyjęcie tego sakramentu. A przecież Pierwsza Komunia Święta, pierwsza spowiedź są dużym przeżyciem dla dziecka. Tylko na tę sprawę zwracają niemal wyłącznie księża, katecheci. Dla większości rodziców ważne jest zupełnie co innego. Nie ma tu tej zgodności i jest to bolesne. Doprowadza to do tego, że uroczystość pierwszokomunijna staje się wydarzeniem o charakterze rekreacyjno-ludycznym. Zdarzało się, że dziecko podjeżdżało do kościoła na swoją pierwszą komunię białą karetą zaprzężoną w sześć koni.

Ks. Andrzej Blewiński przyznaje, że uroczystość Pierwszej Komunii Świętej skomercjalizowała się.

- Pamiętam, że w jednej z parafii rozmawiałem z dziećmi na temat prezentów komunijnych - wspomina. - Prześcigały się w opowieściach, co kto dostał. Były rowery, komputery, konsole. I odezwała się w końcu jedna dziewczynka, która powiedziała: Dla mnie największym prezentem był Pan Jezus w Komunii Świętej! Zaległa niesamowita cisza. Zaskoczyła kolegów i koleżanki. Ale ta dziewczynka dała bardzo dojrzałą odpowiedź. To nie oznacza, że nie powinno się dawać prezentów na Pierwszą Komunię Świętą. To sympatyczny element tej uroczystości, bo zawsze miło jest coś dostać, ale nie należy nastawiać dziecka na to, że ta uroczystość wiąże się tylko z upominkami. Nie można mówić dziecku, że przyjedzie wujek i da komputer, a ciocia – rower. Dziecko wtedy nastawia się tylko na te prezenty. Marzy o nich, rozmyśla. Gubi się wtedy to, co jest w Pierwszej Komunii Świętej najważniejsze. Dochodzi nawet do takich sytuacji, że tuż przed komunią świętą rodzicom przypomina się, że dziecko nie jest ochrzczone. W naszej parafii na przełomie kwietnia i maja będzie kilka takich chrztów. Jeszcze raz powtórzę, że podczas Pierwszej Komunii Świętej najważniejszy jest wymiar religijny, nie komercyjny. Niestety, ten głos jest zagłuszony. Często posyła się dziecko do pierwszej komunii dlatego, że tak wypada, bo idą jego koledzy, koleżanki. Eksponowane jest profanum, a sacrum jest pomijane.

Sam dobrze pamięta swoją Pierwszą Komunię Świętą. Przystępowała do niej setka dzieci.

- Cała uroczystość była skromnie przygotowana- opowiada. - Wiadomo, czasy były inne. Nie było takich wystawnych prezentów, obiadów, tylu gości. Do dziś pamiętam, że w czasie mszy świętej byłem rozproszony, rozglądałem się, by zobaczyć czy do komunii przystępują moi rodzice. Kiedy zobaczyłem ich u komunii, to uspokoiłem się...

Po uroczystości był w domu obiad. Byli na nim tylko rodzice, brat i siostra oraz chrzestni z rodzinami. Ks. Andrzej zapamiętał, że mama ugotowała rosół, a od chrzestnego dostał w prezencie radziecki zegarek i małe radio tranzystorowe.

eprasa.pl a0b24240ee

DZWONI PAPUGA, CZYLI PRZYPADKI MECENASA KOZANECKIEGO

Znany łódzki adwokat Paweł Kozanecki ścigany listem gończym! To największy skandal w dziejach łódzkiej palestry.

Wiesław Pierzchała

Wsławił się szokującą frazą „trumna na kółkach", ale teraz znów jest o nim głośno w całej Polsce. I nie jest to sława, której najbardziej by pragnął.

Ostatnio mecenas Kozanecki kroczy od katastrofy do katastrofy. Ich skala poraża i zdumiewa. Bo czy to normalne, aby szanujący się adwokat miał na koncie zarzuty prokuratorskie i sprawy karne w sądach? A tak jest w przypadku prawnika od „trumny na kółkach", któremu śledczy zarzucili ujawnienie tajemnic śledztwa oraz pomoc dilerom w ukryciu narkotyków przed „nalotem" policji.

Nic więc dziwnego, że łódzcy adwokaci są wstrząśnięci i zmieszani, zaś stróże prawa robią wszystko, aby pochwycić prawnika. Chodzi o to, że przyszli do niego w celu osadzenia za kratami, ale go nie zastali. Adwokat zniknął jak kamfora. Dlatego Sąd Rejonowy w Olsztynie wystawił za nim list gończy i polecił policji schwytanie ściganego. Zajęli się tym stróże prawa Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, zaś Paweł K. znów stał się Pawłem Kozaneckim.

Śmierć kobiet jadących... „trumną na kółkach"

Jego fatalna passa zaczęła się w niedzielę 26 września 2021 roku na drodze między Barczewem a Jezioranami pod Olsztynem. Według prokuratury kierowany przez prawnika mercedes zjechał na drugi pas jezdni i zderzył się czołowo z audi. Skutki były straszliwe. Dwie jadące audi kobiety w wieku 53 i 67 lat zginęły na miejscu. Okazało się, że Paweł Kozanecki, który był trzeźwy, wracał z żoną i dzieckiem z wesela znanej influencerki Martyny Kaczmarek.

Prokuratura zarzuciła mu spowodowanie wypadku drogowego, w którym zginęły dwie kobiety jadące - według prawnika - „trumną na kółkach". Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Olsztynie, który skazał go na dwa lata więzienia oraz 5-letni zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi. Wyrok nie był prawomocny i obrońcy skazanego, którzy domagali się jego uniewinnienia, złożyli apelację.

Stąd proces odwoławczy w Sądzie Okręgowym w Olsztynie, który obniżył karę główną do 1,5 roku pozbawienia wolności. A to dlatego, że uznał, iż oskarżony spowodował tragiczny wypadek nieumyślnie, a nie - jak stwierdził sąd niższej instancji - umyślnie.

Pogrzebane marzenia o dozorze elektronicznym

A właśnie półtora roku pozbawienia wolności to maksymalna kara, do której można ubiegać się o jej odbycie w trybie dozoru elektronicznego. W praktyce wyglądałoby to tak, że prawnik mógłby odbywać karę w swoim domu zaopatrzony w bransoletę elektroniczną, czyli nadajnik informujący służby nadzorcze o miejscu jego przebywania.

Być może właśnie ta kwestia stała się przyczyną tajemniczego zniknięcia adwokata, który nagle znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony sąd nie podjął jeszcze decyzji o „bransoletach", a z drugiej przyszła pora stawienia się w zakładzie karnym. Stąd zapewne decyzja o czmychnięciu i zaszyciu się w jakimś zakątku.

W ten sposób ścigany teraz listem gończym mecenas Kozanecki popełnił błąd i to dużego kalibru. Wcześniej czy później zostanie wytropiony i zatrzymany albo sam zgłosi się na policję, a wtedy raczej nie będzie miał żadnych szans na dozór elektroniczny i trafi prosto do więzienia.

Na tym sprawa tragedii pod Olsztynem nie skończyła się, bowiem prawnik skomentował ją w sposób iście kuriozalny. Z jego wypowiedzi wynikało, że kobiety, które zginęły w wypadku, same sobie są winne, bowiem jechały „trumną na kółkach", czyli marnym samochodem. O frazie tej, która spotkała się z powszechnym potępieniem, stało się głośno w całej Polsce.

Na adwokata posypały się gromy, także ze strony prawników, którzy nie mogli mu darować, że swoją - mówiąc bardzo delikatnie - niefrasobliwą wypowiedzią popsuł wizerunek łódzkiej palestry. Nic więc dziwnego, że Paweł Kozanecki decyzją prawomocną Wyższego Sądu Dyscyplinarnego w Warszawie został zawieszony na dwa lata w pełnieniu czynności zawodowych, co dla adwokata jest karą wyjątkowo dotkliwą.

Zdradził tajemnice śledztwa?

To nie jedyna taka kara. Otóż prokuratura zarzuciła mu, że zdradził tajemnice śledztwa członkowi gangu fałszywych policjantów, za co wziął pieniądze. Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego Łódź-Śródmieście, gdzie odbył się proces.

Podczas mów końcowych prokurator Wiesław Łatkowski z Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze nie miał wątpliwości, że mecenas Kozanecki jest winny. Opisał sytuację, jak Adrian M. zwrócił się do oskarżonego o pomoc. Miała ona polegać na tym, że prawnik zostanie obrońcą Wiktora K., członka gangu oszustów wyłudzających pieniądze metodą „na policjanta", który niedawno został zatrzymany i objęty śledztwem prokuratury. Jako obrońca Wiktora K. adwokat miał się dowiedzieć, czy nie „sypie" w śledztwie i czy nie mówi o swoich przełożonych w strukturach przestępczych. I tak się stało. W ten sposób Paweł Kozanecki miał uzyskać informacje ze śledztwa, które przekazał Adrianowi M., za co otrzymał 500 zł.

Efekt mów końcowych był taki, że prokurator Łatkowski zażądał dla prawnika kary dwóch lat więzienia, 20 tys. zł grzywny oraz 7-letniego zakazu uprawiania zawodu adwokata lub radcy prawnego. Dla odmiany broniący oskarżonego adwokat Władysław Marczewski wnioskował o uniewinnienie swego klienta.

Wyrok nieprawomocny zapadł w październiku 2025 roku. Mecenas Kozanecki został skazany na rok i 10 miesięcy ograniczenia wolności, co oznacza, że w tym okresie będzie pracował społecznie w wymiarze 30 godzin na miesiąc. Ponadto został skazany na 3-letni zakaz wykonywania swego zawodu.

Pomógł dilerom ukryć narkotyki?

Na tym kłopoty Kozaneckiego nie kończą się, bowiem - według śledczych - jest zamieszany w kolejne przestępstwo. Chodzi o sprawę w kontekście „nalotu" policji na przestępców narkotykowych. Śledczy przypuszczają, że Paweł Kozanecki - działając wspólnie i w porozumieniu z żoną Pauliną, która też jest adwokatem - dowiedział się od informatora o spodziewanej akcji policji, w porę ostrzegł dwóch dilerów i pomógł im przenieść narkotyki - kokainę, mefedron i marihuanę - do innej kryjówki.

Dlatego oboje prawnicy w łódzkiej prokuraturze usłyszeli zarzuty pomocnictwa do udzielania substancji psychotropowych i odurzających. Ponadto stróże prawa podczas przeszukania ich mieszkania w Łodzi znaleźli 45 gramów marihuany. Stąd kolejne zarzuty. Prokurator zastosował wobec nich dozór policyjny i zakaz opuszczania Polski. Grozi im do 10 lat więzienia.

Śledztwo w tej sprawie - dla zachowania pełnej obiektywności i bezstronności - przeniesiono z Łodzi do Szczecina i niedawno - jak nas poinformowała prokurator Julia Szozda, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Szczecinie - przedłużono je do 27 maja br.

Dzwoni „papuga" i mówi, że musi się udać

Przypomnijmy, że Paweł Kozaneckie jako obrońca brał udział w wielu znanych procesach dotyczących m.in. motorniczego Piotra M., który 6 stycznia 2014 roku po pijanemu na ul. Piotrkowskiej w centrum Łodzi potrącił ze skutkiem śmiertelnym trzy kobiety. Ponadto bronił na procesie Marzeny B. i jej kochanka Mariusza S., którzy w Łowiczu w nocy z 26 na 27 listopada 2017 ogłuszyli paralizatorem i zamordowali męża oskarżonej - Mirona B.

Było o nim też głośno, ale z zupełnie innego powodu. Otóż jako rokujący wokalista na instagramie wykonał zawierający wulgaryzmy utwór znanego rapera Maty pt. „Papuga", w którym jako refren pojawia się fraza: - „Dzwoni „papuga" i mówi, że musi się udać". Wyjaśnijmy, że „papuga" to potoczne, niezbyt chwalebne określenie adwokata. Nie jest wykluczone, że także teraz, w ukryciu, nuci sobie ten song.

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSINSKI

Prokuratura wydała list gończy za mecenasem Pawłem Kozaneckim. Wyrok za spowodowanie śmiertelnego wypadku to nie jedyny jego problem

eprasa.pl a0b24240ee

Liliana Bogusiak

O tym, dlaczego praca przestaje sprawiać nam frajdę i pojawia się wypalenie zawodowe, rozmawiamy z prof. Anną Zalewską-Janowską i mgr. Jarosławem Dudkiem z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Prof. Anna Zalewska-Janowska i mgr Jarosław Dudek

WYPALENIE ZAWODOWE NAJSZYBCIEJ POJAWIA SIĘ U AMBITNYCH I ZMOTYWOWANYCH

Czy gdy pracownik zaczyna odczuwać fizyczne i emocjonalne wyczerpanie, przeciążenie obowiązkami zawodowymi, jest sfrustrowany i zestresowany, mówimy już o objawach wypalenia zawodowego?
JAROSŁAW DUDEK: Tak może być. Pierwsze pojawia się wyczerpanie emocjonalne i psychofizyczne; odczuwamy zmęczenie, obniża się nam nastrój, mamy coraz mniej satysfakcji z wykonywanej pracy, zaczynamy oddalać się od otoczenia. Zaczynamy się dystansować od innych, irytujemy się, mamy pretensje, żale do innych. Te nastroje przekładają się na relacje rodzinne. Jeśli w porę tego procesu nie zatrzymamy, zaczynamy uprzedmiotawiać ludzi, z którymi pracujemy, następnie przestajemy wierzyć w naszą skuteczność i realnie obniżamy jakość wykonywanej pracy, wypalenie może także prowadzić do pojawiania się poważnych chorób.

ANNA ZALEWSKA-JANOWSKA: Na poziomie fizjologii pojawiają się uporczywe niedomagania, bóle, traci się apetyt lub nagle zaczyna jeść dużo więcej niż wcześniej. U takiej osoby mogą pojawić się lęki, zaburzenia depresyjne. Wypalenie zawodowe nie zostało zakwalifikowane jako jednostka chorobowa, tylko syndrom zawodowy. Ale gdy jego objawy są już nasilone, pójście do psychiatry nie jest złym rozwiązaniem.

Czy to prawda, że wypalenie zawodowe pojawia się, gdy proporcje pomiędzy tym, co wkładamy w pracę, a tym, co dostajemy w zamian, są mocno zakłócone?
JD: Wypalenie zawodowe szybciej się pojawia i w większym stopniu dotyczy osób, które są ambitne i zaangażowane. Gdy to ich duże zaangażowanie, ambicja i plany zderzą się z rzeczywistością i nie widzą oni efektów, których by oczekiwali, ryzyko pojawienia się symptomów wypalenia zawodowego wzrasta. To nie znaczy, że osoby mniej ambitne na starcie i mniej zmotywowane do pracy nie doświadczają wypalenia zawodowego. U nich może stać się to później, ale może także wystąpić podobnie szybko.

Czy pracownik, u którego ten syndrom wystąpił, ma świadomość, że jest to wypalenie zawodowe?
JD: Większość osób nie ma tej świadomości. Czują, że coraz gorzej im się funkcjonuje w pracy. W pracy często towarzyszy im myśl „byle do piątku". Dopiero w piątek zaczynają w miarę normalnie funkcjonować. W miarę jak syndrom wypalenia zawodowego się pogłębia, nawet weekend jest dla nich męczący i nie potrafią wypocząć. Do braku zadowolenia z pracy dochodzą problemy w rodzinie, ze znajomymi, pojawiają się konflikty. Taki pracownik, który początkowo starał się nie obniżać swoich standardów pracy, zaczyna odczuwać, że efekty jego pracy nie są już takie jak wcześniej. Z czasem te standardy są coraz niższe i efekt pracy również.

Podejrzewam, że niewielki odsetek tych osób informuje kierownika o swoim wypaleniu zawodowym...
JD: Moim zdaniem niewielki. Nie znam danych statystycznych, które obrazowałyby ten problem, ale tak wynika z moich obserwacji. Po pierwsze dlatego, że część osób jest nieświadoma tego, co się z nimi dzieje. Natomiast ci, którzy zdają sobie sprawę ze swojej sytuacji psychicznej, często nie widzą sensu w takich działaniach. Niektórzy mogą z takim poczuciem pracować aż do emerytury, ale nie będą to jednak ani pracownicy efektywni, ani zmotywowani, ani zadowoleni.

Pan pracuje z menedżerami. Jak reagują, gdy ich pracownicy skarżą się na wypalenie zawodowe?
JD: To zależy od świadomości szefa, jego samooceny i tego, czy potrafi efektywnie zarządzać firmą. Musimy pamiętać, że wypalenie zawodowe to jest także często problem wynikający bezpośrednio z zarządzania i systemu organizacji pracy w firmie. Część przełożonych ma blokadę, aby przyjąć ten fakt do wiadomości. Dlatego pracownik zgłaszający taką kwestię jest traktowany jak ten, który stwarza problem lub ten, któremu nie chce się pracować. Na szczęście jest coraz więcej menedżerów, którzy wspierają pracowników.

Kto powinien zauważyć czy zdiagnozować - mam na myśli medyków - u pracownika wypalenie zawodowe?
JD: Jeśli lekarz podstawowej opieki zdrowotnej dobrze zna swojego pacjenta, to zauważy, że coś złego się z nim dzieje. Czasami kilka dni zwolnienia lekarskiego pomaga. Ale przy bardzo zaawansowanym wypaleniu zawodowym nie wystarczy nawet długotrwały urlop. Niekiedy zaleca się zmianę pracy, a w skrajnych przypadkach nawet zmianę zawodu.

Czy może Pan podać przykład takiej skrajnej sytuacji?
JD: Pracownica, bardzo ambitna, doświadczająca wypalenia zawodowego, u której doprowadziło ono do somatyzacji objawów. Kobieta, w momencie, gdy jadąc do pracy autem skręcała w ulicę, przy której znajdowało się jej miejsce pracy, zaczynała odczuwać silny ból nóg i duszności. Przychodziła do pracy, wykonywała swoje obowiązki, choć przez cały dzień źle się czuła. Gdy po wyjściu z pracy wyjeżdżała z ulicy, przy której znajdowała się firma, jej dolegliwości ustępowały. Postanowiła poszukać pomocy i wtedy zmieniła pracę. Po zmianie pracy dolegliwości ustąpiły.
W przypadku wypalenia zawodowego mówi się o dwustronnych spiralach. Spirala, która ciągnie człowieka w dół, wygląda w ten sposób, że człowiek się wypala, zaniedbuje relacje, hobby, czas wolny, a są to rzeczy, które wspierają wychodzenie z wypalenia zawodowego, więc „nakręcamy" tę spiralę. W przypadku pojawienia się wypalenia, zaleca się coś odwrotnego, czyli jeśli czujemy, że praca nas przeciąża, powinniśmy znaleźć sobie hobby, spędzać czas ze znajomymi i rodziną. To sprawi, że może wypalenie zawodowe się nie rozwinie i będzie to ta spirala ciągnąca człowieka w górę. Tymczasem wiele osób ucieka w inną stronę, najczęściej w kierunku używek. Nadużywanie alkoholu, leków prowadzi do lekceważenia obowiązków, utraty poczucia odpowiedzialności, co tylko ten syndrom pogłębia.

Przed laty, gdy mówiono o wypaleniu zawodowym, zwracano uwagę na to, że problem dotyczy głównie osób pracujących z ludźmi. Teraz to pojęcie rozszerzono. Jak bardzo?
JD: W pierwszych definicjach wypalenia zawodowego mówiono o tym, że dotyka to osób pracujących z ludźmi i ich problemami, a więc lekarzy, psychologów, pracowników społecznych. Ale już od dawna mówi się, że dotyka to każdego. Co więcej, dziś mówi się także nie tylko o wypaleniu zawodowym, ale też między innymi o wypaleniu rodzicielskim, akademickim, opiekuńczym i małżeńskim.
Nie da się ukryć, że na początku część specjalistów patrzyła na takie rozszerzanie mocno sceptycznie. To się jednak zmieniło. Przecież w każdej aktywności można się wypalić, zwłaszcza jeśli ktoś się starał, a te wysiłki nie zostały w jego poczuciu należycie docenione.

Gdzie powinna szukać pomocy osoba zmagająca się z objawami wypalenia zawodowego?
AZJ: Na początkowym etapie zaleca się kontakt z psychologiem, na późniejszym z psychiatrą. Wiele osób ma jednak opory, aby skorzystać z takiej pomocy. W Okręgowej Izbie Lekarskiej organizowane są warsztaty przeciwdziałające wypaleniu zawodowemu, jak również szkolenia Naczelnej Izby Lekarskiej. Lekarze mogą się zapisać i skorzystać z profesjonalnych porad i wskazówek. Zawsze można przyjść na izbę psychiatryczną, bo każdy zostanie przyjęty przez specjalistę. Ale jest problem, czy pacjent jest w stanie wyciągnąć rękę po pomoc. Niewiele osób to potrafi.

JD: Wypalenie zawodowe jest efektem nieadekwatnych strategii radzenia sobie ze stresem. Jeśli nauczymy się, jak sobie radzić ze stresem, to ta umiejętność może przedłużyć nam wolność od wypalenia lub poradzimy sobie z jego objawami, gdy zaczną się pojawiać. Oczywiście nie dotyczy to zaawansowanych objawów wypalenia zawodowego.

Czy gdybyśmy potrafili radzić sobie ze stresem, uniknęlibyśmy problemu wypalenia zawodowego?
JD: Warto sobie uświadomić, że życie bez stresu nie jest możliwe. Jest nieunikniony i nie ma go co demonizować. Stres bywa zły, niszczący, ale jest też mobilizujący. Odczuwane napięcie i pobudzenie motywuje nas do działania, popycha do poszukiwania nowych rozwiązań niekonwencjonalnych podejść do problemów. Lubię mawiać, że stres jest dobry, zły jedynie bywa. Tym „złym" trzeba się zająć.

AZJ: Warto nauczyć się kilku pozytywnych strategii radzenia sobie ze stresem. Optymizm sprawia, że organizm nie jest bombardowany nieustannie katastroficznymi wizjami - lepiej funkcjonuje na poziomie fizjologii. Warto stosować tzw. pozytywne przewartościowanie, czyli w najgorszej nawet sytuacji odnaleźć coś korzystnego dla siebie, a pojawiające się kryzysy traktować jako coś, co ma nas ubogacić, wzmocnić. Ta strategia pozwala zmienić nasze negatywne uczucia w pozytywne, a co najmniej negatywne zneutralizować. Przezwyciężanie trudności to zdobywanie bezcennych doświadczeń zawodowych, ale i życiowych, małżeńskich, rodzicielskich.
Kolejna kwestia to grupa wsparcia. Człowiek jako istota społeczna potrzebuje co najmniej jednej osoby, aby utworzyć z nią grupę wsparcia. Poszerza to horyzonty, zmniejsza subiektywizm i pomaga przetrwać trudne chwile.

CV

Prof. dr hab. n. med. Anna Zalewska-Janowska
Specjalista dermatolog-wenerolog, alergolog, immunolog kliniczny, pracuje w Zakładzie Psychodermatologii i Neuroimmunobiologii Skóry Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Mgr Jarosław Dudek
Psycholog, trener, asystent w Zakładzie Psychodermatologii i Neuroimmunobiologii Skóry Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Oprócz pracy na uczelni zajmuje się także współpracą z biznesem i wieloma organizacjami. Specjalizuje się głównie w tematyce radzenia sobie ze stresem, budowania asertywnych relacji zawodowych i prywatnych, zarządzania emocjami, komunikacji interpersonalnej, zarządzania sobą w czasie oraz motywacji.

eprasa.pl a0b24240ee

KACPER, KTÓRY ZASKOCZYŁ PATRYKA

Gdy miał 18 lat, wyprowadził się z domu. W wieku 19 lat założył fundację. Teraz ma 23 lata i cała Polska usłyszała o nim, gdy na poznańskim uniwersytecie starł się na słowa z europosłem Patrykiem Jakim. Kim jest Kacper Nowicki?

Leszek Waligóra

To na ty czy per pan?
Możemy na ty.

To jest taki pierwszy test. A drugi to pytanie, to co się teraz wokół Ciebie dzieje, to zaplanowane?
Właśnie kompletnie nie. I oczywiście nikt w to nie uwierzy.

No oczywiście.
Domysły zostawię wątpiącym, ale było tak: poszliśmy ze znajomymi na wykład pana Jakiego. Nawet się śmieję, że napisałem do dziekana Ossowskiego godzinę przed tym wydarzeniem, czy mogę wpaść i obiecałem mu, że nie będę robił dymu. Przyszedłem i wyszło, że trochę dymu zrobiłem. Nawet nie wiedziałem w danej chwili, że jestem nagrywany, tylko mój znajomy, który siedział w drugim rzędzie, to wszystko nagrał i wysłał mi zaraz potem. A ja mam taką przypadłość, że jak mi się wydaje, że coś zrobiłem dobrze, to to wrzucam na Instagrama. No i poszło.

Jesteś tam, gdzie chciałeś być?
Chyba tak. Sześć lat temu wyniosłem się z domu rodzinnego na Ratajach. Wychowałem się na Łazarzu, urodziłem się na Jeżycach i całe życie tu mieszkam. Zawsze chciałem być w Poznaniu i zawsze chciałem robić coś innego niż moi koledzy z klasy. Kiedy byłem w liceum, siedemnastym na Czecha, nauczyciele trochę się denerwowali, że mnie ciągle w szkole nie było. Bo byłem czy to w Młodzieżowej Radzie Miasta, czy gdzieś na protestach klimatycznych, czy na innych strajkach, a teraz dostaję dziesiątki wiadomości od moich nauczycieli z liceum, że oglądają i kibicują. Więc chyba zatoczyło się jakieś koło.

A o wyprowadzkę z domu można pytać?
Tak, można. Wychowywałem się w nie jakimś strasznie biednym domu czy w jakimś kosmicznie nieszczęśliwym, ale działa się tam i homofobia, i przemoc psychiczna, i fizyczna. I już we wczesnym wieku nastoletnim wiedziałem, że to się musi wydarzyć. To znaczy miałem na tyle dużo starszych znajomych, których szczęśliwe życia widziałem, że miałem świadomość nieuchronności zmian. Wiedziałem, że nie pociągnę tego dalej, a jeśli pociągnę, to się stanę taki jak oni, jakkolwiek to nie brzmi. Więc gdy miałem lat osiemnaście, zamknąłem za sobą drzwi otwierając nowy rozdział.

Myślisz, że w Polsce będziesz miał rodzinę? Oficjalnie?
Tak, myślę, że tak.

Czy to jest marzenie o innym kraju?
To nie jest marzenie. To jest żądanie. Ja płacę podatki. Pomimo że jestem całkiem młody i nie żyję w ogóle dzisiejszą nawalanką w tej sprawie, uważam, że minister Kierwiński i w ogóle część Platformy Obywatelskiej złamała kontrakt społeczny, który malowała przez osiem lat z ludźmi, którzy wynieśli ich do władzy.

A myślisz, że dojdą do władzy w ciągu dziesięciu lat tacy ludzie, którzy ten kontrakt nie tylko zawrą, ale i dopełnią?
Myślę, że dojdziemy w pewnym momencie do takiej sytuacji, w którym ten kocioł zabierania ludziom podstawowych praw i to nie tylko osobom LGBT, ale też kobietom, ale też przede wszystkim młodym ludziom, dojdzie do takiego momentu, w którym ten system się rozleci. Myślę, że będziemy mieli taki czas, gdzie przez indolencję ludzi kierujących Platformą, dojdzie do władzy skrajna prawica i z tego się wyłoni coś nowego. Takie mam przekonanie, bo wszystkie ruchy, próby wyrwania Platformie tych wyborców, którzy mają jakieś wyższe aspiracje niż ciepła woda w kranie, się nie udawały, bo ten strach w ogóle nie był na horyzoncie.

Na razie sondaże pokazują, że realnym następcą Platformy jest prawica. Która będzie raczej jeszcze bardziej ciągnęła w drugą stronę.

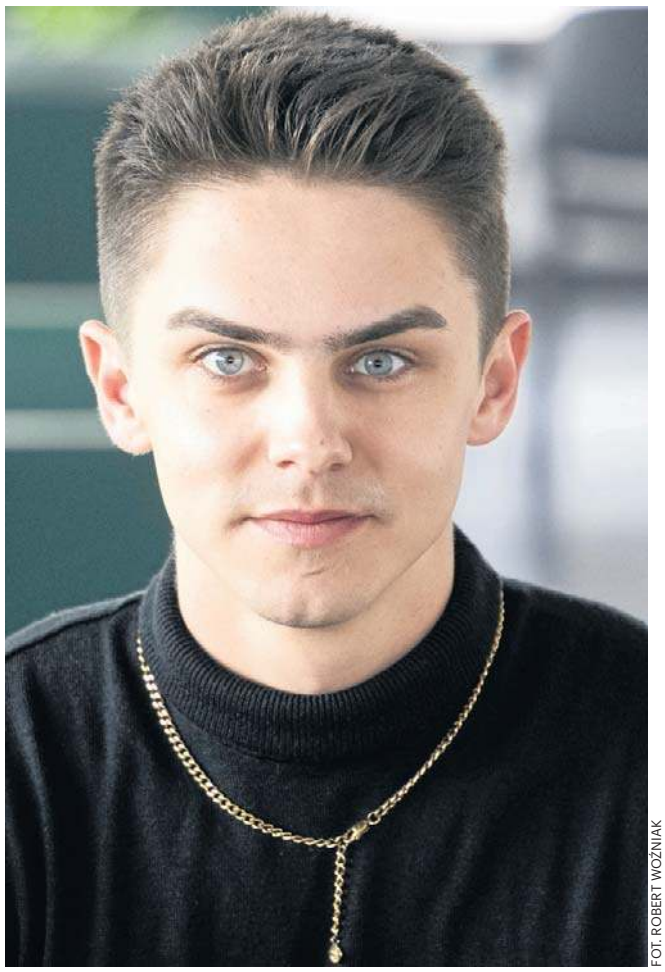

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Na lewicy każdy lubi sobie wręczać order z ziemniaka prawdziwego lewaka. A jak się rozmawia z prawicą, to przynajmniej wiesz, gdzie stoisz – twierdzi Kacper Nowicki

Lubię oglądać stare klipy telewizyjne i czytać stare artykuły. Donald Tusk powiedział, że związki partnerskie to jest temat do zajęcia się po wyborach. Ten cytat pochodzi bodajże z 2010 roku. Z drugiej strony znam historię walki o prawa człowieka w Polsce i to zazwyczaj bywało tak, że te prawa się wywalczało. Uważam, że cały ten system jest trochę za miękki. Na przykład, dlaczego pod biurami PSL-u nie ma protestów. A mamy europosła PSL-u w Poznaniu, mamy posła PSL w Poznaniu, tego samego, który paradę równości nazywał spędem zoofilii i pedofilii. Dlaczego tam nie ma zamieszek?

A może dlatego, że to nie jest najważniejszy temat dla Polski?
Może dla wielu osób tak, ale dla osób, które przez lata PiS-u o to walczyły, a teraz mam wrażenie, że gdzieś się zamotały. Środowisko równościowe trochę za bardzo poszło w wieczny festiwal, a za mało w robienie państwa. Nie bronię rządu w tym zakresie, bo to jest absolutna indolencja i skandal, że dalej nie mamy związków partnerskich i mamy problem z transkrypcją ślubów zawieranych za granicą. Natomiast jak robię sektor pozarządowy, to staram się wprowadzić jakąkolwiek zmianę w prawie, bo prawo to jest to, co napędza każdy kolejny sektor. I tak przykładowo w prawach uczniowskich od półtora roku próbuję przeforsować ustawę w tej sprawie. Jest ona obecnie w trakcie pierwszego czytania w Sejmie. A nie mam poczucia, że środowiska równościowe wstają rano z przekonaniem, że pierwsze co należy robić, to politykę. Tylko że celem jest trochę bardziej widoczność, afirmacja i jakieś takie rzeczy bardziej… bardziej festiwalowe. To mi trochę nie pasuje, ale też nie jestem w pozycji do robienia im uwag, bo kim ja jestem? (...)

W społeczeństwie nie ma jakiegoś większego oporu przeciwko związkom jednopłciowym, ale mam wrażenie, że dzieci z rodzin jednopłciowych po prostu w tym kraju, w tym społeczeństwie będą miały ciężkie życie.
Ale one mają ciężkie życie. Ich jest w Polsce pięćdziesiąt tysięcy. Jest pięćdziesiąt tysięcy tęczowych rodzin w Polsce. Osobiście znam pary, które wychowują dzieci. Powiem więcej, znam ludzi, którzy są osobami publicznymi, którzy nie mówią o tym, że są częścią tego.

Ale nie mogą ich adoptować?
Tak, ale bardzo często mają dzieci biologiczne z poprzednich związków lub surogacji. I to nie jest problem, który się pojawił, tylko on już jest. I to znowu nie jest historia o wielkiej lewicowej ideologii, tylko o tym, że trzeba dzieciaka zawieźć do dentysty, albo że trzeba iść na wywiadówkę do szkoły. I to też jest bardzo źle opowiadane przez polityków po każdej ze stron.

Zawsze skrajnie.
Jak mówisz ludziom, którzy mają semikonserwatywne poglądy, ale tak naprawdę…

Że dwóch gejów będzie miało chłopca i na pewno go będą molestować i zamienią w geja?
Pomimo że absolutna większość przypadków przemocy domowej w Polsce jest w parach dwupłciowych, a półtora miliona dzieci wychowuje się w „parach" jednopłciowych, czyli mama i babcia. Natomiast za mało jest w tej historii opowieści o bardzo podstawowych potrzebach ludzi i o bezpieczeństwie. O tym, że trzeba po prostu funkcjonować jako rodzina. Są adopcje przeprowadzane za granicą, których potem Polska nagle nie chce uznawać, co jest jakimś absurdem. No i potem mamy takie absurdy, że ludzie, którzy krzyczeli na manifestacjach konstytucja i praworządność, tak jak pan Kierwiński, nie uznają tego, że WSA w Lublinie czy NSA w Warszawie wydało takie konkretne wyroki i należałoby je respektować.

A myślisz, że jak prawo się zmieni, to też mentalność ludzi się zmieni?
Oczywiście, że tak. W Zachodniej Europie tak było, kiedy związki partnerskie wprowadzano w Irlandii, w Holandii, Hiszpanii, w Niemczech, ale też na Węgrzech. Na Węgrzech mamy związki partnerskie! Kiedy tam wprowadzano te przepisy, masa ludzi protestowała, po czym po dwóch tygodniach nikt o tym nie pamiętał. **(...)**

Wracamy do Kacpra Nowickiego. Po filmie, na którym zaczepiasz posła Patryka Jakiego, który zawojował Polskę, niektóre media udowadniają, kim jest albo kim nie jest Kacper Nowicki, który w Poznaniu postacią anonimową nie jest, ale w Polsce taką był. Pytanie musi paść więc… kto stoi za Kacprem Nowickim?
Za Kacprem Nowickim stoi pięćdziesiąt osób w zespole jego fundacji. Za Kacprem Nowickim stoi stowarzyszenie, w którym jest, czyli Stowarzyszenie Wspólne Jutro. Stoi masa osób o lewicowych i nie tylko lewicowych poglądach. **(...)**

To kto stoi finansowo za Kacprem Nowickim? Człowiekiem, który w wieku osiemnastu lat idzie na swoje. Jakim cudem? Wielu ludzi nie opuszcza domu rodzinnego, mając czterdzieści lat na karku, bo ich na to nie stać. Zakłada fundację w wieku dziewiętnastu lat. Fakt, że jak przejrzałem Wasze sprawozdanie, jedyne sprawozdanie fi-

eprasa.pl a0b24240ee

nansowe wiszące na stronie, to tam milionów nie ma, ale jednak jakieś pieniądze są, więc natychmiast pojawiają się skojarzenia typu: Soros...
Publicznie mówię o tym, gdzie w życiu pracowałem. Gdy wyniosłem się z domu, pracowałem na infolinii InPostu, Lux Medu, różnych firm nieruchomościowych. Pracowałem w restauracjach, pracowałem w kuchni, w restauracjach jako kelner i bardzo długo wykonywałem zwykłą pracę fizyczną. Pracowałem nawet na magazynach Zary pod Poznaniem i dopiero w momencie, w którym zostałem asystentem Krzysztofa Śmiszka, miałem okazję popracować bardziej umysłowo niż fizycznie. I to oczywiście nie jest typowa ścieżka nastolatka w Polsce. Chciałbym mieć bardzo wielkich sponsorów, ale nigdy takich nie było. My jako fundacja oczywiście pozyskiwaliśmy granty z bardzo różnych źródeł, kiedyś nawet z miasta, później z Unii Europejskiej. Tych milionów tam nie ma, bo one też nam nigdy nie były potrzebne, bo duża część pracy, którą my wykonywaliśmy, zawsze była po prostu pracą naszą, wolontariacką.**(...)**

Dokąd pójdzie Kacper?
To zabrzmi śmiesznie, ale trochę tam, gdzie go ludzie zaprowadzą. Plan jest bardzo prosty. Bardzo wiele rzeczy medialnych i politycznych, które robimy, wychodzi. I tu nie ma ściemy. Startowałem do rady miasta bezskutecznie, chociaż podwoiłem wynik dwójki na tej liście z poprzednich wyborów. Traktowałem to jako przetarcie się. Zawsze mam raczej tak, że te propozycje do mnie przychodzą i widzę teraz, że oczywiście po tym wzmożeniu medialnym mam bardzo wielu kolegów, którzy nagle mają dla mnie różne propozycje. Mam bardzo spokojną głowę. I o tyle nie mam parcia na to, co muszę teraz zrobić, że mam dwadzieścia trzy lata a podczas wyborów parlamentarnych, będę miał dwadzieścia pięć. Gdy będą kolejne – dwadzieścia dziewięć, później trzydzieści trzy – widząc, jak wygląda polska scena polityczna, ja jeszcze za siedem kadencji Sejmu będę nazywany siłą młodego pokolenia. **(...)**

A nie przeszkadza Ci to, że w socjaldemokracji pierwsze skrzypce grają ludzie w wieku, powiedzmy, mocno dojrzałym, którym można ciągle wyciągnąć ten argument, że byli aparatczykami PZPR-u, PRL-u?
Tylko pytanie, jaką mamy alternatywę? Bo mnie bardzo wiele rzeczy nie pasuje, po każdej stronie sceny politycznej, też po tej lewej. Każdą partią polityczną rządzą albo mentalne dziady, albo ludzie pokolenia moich dziadków.

Albo idealiści.
Albo idealiści, którym wystarczy słuszność moralna. I mnie nie pasuje słuszność moralna. To powód, dla którego ja na przykład nie jestem członkiem partii Razem.

Do tego właśnie piłem.
I dlatego w mediach społecznościowych zajmuję się głównie zmienianiem świadomości ludzi. Ale polityki nie robi się na Instagramie. Polityka oznacza osiąganie większości czy w jakimś ciele samorządowym, a następnie zmienianie prawa i dystrybucję środków.

Ale dzisiaj tę większość , a nawet szansę na wybór osiąga się dzięki social mediom.
Ale to jest narzędzie. A jeżeli dla kogoś jest to jedyną aktywnością polityczną? Czego dokonał Adrian Zandberg przez jedenaście lat w polityce? Niczego. Adrian Zandberg był przez dwie kadencje posłem, miał masę słuszności moralnej w tym, że nie będzie z tymi, z tymi, z tamtymi i z tamtymi kolaborował. Najpierw przez sześć, siedem lat mówił, że nie będzie debatował ze skrajną prawicą, bo to coś, co śmierdzi. Po czym zaczął z nią debatować notorycznie. Oczywiście rozumiem jego zarzuty do obecnego rządu i nawet ideowo je podzielam. Tylko co z tego? Od kolejnej konferencji prasowej mówiącej o sitwie i o tym, że jest strasznie nic się nie zmienia. **(...)**

Twoją dyskusję z europosłem PiS Patrykiem Jakim większość ludzi zna z przekazu instagramowego. Potem się pojawia przekaz Jakiego, który mówi, że wyglądało to trochę inaczej. Potem pojawiają się kolejne przekazy mediów związanych z Patrykiem Jakim, które mówią, że Kacper Nowicki to nie jest postać anonimowa, tylko człowiek… Różnie Ciebie tam nazywano. Pupilem…
Oskarkiem.

A na końcu pada zarzut, że to wszystko było zmanipulowane. Trudno być sędzią we własnej sprawie. Wiele osób Ciebie teraz hołubi za ten film. A jak było naprawdę? Czy możesz powiedzieć, że Patryk Jaki ma odpowiedź na Twoje zarzuty, bo on twierdzi, że ma.
Dyskutowałem z panem Patrykiem półtorej godziny na Placu Krakowskim w Gliwicach i jako, że ja nie mogę być sędzią we własnej sprawie, to zachęcam do obejrzenia tego filmu. To jest na profilach pana Jakiego. Cały, bez montażu, bez żadnych potencjalnych manipulacji z żadnej ze stron. I proszę po prostu to obejrzeć i wyciągnąć wnioski, ocenić mnie, ocenić pana Patryka, ocenić moją dyskusję z nim o Unii Europejskiej, o praworządności, o Konstytucji, o tych mitycznych dwustu pięćdziesięciu sześciu płciach, których nigdzie poza profilami pana Patryka nie ma. Proszę ją po prostu obejrzeć, bo oczywiście w świecie social mediów wszystko działa tak, że liczy się pierwsze trzydzieści sekund i logiczne jest, że nie będę wrzucał na Instagrama półtoragodzinnej polemiki z panem Jakim. **(...)**

Wśród młodzieży przeważają teraz prawicowe poglądy.
Na pewno nie w Poznaniu, ale Poznań jest w ogóle ewenementem. To jedyny powiat w Polsce, w którym Zandberg miał wyższy wynik w wyborach prezydenckich niż Mentzen. I to mi się wydaje, że jest dość istotne rozróżnienie Poznania od Polski.
Ale z prawicowcami paradoksalnie rozmawia się prościej niż z niektórymi lewicowcami.
Na lewicy każdy lubi sobie wręczać order z ziemniaka prawdziwego lewaka. A jak się rozmawia z prawicą, to przynajmniej wiesz, gdzie stoisz. Możesz się spierać co do pewnych rzeczy fundamentalnych, ale nie spierasz się o pierdoły. Prawda jest taka, że pomiędzy Nową Lewicą, Joanną Senyszyn, Partią Razem, PPS-em czy nawet Zielonymi spory światopoglądowe są minimalne, marginalne. Mają wszyscy w dziewięćdziesięciu procentach ten sam program. Różnica polega na tym, że Nowa Lewica po części stara się ten program realizować w rządzie, a Partia Razem dalej o nim krzyczy w opozycji. Natomiast najgorzej, jak spór przestaje być o sprawie, a zaczyna być o tym, kto gdzie był pięćdziesiąt lat temu, kto się jak nazywa. **(...)**

Czy ten medialny szum jakoś skonsumujesz?
Pytamy o przyszły rok. W przyszłym roku są wybory parlamentarne. Czuję, że w Poznaniu nie ma żadnego charyzmatycznego lidera po lewej stronie, który byłby w stanie pociągnąć ludzi do urn. Ja się absolutnie od niczego nie uchylam. Jeżeli dostanę jakąkolwiek propozycję kandydowania do Sejmu, to ją bardzo chętnie rozważę. Tylko jednocześnie wiem, jak funkcjonuje ten system. Ten system nie działa tak, że ja powiem: „Dzień dobry, kandyduję dzisiaj z partii Kacpra Nowickiego do Sejmu. Na liście jest Kacper Nowicki. Proszę na mnie zagłosować". Nie. System działa tak, że muszę wystartować z listy partyjnej. Znam historię ludzi, którzy na przykład poszli na współpracę z Koalicją Obywatelską.

Czy Kacper Nowicki będzie Frankiem Sterczewskim?
Nie będę drugim Frankiem Sterczewskim, bo uważam, że Platforma Obywatelska wykorzystała Franka, nie bez udziału jego świadomości. Platforma potrzebowała skonsumować jego i tysięcy innych ludzi sukces tzw. łańcuchów światła. Jednocześnie oczywiste było, że Franek nie ma poglądów politycznych zgodnych z Platformą Obywatelską. Wiemy też chyba już po tych ośmiu latach, że to nie były najbardziej produktywne kadencje poselskie w jego wykonaniu. Na początku naprawdę miał pewne ideały i naprawdę widziałem, że z nimi szedł do tego Sejmu. Przemielił go system wyborczy i przemielił go system partyjny. I dlatego, jak przyszło do wyborów w 2023, to ta sama Platforma Obywatelska, która go tak wielbiła w 2019, zepchnęła go na środek listy, żeby go pogrzebać. I to nie jest polityka, która mnie interesuje. Polityką, która mnie interesuje, jest startowanie z partii reprezentującej twoje poglądy, osiąganie poparcia społecznego, a następnie budowanie swojego kapitału politycznego na rzeczach, które się robi. Moim największym marzeniem jest to, żeby powstał duży lewicowy blok na przyszłe wybory. Uważam, że absolutnym marnotrawstwem głosów, w Poznaniu nawet, byłoby to, gdyby były dwa komitety lewicowe, czyli osobno startowałaby Lewica, osobno Razem. To byłoby zwykłe marnotrawstwo, bo w Poznaniu partia Razem może mieć nawet wyższe poparcie niż Nowa Lewica,ale jeżeli w skali kraju zrobi 4,8% i skończy pod progiem, to kilkadziesiąt tysięcy lewicowych głosów w Poznaniu znowu przepadnie. Już widziałem dostatecznie dużo premierów z tabletu, posłów z TikToka i prezydentów z wywiadów w gazecie. I jestem bardzo ostrożny co do tego, czy to od deklaracji tego, że się chce gdzieś wystartować, powinno się zaczynać.
Ja zaczynam od tego, że mam w tym momencie pięćdziesiąt osób w moim poznańskim HUBie stowarzyszeniau Wspólne Jutro w Poznaniu. Podobną liczbę osób, działaczy na rzecz praw człowieka i prawników w mam mojej fundacji w Poznaniu. Mam setki ludzi, którzy namawiają mnie w Poznaniu do tego, o co pan redaktor pyta i skala tego, jak wiele ludzi do mnie nawet na ulicy podchodzi i prosi mnie o to, żebym wystartował faktycznie jest zastanawiająca. (...)

To spotkanie, można powiedzieć, w świadomości wielu ludzi, zrobiło z Ciebie polityka.
Ja się też od tego nie uchylam. Tylko najpierw chciałbym dowieźć poparcie społeczne. Widzę, że jakieś mam w tym momencie. Jednocześnie wiem, jak działa ten system mediów społecznościowych, o którym rozmawialiśmy. To znaczy, że to zainteresowanie mną za jakieś dwa tygodnie zniknie.

Wiemy, że nawet w ramach struktur samorządowych to działa jak dobrze zaprojektowana maszyna, w której za politykiem chodzi jedna, dwie, trzy osoby z tego urzędu albo z firm zewnętrznych, fotografują go, filmują i on wyskakuje z Facebooka, z Instagrama, z YouTube'a, z TikToka, z lodówki niedługo zacznie wyskakiwać, mimo że nie mamy kampanii wyborczej. To jest maszyna, która ma dowieść popularność do kampanii wyborczej.
Ja nie mam tej maszyny. Jak zobaczymy, kto za mną chodzi, kto za mną stoi, to, to są moi przyjaciele. Na spotkaniu pana Jakiego nagrywał mnie mój znajomy. Wszystkie zdjęcia, których używam też do komunikacji, tego, co mam do powiedzenia, zrobili mi moi przyjaciele. Nagrania filmów, które publikuję w mediach społecznościowych, robię moim telefonem, bardzo często u siebie w sypialni. Więc to nie jest tak, że za mną stoi jakaś wielka firma PR-owa. I też nie uważam, że politykę się powinno w ogóle robić w ten sposób. To jest kompletny bezsens.
Są tacy politycy jak Marcin Gołek, który zaczął swoją działalność od noszenia teczki za Jackiem Jaśkowiakiem. Potem został wiceszefem PIM-u i zarabiał tam prawie bańkę rocznie, a teraz jest pupilkiem Urzędu Miasta i wszyscy urzędnicy pracują na to, żeby został delfinem pana prezydenta. No i to jest polityk, w którym faktycznie możemy tą maszynę zauważyć. Ja jestem milion lat świetlnych od tego i brzydzą mnie takie metody.

A wiesz, że jeżeli zadrzesz z Urzędem Miasta, będziesz miał trudniej?
Ale ja z nimi zadzieram od wielu lat. Przecież wielokrotnie wchodziłem w spory z urzędem. Teraz walczę o rowery miejskie.

Z nadzieją na sukces?
Tak. To jest tylko rada miasta. Przestałem się bać tych organów. Mam w tym momencie więcej podpisów pod inicjatywą przywrócenia roweru miejskiego niż większość tych radnych dostało głosów w wyborach samorządowych. Niech się zgodzą lub nie zgodzą, ale niech muszą się określić. Wcześniej walczyłem o przystanki autobusowe i tramwajowe, które chciałem ponumerować. Jak miałem osiemnaście lat, to usmażyłem to jajecznicę na Rynku Łazarskim, czym doprowadziłem do szału ówczesnego wiceprezydenta Wiśniewskiego. Pan Jacek Jaśkowiak dwa dni po wyborach samorządowych w „Gazecie Wyborczej" powiedział, że cieszy się, że się nie dostałem do rady miasta, bo krytykowałem to, co on robi. Część mojej kampanii samorządowej była oparta na bezsensownym wydawaniu pieniędzy na media samorządowe, spółki miejskie i bezsensowną promocję w mediach. Zadzieram z nimi, trzymając się tej reguły od wielu lat. Nie wysłali mi jeszcze głowy konia jak w „Ojcu chrzestnym", próbowali mnie wielokrotnie zdyskredytować, ale najwyraźniej okazuje się, że ludzie nie wierzą w to, co mówi władza na temat osób, które robią rzeczy społeczne. Ludzie czują fałsz.

(...) Przeprowadzono z Tobą w ostatnim czasie wiele wywiadów. Czy jest pytanie, którego Ci nie zadano, a na które bardzo liczysz?
Jest jedno, które mi zadano, ale na które nie odpowiedziałem poprawnie.

To masz szansę.
Co ja robię poza tym wszystkim. Bo to jest tak, że ja się od zawsze interesuję polityką. Od zawsze. Jest takie zdjęcie jak mam trzy latka i siedzę przed telewizorem i oglądam TVN24. Niemniej bardzo staram się oddzielić to życie publiczne, które jest obecnie bardzo intensywne od życia prywatnego. I to, na czym zacząłem się łapać, to że te pierwsze lata dorosłości przeleciały mi właśnie na takich rzeczach jak numerowanie przystanków, robienie Młodzieżowej Rady Miasta, fundacji prawnouczniowskiej i tego typu rzeczy. I chyba chciałbym też trochę zainwestować w życie prywatne, bo ta polityka się może każdego dnia skończyć. I masa polityków się kończy z dnia na dzień, a zostaje to, co się ma prywatnego i chyba w to muszę trochę pójść w najbliższym czasie.

Czyli kiedy mówisz o zakładaniu rodziny, nie jest to hasło wyborcze?
Nie, absolutnie. Ja po prostu chciałbym mieć rodzinę. To też jest taka ciekawa zmiana pokoleniowa, bo kiedy moi rodzice byli w moim obecnym wieku, to ja szedłem do przedszkola, a ja w tym momencie, nie mówiąc już nawet o dzieciach, to nie mam nawet partnera. Mam wielu przyjaciół, ale absolutnie moje życie nie jest na kursie do zbudowania sobie spokojnej rodziny w tym momencie. Więc tak, to jest gdzieś na horyzoncie.

Z drugiej strony ja mam do czynienia z wieloma osobami w przededniu trzydziestki i tam jest wręcz niechęć do zakładania rodziny.
To jest chyba przekorność taka, z którą idę przez życie. Bo jakby spytać większość osób w tym kraju, czy ja powinienem mieć normalną rodzinę, to powiedzieliby, że nie.

W Twoim imieniu?
Tak, oczywiście, jako osoba, która pewnie miałaby dzieci z drugim facetem. Ale ja mam dość konserwatywne poglądy, jeżeli chodzi o kwestie rodzinne. To znaczy jestem Polakiem, płacę podatki. Rodzina jest podstawową komórką społeczną. Fajnie by było mieć kiedyś po prostu męża, dzieci, psa, dom i święty spokój. Zobaczę czy to ten kurs obiorę, czy życie mi się trochę inaczej potoczy.

eprasa.pl a0b24240ee

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zależy nam na rozwiązywaniu rzeczywistych problemów mieszkańców - mówi prezes

SZKOŁY POD ZIMNYM ŚWIATŁEM. BÓLE GŁOWY I PRZEMILCZANY PROBLEM

Amadeusz Słobodziński, prezes Stowarzyszenia Zwykłego „Spektrum Możliwości" o problemie niewłaściwego oświetlenia w szkołach i urzędach oraz jego wpływie na zdrowie

Joanna Surażyńska-Bączkowska

Skąd pomysł na akcję związaną z oświetleniem i jaki problem chcecie rozwiązać?
Pomysł wynika z naszych doświadczeń. Oświetlenie w różnego rodzaju placówkach nie zawsze jest odpowiednie. Stosowane są przestarzałe lampy wyładowcze o zimnej barwie światła. Jak zaś wykazały badania - nie spełniają dzisiejszych norm technicznych, co może powodować poważne problemy i nie chodzi tu wyłącznie o problemy ze wzrokiem. Takie światło może powodować szybsze męczenie się, drażliwość i problemy ze snem. Pojawiają się także zgłoszenia o bólach głowy. Chcemy, aby przeprowadzono przegląd oświetlenia i wszystkich elementów świetlnych, w tym także wyświetlaczy.

Co oznacza „przyjazne i zgodne z normami oświetlenie" w praktyce?
Oznacza to oświetlenie, które ma odpowiednie natężenie w obszarze wykonywanego zadania. Normy techniczne określają, jakie powinno ono być dla konkretnych zadań, w zależności chociażby od ich złożoności. Innego natężenia potrzebuje mechanik, innego urzędnik, a jeszcze innego zegarmistrz. Natężenie musi się też rozkładać równomiernie i przyjmować określone wartości w obszarze przyległym oraz tzw. obszarze tła. Ważny jest także odpowiedni współczynnik oddawania barw oraz odpowiednia temperatura barwowa. To zapobiega zjawiskom drażliwości i szybszej męczliwości. Dużo mówi się na przykład o niebieskim świetle smartfonów, a zapomina przy tym o rzeczy tak podstawowej jak oświetlenie pomieszczeń.

Jakie są dziś największe błędy w oświetleniu w naszej okolicy?
Powiedziałbym, że jarzeniówki zamiast świetlówek LED. Często migoczą, co jest szczególnie uciążliwe dla osób o podwyższonej wrażliwości, jak osoby w spektrum autyzmu. Ponadto dają one zimne światło, co szybko przemęcza i może przysporzyć o ból głowy. Trudno o oficjalne dane o oświetleniu w publicznych placówkach, ale badania z 2015 roku wykonane w Lęborku wskazywały na to, że nie spełnia ono przyjętych norm.

Do kogo kierujecie działania - mieszkańców czy samorządów?
Działania są kierowane do samorządów, ale będziemy interweniować także w przypadku podmiotów prywatnych. Nie mają one obowiązku prawnego, aby odpowiadać na nasze wezwania, ale mamy nadzieję, że uda się wypracować rozwiązania również z nimi. W końcu podmiot prywatny także musi dbać o swoich klientów.

Jakie konkretne działania planujecie w ramach akcji?
Planujemy skierować petycje do wójtów i burmistrza. Zrobiliśmy już tak w przypadku pokoi ciszy i przyniosło to efekty. Mają takie powstać w gminie Nowa Karczma, a jeżeli pozwolą na to możliwości finansowe pojawi się taki również w Liniewie. Oprócz tego podobne miejsce powstanie w Lipuszu. Jak opisywał „Dziennik Bałtycki" na swoich łamach skierowaliśmy petycję także do powiatów i miast na prawach powiatów. Również tutaj uzyskaliśmy pewne efekty, tę akcję podsumujemy wkrótce. Liczymy, że i tym razem samorządy dostrzegą wagę problemu i zgodzą się na podjęcie działań.
Na pewno pokierujemy także pisma do podmiotów prywatnych takich jak choćby kościerskie przychodnie. Będziemy także nadzorować sposób wprowadzania zmian poprzez korzystanie z prawa do informacji publicznej.

Czy mieszkańcy będą mogli zgłaszać problemy?
Nasze stowarzyszenie zawsze jest otwarte na zgłoszenia ze strony mieszkańców. Zależy nam na rozwiązywaniu rzeczywistych problemów, które ich dotykają i utrudniają im życie. Będziemy bardzo wdzięczny, jeżeli ktoś z mieszkańców zgłosi nam problem z oświetleniem. Zrobimy wówczas, co w naszej mocy, aby ten problem rozwiązać.

Jakie realne efekty chcecie osiągnąć po tej akcji?
Chcemy, aby dokonano przeglądu istniejącego oświetlenia, zidentyfikowania błędów i wszelkich odstępstw od norm oraz usunięto je. Należy pamiętać, że nowoczesne oświetlenie LED-owe nie tylko jest bardziej przyjazne dla oczu i zdrowia, ale także energooszczędne. Nie zużywa tyle energii elektrycznej, co tradycyjne świetlówki. Wymiana opraw oświetleniowych przysłuży się także długoterminowym oszczędnościom. Nasza akcja nie jest więc zachętą do bezmyślnego wydawania pieniędzy. Ponadto zaznaczamy, że modernizacja oświetlenia może odbywać się etapami. Wszystko zależy od przyjętego planu. Mamy jednak nadzieję, że w wyniku naszej nowej akcji szkoły, urzędy oraz placówki ochrony zdrowia staną się bardziej przyjazne dla osób z niepełnosprawnościami oraz wszystkich innych interesantów, bo światło wpływa na nas wszystkich.

DUŻO MÓWI SIĘ O NIEBIESKIM ŚWIETLE SMARTFONÓW, A ZAPOMINA PRZY TYM O RZECZY TAK PODSTAWOWEJ JAK OŚWIETLENIE POMIESZCZEŃ

Rzeczywiście głośno było o waszej akcji, dzięki której w różnych pomorskich placówkach oświatowych powstały pokoje wyciszenia. Jakie są jeszcze potrzeby w tym temacie?
My nazywamy je pokojami ciszy. Różnica w nazwie wynika z tego, że „pokój wyciszenia" może sugerować, że jest to miejsce, w którym kogoś się wycisza. My zaś nie chcemy, aby osoby w spektrum autyzmu były traktowane jako te, na które należy wywierać presję. Jeżeli zaś chodzi o to, co udało się zrobić to gmina Nowa Karczma zdecydowała się wprowadzić pokoje ciszy, drzwi z izolacją akustyczną oraz wyciszyć dzwonki. Gmina Liniewo za to zapowiedziała, że w szkole w Liniewie powstaną takie pokoje, jeżeli pozwolą na to możliwości. Kiedy rozszerzyliśmy akcję na powiaty to część z nich zapowiedziała uwzględnienie pokoi ciszy przy planowaniu przyszłych inwestycji. Wkrótce nasze stowarzyszenie powinno samo upublicznić podsumowanie akcji dotyczącej pokoi ciszy.

Proszę powiedzieć, kiedy i dlaczego powstało stowarzyszenie?
Stowarzyszenie powstało w zeszłym roku. Wpisano je do ewidencji stowarzyszeń zwykłych 23 czerwca 2025 roku (do KRS stowarzyszeń zwykłych się nie wpisuje). Powstało, ponieważ w przestrzeni publicznej sporo jest organizacji założonych przez rodziców lub terapeutów i reprezentujących ich interesy oraz perspektywę, za to niewiele jest organizacji, w ramach których osoby w spektrum są reprezentowane przez osoby w spektrum.
W naszym wypadku prezesem stowarzyszenia jest autysta, który reprezentuje interes autystów i ich perspektywę. Nie znajdziecie u nas Państwo „terapii opartych na karach" ani żadnych form „unormalniania", które to bywały lub bywają stosowane przez inne organizacje. Naszym celem nie jest autyzm lub autystów wyplenić, ale pozwolić z tym autyzmem godnie żyć. Autyzm bowiem nigdy nie zniknie i nie da się go w żaden sposób wyleczyć lub usunąć. Chcemy, aby społeczeństwo zrozumiało te osoby i ich potrzeby. Chcemy, by przestano traktować autyzm jako „agresywny niedorozwój" i chorobę psychiczną, a jak pokazują badania opinii publicznej oraz moje własne doświadczenia jest w tym aspekcie jeszcze dużo do zrobienia.

Jakie są wasze główne cele?
Nasze hasło brzmi „Godna nauka. Godna terapia. Godna praca." To pierwsze już okazaliśmy walcząc o pokoje ciszy w szkołach. Nowa akcja ma przysłużyć się godnej nauce oraz godnej pracy, gdyż w placówkach, o których mówimy, także mogą pracować autyści. W przyszłości chcielibyśmy zawalczyć także o tworzenie nowych miejsc pracy dostosowanych do potrzeb osób w spektrum. Przede wszystkim by było to uporządkowane, zorganizowane i jasno zdefiniowane środowisko pracy. To bowiem lubią, a właściwie to tego potrzebują autyści. Są to ludzie, którzy bez jasnych zasad, choćby dotyczących podziału obowiązków oraz jasno sformułowanych oczekiwań, tak naprawdę nie potrafią funkcjonować. Chcemy też, aby środowisko pracy zapewniało możliwie jak najlepszy komfort sensoryczny. Tu znowu powracamy do światła i akustyki. Jeżeli chodzi o godną terapię to chcemy, aby służyła ona rzeczywistym potrzebom tych osób, nie zaś zmuszaniu kogoś do zachowywania się tak jak inni.
W czasach szkolnych na przykład próbowano mi wyperswadować zainteresowanie astronomią i zastąpić je... astrologią. Pani psycholog uznała, że dzięki tej zmianie koledzy mnie bardziej polubią. Próbowano też nakłonić mnie do tego, abym oglądał takie same filmy jak moi koledzy. Nie były to w sumie czyste fanaberie, ale pokłosie przyjętej niegdyś zasady, że celem terapii jest uczynienie osoby autystycznej nie do odróżnienia od osoby neurotypowej. Dziś już zakłada się inne priorytety, ale czy metody używane do osiągnięcia celu naprawdę się poprawiły? Istnieją powody, by mieć ku temu wątpliwości.

Co uważa pan za największy dotychczasowy sukces?
Pokoje ciszy oraz fakt, że za pośrednictwem portali społecznościowych udało się stowarzyszeniu dotrzeć do odbiorców z całej Polski. Okazuje się bowiem, że nasze posty czytane są także poza Pomorzem. To dobrze, gdyż dążymy do uświadomienia społeczeństwa i przełamywania stereotypów.

Jakie są plany na przyszłość?
Bardziej skupimy się na godnej pracy i na godnej terapii. Chcemy też podjąć działania na rzecz integracji osób zagrożonych wykluczeniem społecznym.

©℗

eprasa.pl a0b24240ee

CZYTELNIA

Co brat Franciszek znalazł w XXVI w. na pustyni Utah?

„Kantyczka dla Leibowitza" (w oryginale „A Canticle for Leibowitz") to dość dziwny tytuł jak na powieść z gatunku s.f., prawda? Dlaczego zatem jej autor – Walter M. Miller Jr. – uparł się, by tak właśnie nazwać swoje najsłynniejsze futurystyczne dzieło, wydane w 1959 r.?

Zachować co zostało

Powieść została podzielona na trzy części: „Fiat homo" (łac. „Niech stanie się człowiek"; „Fiat lux (łac. „Niech stanie się światłość") i „Fiat Voluntas Tua" (łac. „Bądź wola Twoja"). Już same tytuły odnoszą czytelnika do chrześcijaństwa, historii i spraw ostatecznych.

Oto po wojnie jądrowej pozostali przy życiu ludzie atakują tych, których uznali za winnych katastrofy – naukowców i techników. Świat pogrąża się w szaleństwie i chaosie, a ludzkość cofa się do poziomu barbarzyństwa. W tych nowych wiekach ciemnych mnisi z Albertyńskiego Zakonu Leibowitza, żyjący w klasztorze na pustyni w stanie Utah, gromadzą i kopiują fragmenty starych tekstów, nawet jeśli ich już nie rozumieją.

Miller raczej nie znał powieści Hanny Malewskiej „Przemija postać świata" z 1954 r., która opisała upadek starożytnego rzymskiego świata i ocaleniu kultury chrześcijańskiej w trudnych czasach, ale jego intuicja podążała najwyraźniej tym samym tropem. Nie brak krytyków, wedle których „Kantyczka..." mogła mieć wpływ na powstanie i ewolucję tzw. nurtu clerical fiction.

Raczej nic już nie napiszę...

Skłon w kierunku religijnej eschatologii tłumaczy się w przypadku Millera epizodem z jego wojennego CV. Podczas II wojny światowej służył w USAAF jako radiotelegrafista i strzelec i wziął udział m.in. w bombardowaniu opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, co było dla niego dość wstrząsającym przeżyciem. Po wojnie przeszedł na katolicyzm.

Po ogromnym sukcesie „Kantyczki..." popadł w literacką niemoc i niewiele już opublikował. W ostatnich latach życia walczył zaś bardziej z depresją niż z brakiem weny. Popełnił samobójstwo podczas pracy nad kontynuacjami „Kantyczki...", powieścią „Święty Leibowitz" i „Dzikokonna, ukończonymi później przez Terry'ego Bissona.

To nie powieść, to wyznanie

Już po kilku stronach lektury można się zorientować, że powieść Millera to znacznie więcej niż tylko opowieść s.f. To refleksja nad cyklicznością historii, naturą człowieka i starciem pomiędzy dobrem a złem. Czy umiejętność budowania – pyta autor „Kantyczki..." – tożsama z umiejętnością niszczenia, jest naszym nieuniknionym przeznaczeniem?

I jeszcze jedno: powieść porównywana jest często do „Folwarku zwierzęcego" czy „Roku 1984", czyli stała się elementem kanonu literatury angielskojęzycznej i fantastycznonaukowej. Trudno to uznać za przypadek. **margra**

Walter M. Miller Jr., „Kantyczka dla Leibowitza", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Ma różne emocje

Tancerka podróżuje teraz po Polsce ze spektaklem „Siedem", w którym partneruje jej obecny ukochany – Marcin Rogacewicz. W efekcie jej Instagram pęka w szwach od idyllicznych obrazków zza kulis. Ostatnio Kaczorowska postanowiła pokazać, że czasem nie jest tak różowo. Wrzuciła kilka czarno-białych kadrów i napisała: „Są różne emocje. Od stresu, po ekscytację. Czasem jest siła i energia, a czasem lekkie zmęczenie. Czasem to, z czym w danym dniu, tygodniu, mierzymy się w innych sferach życia, wpływa na stan ducha w dniu grania" – wyznała. Dodała jednak: „Taki jest nasz zawód. Zmienny. Nieprzewidywalny. Zaskakujący. I polega na zrozumieniu przepływu, tego między nami a wami i tego między sobą. Dlatego jest taki ciekawy".

MARIA PRAŻUCH-PROKOP

Wzięła jogowy rozwód

Po ogłoszeniu rozstania z popularnym prezenterem jego żona z miejsca stała się celebrytką. Ale to tylko ją cieszy – bo może w swych social mediach promować treści związane z jogą, którą się profesjonalnie zajmuje. Kilka dni temu była gościem podcastu „Super Mamy", w którym oczywiście opowiedziała o rozstaniu. – To po prostu naturalnie wypłynęło z tego, jacy my jesteśmy ze sobą. I wypłynęło to też z jogi, uważam. Bo było bardzo dużo jogi w tym. To było bardzo dużo spokoju, obserwacji, niereagowania, dawania czasu, żeby rzeczy się ułożyły, żeby każdy był w tym samym miejscu. Żeby to wszystko było w takim dobrym zespoleniu jogowym. Rozwód jogowy. Po jogowemu – podsumowała.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

I nieudany naleśnik

Wszyscy wiemy, że celebrytka jest obecnie żoną Radosława Majdana, a wcześniej była związana z Jackiem Rozenkiem. Mało się mówi o jej pierwszym mężu – Łukaszu Bukaczewskim. Teraz prezenterka opowiedziała o tym związku w podcaście Bratnie Dusze. – Ja pierwszy ślub wzięłam na studiach z moim takim przyjacielem studenckim. To małżeństwo trwało kilka miesięcy. Trochę to było tak, że wszyscy wokół mówili, kiedy ślub, kiedy ślub, bo my byliśmy taką parą, która razem chodziła. No, ja sobie pomyślałam, że fajnie by było przeżyć ślub. Impreza była, wszyscy się fajnie bawili. Ale to było po prostu tak, jak pierwszy naleśnik, no trochę go robisz i on nie wychodzi – stwierdziła.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Monika Richardson nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale jest bardzo dumna ze swojej córki

MAJA RUTKOWSKI

Jest w innej lidze

Żona słynnego detektywa robi wszystko, aby nie pozostać w jego cieniu. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie... biżuterią nazębną. Rutkowski wrzuciła filmik, na którym uśmiecha się szeroko. Na śnieżnobiałych zębach widać ozdoby w postaci złota i rubinów. „Poszłam do dentysty i wyszłam z upgradem. Złoto + rubiny na zębach. I teraz pytanie do was, czy to już level „Wow, jaki vibe", czy raczej „Mmm... odważnie, ale czy nie za bardzo?" Bo wiecie diamenciki na zębach już trochę się oswoiły, ale złoto? Z rubinami? To już inna liga" – podpisała nagranie. Część obserwatorów była zachwycona ozdobami, a część uznała to za idiotyczny pomysł. Najbardziej celny okazał się jeden komentarz: „Wyglądasz, jakbyś miała jedzenie na zębach".

PIOTR GĄSOWSKI

Wjechał do rowu

Zarówno Piotr Gąsowski, jak i Maciej Dowbor i Joanna Koroniewska mają domy w Hiszpanii, które znajdują się w tej samej miejscowości. Kilka dni temu aktor opisał na Instagramie przygodę, jaka przytrafiła mu się po drodze do swych przyjaciół. „Biorę skuter, zamiast wziąć samochód i decyduję się jechać na skróty. Skuter podjeżdża pod górę, nagle staje i robi „puf". Właśnie tak to wygląda. Wleciałem w rów, urwałem sobie lusterko, szyba stłuczona, nie mogę go wydostać. Maciek i Tomek pomogli mi wyciągnąć mojego rumaka z rowu i pojechaliśmy już razem do Dowborów. To był uroczy wieczór, pełen wspomnień!" – podsumował.

MONIKA RICHARDSON

Jest pełna wdzięczności

Prezenterka nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale wiadomo, że ma dwójkę dzieci z byłym mężem Jamiem Malcolmem – syna Tomasza i córkę Zofię. Kilka dni temu Zofia obchodziła 21. urodziny. Z tej okazji Richardson wrzuciła na Instagram zdjęcia dziewczyny. „Córka Zofia. Osoba empatyczna i sympatyczna. Mądra i pełna wdzięku. Artystycznie utalentowana i z wielkim poczuciem humoru. No i piękna też. Serce przepełnia mi miłość i wdzięczność za nią" – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja działaniu, lecz uważaj na impulsy. Horoskop dzienny mówi, że spokój da przewagę i lepsze decyzje.

Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na relacjach z otoczeniem. Horoskop na dziś wróży, że mały gest może znaczyć więcej niż wielkie słowa.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo ktoś chce przekazać ważną informację.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą falować, ale intuicja cię poprowadzi. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczuć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać ją mądrze, by osiągnąć coś naprawdę ważnego.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że małe kroki dziś stworzą solidne fundamenty jutra.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj równowagi między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że harmonia pozwoli uniknąć zbędnych napięć.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywne emocje mogą cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować kontrolę i działać z rozwagą, a nie impulsem.

Waga (23.09 - 22.10)
Pojawi się okazja do nauki lub podróży. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować otwartość na nowe doświadczenia i ludzi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skoncentruj się na celach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość dziś przyniesie efekty, choć mogą one być subtelne...

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły będą cenne. Horoskop na dziś radzi podzielić się nimi, bo ktoś może pomóc ci je zrealizować.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja refleksji i twórczości. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę dla siebie i pozwolić myślom swobodnie płynąć.

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk**, Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska**, Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**, Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**, Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok, **tel. 85 74 89 610, redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl**, Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a0b24240ee

PORADNIK OD 1 MAJA 2026 R. MOŻEMY ZWIĘKSZYĆ WYMIAR URLOPU, NAGRODY JUBILEUSZOWEJ, DODATKU STAŻOWEGO

Kto może doliczyć nowy staż pracy

Jadwiga Jenczelewska
Sosnowiec

Od 1 maja 2026 r. wszyscy pracownicy - teraz już niezależnie od sektora - mogą doliczyć do stażu pracy m.in. okresy prowadzenia działalności gospodarczej oraz pracy na umowach cywilnoprawnych.

- Od 1 stycznia 2026 r. do tej pory z tego przywileju korzystali jedynie pracownicy sfery budżetowej - informuje Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u w woj. śląskim.

● Nowe okresy stażowe wpływają na uprawnienia pracownicze, takie jak: wymiar urlopu, nagrody jubileuszowe, okres wypowiedzenia, dodatki stażowe, wyższa odprawa emerytalna.

● Przepisy te nie wpływają bezpośrednio na zasady nabywania prawa do emerytury z ZUS-u czy na jej wysokość. System emerytalny opiera się na składkach, a nie na pracowniczym stażu pracy. Dłuższy staż liczony po nowemu nie podwyższy podstawowej emerytury w systemie zdefiniowanej składki.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE/ZUS RYBNIK

Ci, którzy wykonywali za granicą pracę zarobkową na innej podstawie niż stosunek pracy, też zyskali nowe uprawnienie

● Uwaga! Warunkiem zwiększenia stażu jest uzyskanie z ZUS-u zaświadczenia potwierdzającego okresy ubezpieczenia.

- Nie wydamy zaświadczenia, gdy nie ma u nas żadnych dokumentów potwierdzających czyjąś pracę lub zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych, a tak jest np. w przypadku uczniów czy studentów do 26. roku życia, którzy pracują na umowie zlecenia i nie są odprowadzane za nich żadne składki - precyzuje Beata Kopczyńska.

Oto lista uprawnionych

Jakie okresy - inne niż zatrudnienie na podstawie umowy o pracę - można doliczyć do stażu pracy? Przepisy o zmianie ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. Kodeksu pracy pozwalają doliczyć do stażu pracy zatrudnionego następujące okresy:

1. za które opłaciłeś składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe lub ubezpieczenie wypadkowe jako osoba prowadząca pozarolniczą działalność lub osoba współpracująca z osobą prowadzącą tę działalność,

2. w których byłeś objęty ubezpieczeniami emerytalnym i rentowymi z tytułu:

● wykonywania umowy zlecenia lub innej umowy o świadczenie usług, do której zgodnie z Kodeksem cywilnym stosuje się przepisy dotyczące zlecenia,

● wykonywania umowy agencyjnej,

● współpracy z osobą wykonującą umowę zlecenia, inną umowę o świadczenie usług lub umowę agencyjną,

● pozostawania członkiem rolniczej spółdzielni produkcyjnej,

● pozostawania członkiem spółdzielni kółek rolniczych,

3. w których nie byłeś objęty ubezpieczeniami emerytalnym i rentowymi z tytułów wymienionych w punktach 1 i 2 na podstawie odrębnych przepisów,

4. w których byłeś zgłoszony do ubezpieczenia zdrowotnego jako osoba podejmująca działalność gospodarczą i nie byłeś objęty ubezpieczeniami emerytalnym i rentowymi przez okres pierwszych 6 miesięcy prowadzenia tej działalności,

5. za które opłaciłeś składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe lub wypadkowe jako osoba współpracująca z osobą podejmującą działalność gospodarczą (wymienioną w punkcie 4),

6. za które zostały za Ciebie sfinansowane składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe z tytułu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem w okresie zawieszenia działalności gospodarczej,

7. za które zostały za Ciebie sfinansowane składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe z tytułu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem przez osobę współpracującą,

8. w których wykonywałeś za granicą pracę zarobkową na innej podstawie niż stosunek pracy.

WARTO WIEDZIEĆ, ŻE

● Jak trzeba starać się o zaświadczenie z ZUS-u?

● Procedura jest w pełni cyfrowa. By otrzymać dokument, należy złożyć wniosek USP w portalu eZUS. Ważne rozróżnienie dotyczy wniosków i okresów, za które chcemy uzyskać potwierdzenie stażu pracy. Otóż wniosek USP dotyczy okresów po 1 stycznia 1999 r. Jeśli pracownik chce potwierdzić staż sprzed tej daty, musi złożyć formularz US-7. Zaświadczenia generowane przez system nie wymagają odręcznego podpisu urzędnika – zawierają nadruk imienia, nazwiska i stanowiska, co jest w pełni zgodne z prawem.

● Autentyczność zaświadczeń wystawionych na wniosek USP można sprawdzić online na: zus.pl, w zakładce: „Wyszukiwarki i usługi". Zainteresowanie nowymi przepisami jest ogromne.

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

PARTER 48m² Bielsk Podlaski ul. Jagiellońska, kuchnia, 3 oddzielne pokoje, łazienka z wanną, toaleta. 315 000 zł. Tel.:+48 459 568 676

PODLASKIE pok, Białystok, ul. Porzeczkowa, 32,3m², IVp, stan dobry, 309.000zł 506-304-640.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, św. Wojciecha, 60m², 4-pok, po remoncie. 1700zł, 602620094

KOMFORTOWO urządzone 2-pok, Wyszyńskiego. 660-281-127

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KSIĘŻYNO, działka 3000m², 280zł/m² tel. 600738387.

OGRODNICZKI łąka 5000m² (16x300m) 20 zł/m². 502-297-415

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MASZYNY URZĄDZENIA

MASZYNY stolarskie, krajzegę -sprzedam, 536-775-630

SPAWARKA Bester 350, 800zł, heblarka silnik 5kW, 600zł, tel. 602-62-00-94

MATERIAŁY BUDOWLANE

DESKI suche calówki oraz deski 4cm gr. różnej długości tel. 602-62-00-94

STEMPLE budowlane, 4m dł, ok. 80szt, drewniane. Białystok 602-62-00-94.

Praca

ZATRUDNIĘ

DO montażu ogrodzeń, od zaraz 604-417-820.

DO pracy na budowie murarza i cieśle praca domki, szeregówki 505597321

MURARZA i pomocnika budowlanego, tel. 600738387.

POMOCNIKA na budowę do przyuczenia, praca domki szeregówki 505597321

W gospodarstwie rolnym, wynagrodzenie, mieszkanie i wyżywienie. 888-889-546.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, malowanie dachów, kominy, naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 504-745-006

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

POSADZKI, balkony, tarasy, papa, obróbki, remonty. 604-59-51-57

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

Towarzyskie

SAMOTNY wdowiec poznam panią 55-60lat. 662-957-182

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

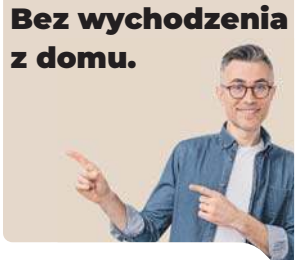

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

strefa AGRO

Grunt to biznes. strefaagro.pl

REKLAMA 0011520803

BURMISTRZ CHOROSZCZY

informuje,

że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399 t.j.) został wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Choroszczy, ul. Dominikańska 2, na okres 21 dni, wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Choroszcz:

1) **przeznaczonych do użyczenia w trybie bezprzetargowym na okres do 3 lat:**
   - **lokal użytkowy znajdujący się w budynku komunalnym zlokalizowanym na nieruchomości o nr geod. 134/4 w Łyskach, gm. Choroszcz,**
2) **przeznaczonej do najmu w drodze bezprzetargowej na czas oznaczony 5 lat:**
   - **lokal użytkowy handlowo-usługowy zlokalizowany na nieruchomości o nr geod. 334 w Klepaczach, gm. Choroszcz**

oraz zamieszczono na stronie internetowej: **choroszcz.pl**, **bip.choroszcz.pl** Urzędu Miejskiego w Choroszczy.

REKLAMA 0011520638

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta" w Białymstoku

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie pokrycia dachowego

metodą aplikacji płynnej membrany poliuretanowej hydroizolującej budynku zlokalizowanego przy ulicy B. Chrobrego 2 w Białymstoku.

Szczegółowe informacje na stronie **www.smzacheta.pl** w zakładce ogłoszenia i przetargi oraz pod nr **tel. 508-148-807.**

eprasa.pl a0b24240ee

drugi pokos trawy
dział lingwistyki
wyłapuje buble
trzepot flagi
dawny żaglowiec
filmowa Eva Perón
leczy zwierzęta
nietakt
niemieckie województwo
sucha gałązka
wyznacza kurs statku
wywar z ziół
nauka o ciałach niebieskich
stolica nad Nilem
jądro + elektrony
ogrodowe łóżko
sklep z antykami
jony dodatnie
23
powieść Stanisława Lema
zbierana przez skarbnika
ważna w historii
7
papier na ścianie
sportowa ekipa
8
tytułowa książki
np. Eminem
1
natarcie na wroga
13
szybka, cięta odpowiedź
lawendowy olejek
gobelin
kamizelka ratunkowa
ludowy zwyczaj witania wiosny
stan w USA
stolica Piotrowa
20
kosmate nakrycie łóżka
12
koń ze stadniny w Janowie Podlaskim
hrabia z „Balladyny”
największe miasto Moraw
miasto nad Mleczną
obwódka wokół czapki pułkownika
werwa, wigor
góralski gospodarz
grecki bóg wojny
nagana
Celine, piosenkarka
utwór poetycki
14
dramat Witkacego
brak połysku
wigilijna ryba
przyrząd gimnastyczny
jeden ze zmysłów
25
elf z „Władcy Pierścieni”
egzotyczna jaszczurka
oficer w armii
rupieciarnia
kita wiewiórki
odmiana esperanto
ocena, opinia
buduje kopce na działce
2
może być na okaziciela
22
główna w sztuce
model Opla
wyższa izba parlamentu
ssak z Tybetu
anglosaska miara gruntu
tył jachtu
Piotr, skoczek narciarski
ostra krawędź
arlekin, błazen
zieleń lub czerń
wyspa w Indonezji
„piłka” do hokeja
16
9
kara za grzechy
harnaś z Tatr
19
posiada rozległą wiedzę
znak zodiaku
japońskie zapasy
bogini zwycięstwa
Boeing lub Airbus
kuzyn arbuza
płyn do płukania tkanin
17
kuchenna siekierka
rabuś, łupieżca
stolica Mali
odcień czerwieni
prasowe ogłoszenie
szwedzki kwartet muzyczny
6
jaź złoty
26
italska bogini wegetacji i urodzajów
umowa międzynarodowa
materiał opatrunkowy
okrycie dla siwka
stan atmosfery
śpiewak w klatce
z trzciny lub buraka
krawędź żagla
drzewo z Afryki, drążnik
auto z Lublina
wsteczny w aucie
mebel z półkami
interesuje speleologa
góralska zadymka śnieżna
śląska gra w karty
niewinny flircik
... Fleming, twórca Bonga
wypełniony ziemniakami
10
3
niewielki kram
miękki metal
mieszkańcy Podhala
medykament
koczownik
szal futrzany
piec alchemika
żądlący owad
imię Thurman
ustęp tekstu
27
cesarz rzymski, następca Nerwy
odmiana chalcedonu
5
dawna katedra
wulkaniczny
4
bystry w potoku
twórca opery „Wolny strzelec”
futerał na naszyjnik
klasztor pustelników
statek marynarki wojennej
18
młody student
małpka z Azji
11
piąty miesiąc
żyzna gleba
oświetla pole walki
roztwory koloidowe
24
„... Racławicka”, słynny cykloramiczny obraz
jasne piwo z pubu
sułtanat z Maskatem
miara ilości papieru
albańska metropolia
imię polskiego kosmonauty
15
sztuczny basen w porcie
agresywny stwór z książek Tolkiena
świętuje 1 września
21
M-1 zakonnicy
pies pokojowy
ptak-śmieszka
28
... Biedrzyńska, aktorka
legendarny stwór morski

AUTOREKLAMA 0110989403
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
85 875 07 30

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: aforyzm Adama Decowskiego.

SŁOWNIK: ATANOR, CEKROPKA, KURNIAWA, NARD, ORK, TIMOR.

ROZWIĄZANIE: POETKI TEŻ UŻYWAJĄ MĘSKICH RYMÓW.

eprasa.pl a0b24240ee

Krzyżówka panoramiczna

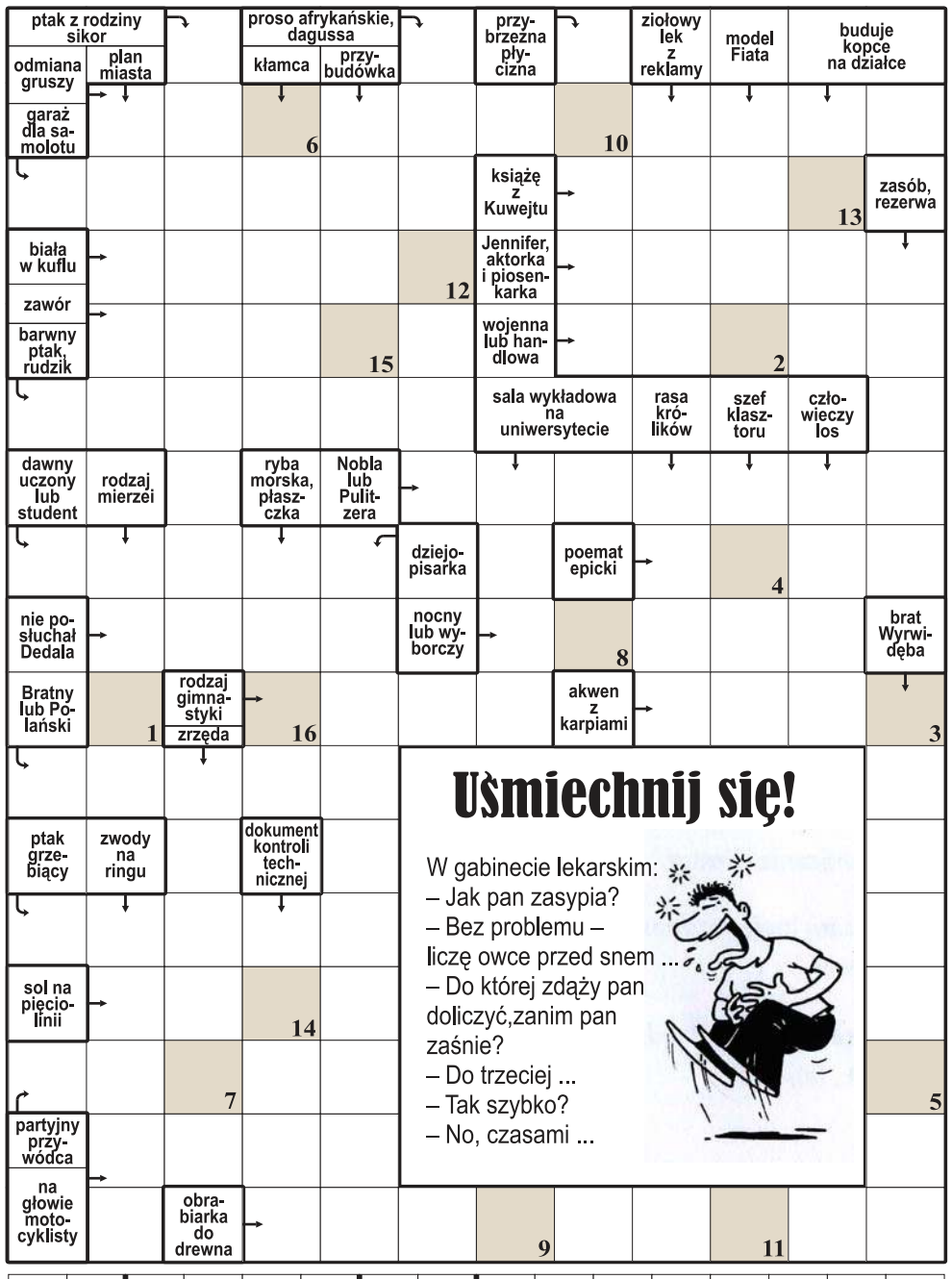

Uśmiechnij się!

W gabinecie lekarskim:
– Jak pan zasypia?
– Bez problemu – liczę owce przed snem ...
– Do której zdąży pan doliczyć,zanim pan zaśnie?
– Do trzeciej ...
– Tak szybko?
– No, czasami ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) Indianie z Dzikiego Zachodu (6).
B) aktor z filmu „Titanic" (5,4).
C) naczynie do picia wina (6).
D) ssak morski z podrzędu waleni (8).
E) rdzenny mieszkaniec Grenlandii (7).
F) wystawne przyjęcie na czyjąś cześć (4).
G) słaby i nudny utwór literacki, film (5).
H) „... traw", sfilmowana powieść Trumana Capote (5).
I) najważniejszy bóg w hinduizmie (5).
J) odmiana fasoli o dużym, białym ziarnie (6).
K) coś, co istnieje realnie lub jest wyraźnie określone (7).
L) pylasta skała osadowa (4).
Ł) głośny odgłos, stukot (5).
M) osoba udzielająca pełnomocnictwa (9).
N) niewielki gryzoń polny (6).
O) oszklona rama stanowiąca górną część inspektu (4).
P) drobne, żółtobrunatne plamki na skórze (5).
R) łagodzi wstrząsy samochodu (5).
S) nieruchoma część silnika, stator (6).
T) trudne lub niemiłe sytuacje, kłopoty (8).
U) mięsny pierożek w barszczu (5).
W) firma produkująca kultowe „Ptasie mleczko" (5).
Z) chorobliwy majak (4).
Ż) ruchoma część szczęki (6).

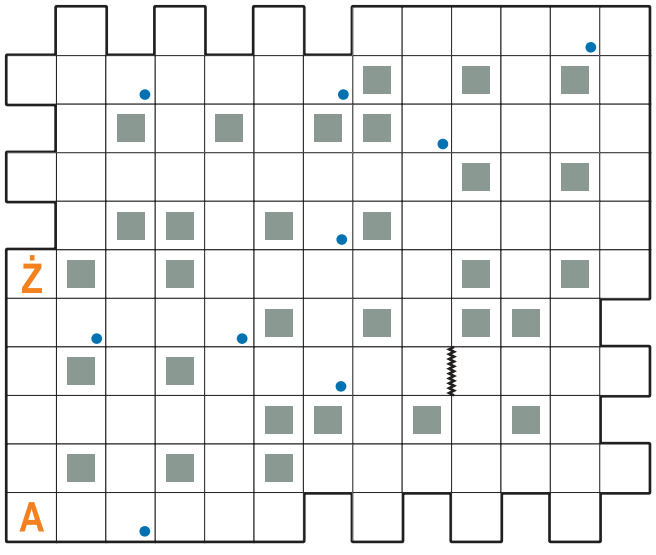

Krzyżówka z hasłem

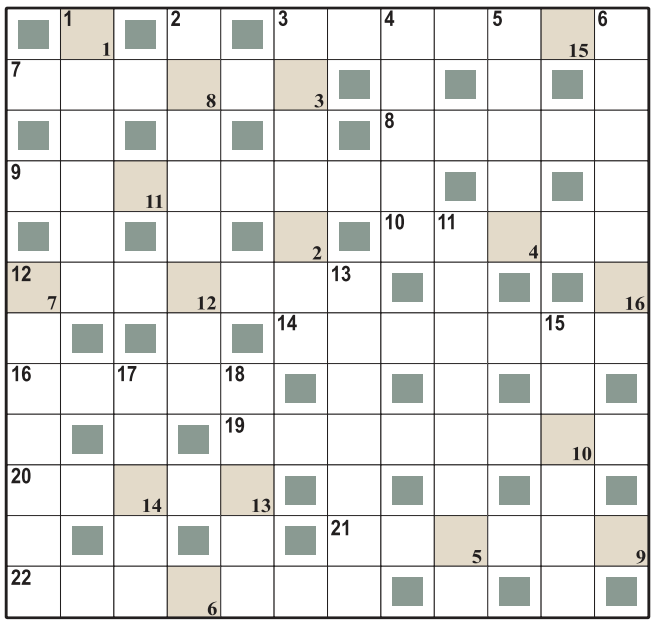

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Poziomo:
3) zakrywa czoło,
7) pieniądz metalowy,
8) olbrzym ulepiony z gliny,
9) drobiazg, błahostka,
10) tandem lub damka,
12) tatrzański harnaś,
14) zbrojownia, cekhauz,
16) ... Orlich Gniazd,
19) dokument księgowy,
20) polski taniec ludowy,
21) książka z paragrafami,
22) dawny pojazd konny.

Pionowo:
1) wskazówka od lekarza,
2) poetycka przenośnia,
3) duży obiekt handlowy,
4) odmierza czas,
5) grozi wezbranej rzece,
6) generał w marynarce,
11) greckie nimfy morskie,
12) zasłona twarzy Arabki,
13) przybór kreślarski,
15) wiekowe ludwiki,
17) środek odkażający,
18) dawna pieszczota.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł baletu.

Duet jolek

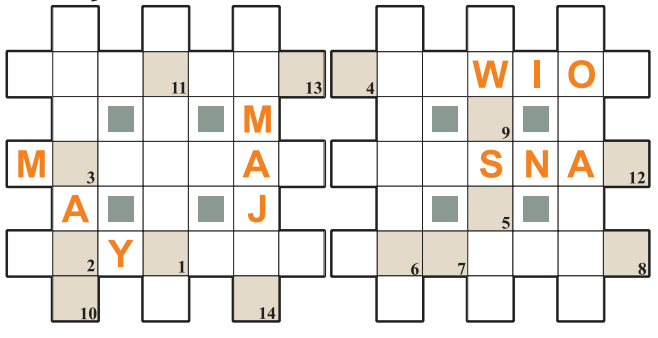

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– surowa recenzja
– wyspa ze stolicą w Kingston
– bajkowy skrzat
– przegrana na boisku
– żartobliwie o Francuzie
– np. Henryk Kwinto
– chudeusz, chuchro
– robocza część koparki
– manele, klamoty
– powłoka na kołdrę
– chroniony ssak górski
– tkanina z wełny owiec

Logogryf

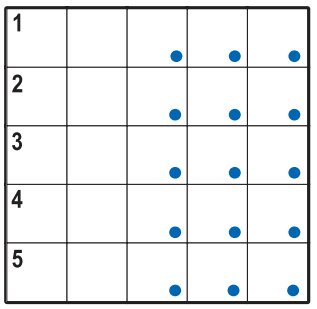

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) z gondolą w powietrzu,
2) deser na mleku,
3) potocznie o nartach,
4) stolica Afganistanu,
5) podnośnik samochodowy.

Szyfr

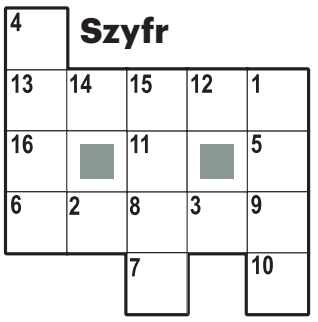

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: przysłowie.
Poziomo:
13) sworzeń, trzpień,
6) w boksie trwa 2 lub 3 minuty.
Pionowo:
4) zbój, łotr,
15) cuma lub hol,
1) James, aktor z filmu „Ojciec chrzestny".

Krzyżówka

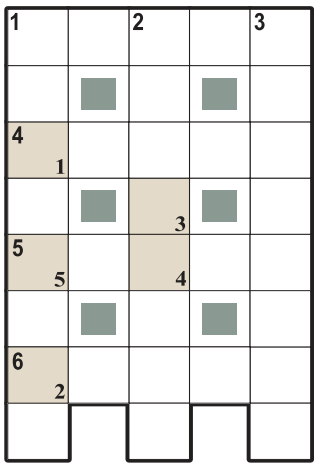

Litery z pól od 1 do 5 utworzą rozwiązanie: nazwę miasta.
Poziomo:
1) kurtka dżokeja,
4) potrawa meksykańska,
5) rosyjskie imię kobiece,
6) ostra przyprawa kuchenna.
Pionowo:
1, 2, 3) miasta w Polsce.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... do wpół do czwartej; **krzyżówka z hasłem:** Prawda jest gorzka; **logogryf:** „Londyński bulwar"; **wirówka panoramiczna:** "Popołudnie Fauna"; **krzyżówka:** Tczew; **duet jolek:** Tristan i Izolda; **szyfr:** Cudza rana nie boli; **krzyżówka A-Ż:** antresola.

eprasa.pl a0b24240ee

Iga Świątek zaczyna turniej w Rzymie. Pozostali już odpadli

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek zagra dzisiaj swój pierwszy mecz w turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w Rzymie. Jej rywalką będzie reprezentantka USA Caty McNally.**

Rozstawiona z numerem trzecim w turnieju Świątek w pierwszej rundzie miała wolny los. 24-letnia McNally w rankingu zajmuje 63. miejsce. To będzie ich trzecie spotkanie - Polka wygrała oba wcześniejsze, najpierw 6:4, 6:4 w ćwierćfinale Ostrava Open 2022 na kortach twardych, a potem 5:7, 6:2, 6:1 w drugiej rundzie Wimbledonu 2025 na kortach trawiastych. Tenisistka z USA w swoim dorobku ma dwa wygrane turnieje WTA 125, a najwyżej w klasyfikacji zajmowała 54. pozycję.

Schody szybko się zaczną

Jeśli Świątek pokona Amerykankę, w trzeciej rundzie na Igę czekać będzie Emma Navarro (USA, WTA 28) lub Elisabetta Cocciaretto (Włochy, WTA 41). W ewentualnym meczu 1/8 finału raszyniankę czeka prawdziwy sprawdzian. Jej rywalką może być trenowana przez byłego szkoleniowca Świątek Tomasza Wiktorowskiego Japonka Naomi Osaka, która może stanowić dla Polki nie lada wyzwanie.

O półfinał nasza reprezentantka może zagrać z rozstawioną z numerem 5 Amerykanką Jessicą Pegulą lub Czeszką Karoliną Muchovą. W półfinale trzykrotnej królowej Rzymu stanąć może na drodze reprezentująca Kazachstan Rosjanka Jelena Rybakina lub zwyciężczyni niedawnego „tysięcznika" w Madrycie Ukrainka Marta Kostiuk. Dopiero o tytuł Świątek może zagrać z liderką rankingu Białorusinką Aryną Sabalenką. W tym roku raszynianka nie zdołała ani razu awansować chociażby do półfinału jakiegokolwiek turnieju, w którym brała udział.

FOT. JAKUB PIKULIK

Iga Świątek w tym roku nie zdołała awansować choćby do półfinału jakiegokolwiek turnieju WTA...

Polka w stolicy Włoch pojawiła się już w poniedziałek. Razem z kanadyjskim tenisistą Felixem Auger-Aliassime wzięła udział jako tak zwana sierotka w losowaniu drabinek turnieju głównego zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Uroczystość odbyła się na Piazza del Popolo. Przez ostatnie dni trenowała w Rzymie, m.in. na specjalnym pokazowym korcie.

- Atmosfera była cudowna. Jestem szczęśliwa, że miałam szansę tam zagrać, bo to było świetne doświadczenie w tak ładnym otoczeniu. Przyszło wielu Polaków i Rzymian, byli bardzo podekscytowani - powiedziała Świątek.

Świątek oceniła nowego trenera

Podczas jednej z konferencji Świątek bardzo pozytywnie oceniła też swoją współpracę z nowym trenerem Hiszpanem Francisco Roigiem. Podkreśliła, że bardzo dobrze się rozumieją. - Mamy taką samą wizję tego, jak powinnam grać, a on pomaga mi to osiągnąć. Czuję, że rozumiemy się nawzajem bardzo dobrze. Mamy różne opcje podczas treningów, co jest wspaniałe, bo nie byłam zadowolona z tego, jak grałam parę miesięcy temu. Czasem wracam do starych przyzwyczajeń. Będę potrzebowała trochę czasu, by robić to, czego chce Francisco, ale idzie nam bardzo dobrze. To jest proces. Podczas każdego treningu uczę się czegoś nowego - wyjaśniła Iga.

Polka wygrała turniej na Foro Italico w Wiecznym Mieście w 2021, 2022 i 2024 roku. W ubiegłorocznej edycji dotarła do trzeciej rundy, w której przegrała z Amerykanką Danielle Collins. W tym roku tytułu będzie bronić Włoszka Jasmine Paolini.

Hurkacz, Fręch i Linette już odpadli

Z turniejem w Rzymie bardzo szybko pożegnały się pozostałe reprezentantki Polski. Już w 1. rundzie „Internazionali BNL d'Italia" (pula nagród: 8 312 293 dolarów) Magdalena Fręch nie sprostała Filipince Alexandrze Eali, ulegając 0:6, 6:3, 4:6, a Magda Linette przegrała z Niemką Tatjaną Marią 0:6, 3:6.

Formy wciąż nie może odnaleźć Hubert Hurkacz. Wrocławianin w 1. rundzie turnieju mężczyzn ATP 1000 w Rzymie o puli nagród 8 312 293 dolarów został ograny przez Niemca Yannicka Hanfmanna 7:6(3), 6:7(2), 2:6. Spotkanie na „Campo Centrale" na obiektach Foro Italico trwało dwie godziny i 21 minut. Od ponad dwóch tygodni trenerem Wrocławianina jest Francuz Gilles Cervary - były szkoleniowiec m.in. Rosjanina Daniiła Miedwiediewa.

©℗

Barcelona o krok od tytułu. Czyt to ostatnie El Clasico Roberta Lewandowskiego?

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **FC Barcelona 10 maja może świętować kolejne mistrzostwo Hiszpanii. Do wywalczenia tytułu ekipie z Camp Nou brakuje zaledwie punktu, ale rywalem będzie teraz Real Madryt.**

Cztery kolejki przed końcem sezonu, Duma Katalonii ma 11 punktów przewagi nad Realem Madryt i tak naprawdę, podopiecznym Hansiego Flicka wystarczy remis, aby zagwarantować zdobycie tytułu.

W tym sezonie oba kluby mierzyły się dwukrotnie. Jesienią, w lidze górą był Real, wygrywając 2:1. Barcelona zdążyła już jednak wziąć rewanż, pokonała „Królewskich" w styczniowym finale Superpucharu 3:2, a jedną z bramek w tym starciu strzelił Robert Lewandowski.

W ostatnich tygodniach coraz częściej mówi się o jego przyszłości. Obecny kontrakt naszego rodaka wygasa wraz z końcem sezonu, ale wciąż nie wiadomo, czy doświadczony napastnik zostanie na Camp Nou. Kataloński klub proponuje, aby przedłużył umowę, tyle że na innych niż dotąd warunkach. Kapitan reprezentacji Polski nie ma jednak zamiaru - jak wszystko wskazuje - zgadzać się na drastyczną obniżkę pensji i przypisanie roli rezerwowego. Wydaje się więc, że to może być ostatnie El Clasico z udziałem Lewandowskiego.

Nie wiadomo oczywiście, czy Robert znajdzie się w wyjściowym składzie na El Clasico, czy jako dżoker usiądzie na ławce. Nie jest natomiast tajemnicą, że w Realu panuje burza wokół Kyliana Mbappe. Francuz walczył z czasem, aby wrócić do pełnej sprawności na ten mecz. Serwis „Cadena SER" podaje, że Mbappe nie zagra jednak w El Clasico, ale nie z powodu urazu, a przez... konflikt z trenerem.

El Clasico FC Barcelona - Real Madryt w niedzielę 10 maja o godzinie 21:00. Transmisja z Camp Nou w Canal + Sport 3 i Eleven Sports 1.

©℗

FOT. GRZEGORZ WAJDA

Czy niedzielne El Clasico będzie ostatnim z udziałem Roberta Lewandowskiego jako piłkarza Barcelony?

Poznaliśmy finalistów Ligi Mistrzów. PSG przed niepowtarzalną szansą

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **PSG awansowało do finału po wygraniu dwumeczu z Bayernem (7:6). W rewanżu padł remis 1:1, a o losach rywalizacji przesądziły gole Ousmane'a Dembele i Harry'ego Kane'a.**

Piłkarze PSG po szalonym dwumeczu z Bayernem awansowali drugi rok z rzędu do finału Ligi Mistrzów. Drużyna prowadzona przez Luisa Enrique w rewanżu błyskawicznie objęła prowadzenie - już w 3. minucie spotkania Dembele dał radość przyjezdnym. Bayern zdołał odpowiedzieć dopiero w doliczonym czasie . Do siatki trafił Kane, dla którego był to już 55. gol w sezonie.

Kontrowersje w roli głównej

Więcej niż o samej grze po spotkaniu mówiło się jednak o kontrowersjach, które pojawiły się w pierwszej połowie. Sędzia João Pedro Pinheiro z Portugalii nie ukarał Nuno Mendesa za zagranie ręką, a później nie podyktował rzutu karnego dla Bayernu. Vitinha wybijał bowiem piłkę ze swojego pola karnego, ale przypadkowo trafił nią w rękę swojego kolegi João Nevesa. Decyzja? Brak jedenastki dla gospodarzy, którzy momentalnie ruszyli do niego z pretensjami.

Jak się okazało, arbiter podjął słuszną decyzję w myśl obowiązujących interpretacji.

- Bardzo często o tym mówiłem. To jest taki przepis, który powiem szczerze, nie podoba mi się, ale pragnę podkreślić - bo widzę, że piłkarze Bayernu na czele z trenerem tego nie znali - że nastrzelenie partnera z drużyny w rękę, kiedy ten nie miał czasu na reakcję, nie jest przewinieniem - tłumaczył na antenie Canal+ Sport ekspert sędziowski Adam Lyczmański.

Paryżanie jak... Real Madryt?

W finale w Budapeszcie PSG będzie broniło tytułu wywalczonego przed rokiem po efektownym zwycięstwie 5:0 nad Interem Mediolan. Paryżanie staną przed szansą zapisania się w historii - jako druga drużyna, po Realu Madryt, która wygra rok po roku elitarne rozgrywki spod szyldu UEFA.

Tym razem rywalem będzie Arsenal Londyn, który osiągnął drugi finał Champions League w historii. Poprzednio Kanonierzy walczyli o to trofeum dokładnie 20 lat temu, przegrywając z FC Barceloną.

Zdecydowany faworyt bukmacherów

Podopieczni Mikela Artety w półfinale wygrali rewanż z Atletico Madryt 1:0 (a cały dwumecz 2:1). Nie jest tajemnicą, że przed decydującym starciem w Budapeszcie faworytem bukmacherów będzie PSG. Francuski zespół miał znacznie trudniejszą drogę do finału - po drodze eliminował nie tylko Bayern, ale również Liverpool i Chelsea FC. Arsenal przed półfinałem mierzył się natomiast ze Sportingiem Lizbona oraz Bayerem Leverkusen.

Finał odbędzie się w sobotę, 30 maja, o godzinie 18.00.

©℗

eprasa.pl a0b24240ee

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Trzecioligowe derby w Białymstoku**

Jagiellonia II Białystok zagra w niedzielę, 10 maja w samo południe z ŁKS Łomża. Derbowe spotkanie rozegrane zostanie na boisku Ośrodku Treningowego Żółto-Czerwonych przy ul. Elewatorskiej. Jagiellonia miała tylko trzy dni odpoczynku po spotkaniu pucharowym z Olimpią Zambrów. Czy będzie to handicapem ŁKS? Przekonamy się w niedzielę. U siebie zagrają Wigry z Mławianką i KS Wasilków z Warta Sieradz. **MARK**

FOT. SYLWESTER SZYMCZAKS

PIŁKA NOŻNA
Odrabiali zaległości
W IV lidze podlaskiej odbyły się dwa zaległe mecze. Warmia Grajewo pokonała Hetmana Tykocin 4:1. Natomiast Supraślanka Supraśl przegrała na własnym stadionie z Turośnianką 1:2.

Rekord frekwencji! 10 000 biegaczy na starcie 13. PKO Białystok Półmaratonu, Nocnego na 5 i Juniora

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

BIEGI. **Już w najbliższy weekend biegacze opanują Białystok. W sobotę i niedzielę, 9-10 maja odbędzie się szereg biegów w ramach 13. PKO Białystok Półmaratonu, największej imprezy w naszym regionie i jednej z największych w Polsce.**

10 000 zawodniczek i zawodników jest na listach startowych 13. PKO Białystok Półmaratonu, PKO Nocnego Biegu na 5 i PKO Biegu Juniora. To absolutny rekord frekwencji białostockiej imprezy organizowanej przez Fundację Białystok Biega na czele z prezesem Grzegorzem Kuczyńskim.

Już rok temu impreza była rekordowa. 12. PKO Białystok Półmaraton ukończyło wtedy 3548 zawodników, a w PKO Nocnym Biegu wzięło udział 1827 osób.

Ta największa impreza biegowa w stolicy województwa podlaskiego wystartowała w 2013 roku. Z biegiem lat do dystansu głównego (21,097 km) dołączyły inne wydarzenia towarzyszące, takie jak PKO Bieg Juniora czy nocny bieg na 5 km i bieg śniadaniowy.

W tym roku wyjątkowo silną obsadę ma PKO Nocny Bieg na 5 kilometrów. Na listach zgłoszeń nie brakuje znanych nazwisk. W Nocnej Piątce pobiegną: Aleksandra Lisowska, Izabela Paszkiewicz, Ewa Jagielska, Małgorzata Karpiuk, jak również biegacze z Kenii: Valentine Jebet, Raphael Gacheru Karita, Loise Wambul Kiarie, Derrick Chege Njoroge, Hillary Kiptum Kimaiyo.

Na trasie „Piątki" dojdzie do swoistego rewanżu za Mistrzostwa Polski w półmaratonie, które rozegrane zostały dwa tygodnie temu w Gdyni. Triumfowała w nich Aleksandra Lisowska (KS AZS UWM Olsztyn) z czasem 1:13:18. Natomiast druga była Izabela Paszkiewicz (AZS UMCS Lublin) - 1:13:46. Paszkiewicz (AZS UMCS Lublin) jest także aktualną mistrzyni Polski w maratonie. Kwietniowy bieg, który odbył się w Łodzi wygrała z czasem 2:32:27. Obie panie wystartują w sobotę w Nocnej Piątce.

Natomiast w półmaratonie pobiegną m.in. Dominika Stelmach, Anna Bańkowska, Valentine Jebet, Karita, Kiarie, Njoroge, Kimaiyo.

Przypomnijmy, że w 2025 roku zwycięzcami obu biegów zostali Kenijczycy Hilary Kimaiyo i Valentine Jebet, która pobiła dwa rekordy trasy na 5 km - 15:47 i półmaratonu 1:11:49. Rekord trasy półmaratonu w Białymstoku należy do Kenijczyka Kipkorira Tonui, który w 2024 roku wygrał z rekordem trasy 1:03:14.

Jaga gra o podium. Z Pogonią o 3 punkty

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Jagiellonia Białystok wciąż jest w grze na podium mistrzostw Polski. W sobotę podejmie Pogoń Szczecin. Początek meczu o godz. 17.30.**

Wszystkie bilety na mecz z Pogonią zostały sprzedane. Doping całego stadionu bardzo się przyda Żółto-Czerwonym w odniesieniu zwycięstwa.

– Jagiellonia ma jakościowych piłkarzy, lubi mieć piłkę. Musimy mieć odpowiedni pressing, by kilka piłek ukraść. Szukamy swoich szans w kontrach, fazach przejściowych. Dziś oglądaliśmy powtórki jesiennego meczu. Mieliśmy ogromną liczę sytuacji, strzałów, ale przegraliśmy go pechowo. Jeżeli chodzi o Kamila Grosickiego, to nie będziemy oszczędzać go, jak będzie gotowy do gry. Dziś już trenował w pełnym wymiarze. Nadal jesteśmy bez Molnara i Pozo – mówi trener Pogoni Thomas Thomasberg.

Mecz poprowadzi jako sędzia główny Wojciech Myć z Włodawy. Transmisję przeprowadzą stacje TVP Sport i Canal + Sport 3.

Program 32. kolejki
Piątek, 8 maja: Raków Częstochowa - Korona Kielce (18.00), Lech Poznań - Arka Gdynia (20.30). **Sobota, 9 maja:** Widzew Łódź - Lechia Gdańsk (14.45), Jagiellonia Białystok - Pogoń Szczecin (17.30), Górnik Zabrze - Zagłębie Lubin (20.15). **Niedziela, 10 maja:** Piast Gliwice - GKS Katowice (12.15), Wisła Płock - Motor Lublin (14.45), Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Legia Warszawa (17.30) . **Poniedziałek, 11 maja:** Cracovia - Radomiak Radom (19.00).

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W listopadowym meczu w Szczecinie Jagiellonia Białystok wygrała z Pogonią 2:1

1. Lech Poznań	31	55	56-41
2. Górnik Zabrze	30	49	43-34
3. GKS Katowice	31	47	48-42
4. Jagiellonia Białystok	30	46	48-37
5. Raków Częstochowa	30	46	43-37
6. Zagłębie Lubin	31	45	43-36
7. Wisła Płock	31	45	32-31
8. Radomiak Radom	31	43	49-44
9. Pogoń Szczecin	31	41	43-45
10. Piast Gliwice	31	40	40-41
11. Legia Warszawa	31	40	35-36
12. Korona Kielce	31	39	38-37
13. Cracovia	31	39	35-38
14. Motor Lublin	31	39	39-46
15. Lechia Gdańsk	31	38	58-57
16. Widzew Łódź	31	36	36-38
17. Arka Gdynia	30	34	31-54
18. Bruk-Bet Termalica	31	28	37-60

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA
PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - Pogoń Szczecin (sobota, godz. 17.30, na stadionie Chorten Arena przy ul. Słonecznej 1).
III liga: KS Wasilków - Warta Sieradz (sobota, godz. 14 na stadionie przy ul. Supraślskiej w Wasilkowie), Wigry Suwałki - Mławianka (sobota, godz. 19 na stadionie przy ul. Zarzecze), Jagiellonia II Białystok - ŁKS Łomża (niedziela, godz. 12 na stadionie przy ul. Elewatorskiej).
IV liga: Sobota, 9 maja: MOSP Białystok - KS Michałowo (12.00), Warmia Grajewo - Supraślanka Supraśl (16.00), Pionier Brańsk - Sparta Augustów (16.00), Tur Bielsk Podlaski - Ruch Wysokie Mazowieckie (17.00), Orzeł Kolno - Wissa Szczuczyn (17.00)
Niedziela, 10 maja
Turośnianka Turośń Kościelna - Czarni Czarna Białostocka (14.00), Hetman Tykocin - Olimpia Zambrów (14.00), KS Śniadowo - LZS Krynki (16.00)
Centralna Liga Juniorów U-19: Jagiellonia - Zagłębie Lubin (niedziela, godz. 15.30 na stadionprzy ul. Elewatorskiej w Białymstoku).
PIŁKA RĘCZNA
II liga kobiet: KPR Białystok - Czarni Regimin (sobota, godz. 16.30 w SP 49 przy ul. Armii Krajowej).
BIEGI MASOWE
13. PKO Białystok Półmaraton
Sobota, 9 maja
9.00: Bieg Śniadaniowy. Start: dziedziniec Pałacu Branickich, meta: Ogrody Pałacu Branickich
12.00: PKO Bieg Juniora. Start: ul. Sienkiewicza (przy Rynku Kościuszki), meta Rynek Kościuszki
21.00: PKO Nocny Bieg na 5. Start: Plac Branickich, meta: Rynek Kościuszki
Niedziela, 10 kwietnia
10.00: PKO Białystok Półmaraton. Start: ul. Mickiewicza (przy bramie Pałacu Branickich), meta: Rynek Kościuszki.
Bieg Wilka (sobota, stadion lekkoatletyczny przy Szkole nr 4 w Grajewie. Start: 9.45. Biegi główne godzina 13.
SZACHY
IV Turniej o Puchar Rektora Politechniki Białostockiej (sobota, od godz. 9.45 w Centrum Nowoczesnego Kształcenia Politechniki Białostockiej przy ul. Zwierzyniecka 16 w Białymstoku). **mark**

Jeden gol Jagiellonii II i awans. Wigry znokautowały KS Wasilków w 12 minut

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Jagiellonia II Białystok zagra w finale Pucharu Polski na szczeblu Okręgu Podlaskiego Związku Piłki Nożnej z Wigrami Suwałki. Mecz odbędzie się 20 maja w Suwałkach**

Mecze półfinałowe Regionalnego Pucharu Polski nie rozczarowały kibiców. Lider IV ligi mocno postawił się trzecioligowej drużynie Jagiellonii II Białystok. W spotkaniu KS Wasilków z Wigrami Suwałki w pierwszych 18 minutach gry fani zobaczyli aż cztery fantastyczne gole.

FOT. BARTOSZ DĄBROWSKI

Jagiellonia II Białystok pokonała w Zambrowie Olimpię 1:0

Jagiellonia II Białystok wygrała w Zambrowie 1:0, a zwycięskiego gola zdobył na sześć minut przed końcem spotkania Jakub Wołosik.

– Gramy obecnie co trzy dni. W ostatnim spotkaniu ligowym z Wartą Sieradz graliśmy w dziesiątkę całą drugą połowę. Dziś w pressingu byliśmy spóźnieni, a w konstruowaniu ataków zbyt wolni. Musimy bardziej zregenerować się. Wiedzieliśmy, że będzie to trudny mecz z Olimpią. W końcówce mieliśmy szczęście. Strzeliliśmy gola i wygraliśmy – mówił po meczu trener Jagiellonii II Daniel Rusek.

– Mimo porażki jestem dumny z postawy mojego zespołu. Boli, że przegrywamy po wyrównanym meczu, w którym dłużej byliśmy w posiadaniu piłki. Mecz był na bardzo dobrym poziomie – stwierdził natomiast szkoleniowiec Olimpii Zambrów Michał Kolanowski.

W Wasilkowie fantastyczny początek zanotowali piłkarze Wigier Suwałki. Eryk Matus w piątej minucie, Przemysław Modzelewski w ósmej i Bartosz Guzdek w dwunastej strzelili gole, które praktycznie przesądziły o całej rywalizacji. Wasilków odpowiedział honorowym trafieniem Macieja Radaszkiewicza w 18 minucie. Później goli już nie było i Wigry Suwałki wygrały 3:1.

WYNIKI MECZÓW PÓŁFINAŁOWYCH
Olimpia Zambrów - Jagiellonia II Białystok 0:1 (0:0). Bramka: 0:1 Jakub Wołosik 84

KS Wasilków - Wigry Suwałki 1:3 (1:3). Bramki: 0:1 Eryk Matus 5, 0:2 Przemysław Modzelewski 8, 0:3 Bartosz Guzdek 12, 1:3 Maciej Radaszkiewicz 18.

eprasa.pl a0b24240ee